

PRZEWODNIK

MYSŁI W GA

UŁOŻONY

Lucjan Siemieniowski

PRZEZ

KK



[Handwritten signature]

Wstawajcie bracia, bo już słońce wstaje,
Nam pogodę piękną daje.
To być na świecie, być nieporównany,
Być jednym z cechu Dyany;
A jeżeli nie myśliwy,
To nie jest żywot na świecie szczęśliwy.
Wespażan Kochowski.

[Handwritten signature]

LESZNO I GNIEZNO.

Naktadem i drukiem Ernesta Günthera.

1848.

[Handwritten signature]



Lucjan Hipolit Siemieński

(ur. 13 sierpnia 1807 w Kamiennej Górze, zm. 27 listopada 1877 w Krakowie)

polski poeta, pisarz, krytyk literacki i tłumacz,

Rozdział I.

Kilka postrzeżeń o starożytnym myśliwstwie.

Rozdział II.

Inne czasy, inne myśliwstwo

Rozdział III.

O strzelbie i jak się z nią obchodzić

Rozdział IV.

O naboju i strzelbie

Rozdział V.

O porządnym utrzymaniu broni

Rozdział VI.

O wyżle, o jego rasowości i o teorii wychowania

Rozdział VII.

O praktycznym wychowaniu wyżła, i jakie powinien mieć cnoty

Rozdział VIII.

Fizyologia psa, jego choroby i niektóre lekarstwa

Rozdział IX.

O ubiorze, przyborach, a nawet przesądach myśliwskich

Rozdział X.

Czy mamy prawo polować? i o wystąpieniu w pole

Rozdział XI.

O wietrze, o strategii i o taktyce myśliwskiej

Rozdział XII.

O myśliwcu artyście i o fortelach zwierzyny.

Rozdział XIII

O zającu

Rozdział XIV.

O kuropatwach

Rozdział XV.

O przepiórcie, chróścielu i derkaczu

Rozdział XVI.

O bażancie

Rozdział XVII.

O polowaniu na słonki

Rozdział XVIII.

O polowaniu błotnem, a mianowicie: o dubeltach, krzykach i filclauzach

Rozdział, XIX.

O dzikich kaczkach, cyrankach i t.d.

Rozdział XX.

O wytepieniu szkodliwych zwierząt i słówko o przyzwoitościach myśliwskich

Rozdział XXI.

Słówko o języku łowieckim

ROZDZIAŁ I.

Kilka postrzeżeń o starożytnym myśliwstwie.

Myśliwstwo nim stało się rozrywką, w pierw była potrzebą. Człowiek musiał myśleć o odziewku, o pożywieniu, o bezpieczeństwie, i polował na zwierza, który go karmił, chronił od zimna, lub w niebezpieczeństwo podawał jego życie. Przemysł wyrósł z potrzeby: nie każdy zwierz dał się osiągnąć oszczepem lub maczugą; wynaleziono więc strzały, tę broń znaną na całym świecie; a w końcu broń ognistą, która coraz doskonalsza zmieniała zupełnie tryb dawnego myśliwstwa. Były jeszcze inne sposoby łowienia zwierza lub dostawiania go; na ten cel układano psy i ptaki drapieżne; zastawiano sieci, żelaza, lepy i tym podobne fortele. Wszystko to nosiło lice swojego czasu; lecz ze zmianami stosunków społecznych i z postępem wynalazków, przeszło w dziedzinę historii.

W naszej Polsce, szerokimi borami zarosłej, gnieździł się zwierz wszelaki; miałeś żubry, łosie, jelenie, niedźwiedzie, dziki, rysie, sobole i inną drobniejszą zwierzynę polną i lotną. Przed utworzeniem się państwa zapewne naczelnicy ziem polowali wszędzie, prosty człek polował bliżej swojej zagrody. Zwalczenie dzikiego zwierza czyniło bohaterem śmiałego myśliwca i niejako mężem narodu. Krakusa unieśmiertelnia zwycięstwo nad smokiem. W jednej pieśni Rękopismu królowodzkiego chełpi się rycerz noszący na tarczy turzą głowę:

*Dziad mój tura zgniótł pod nogi,
Ojciec wygnał niemce wrogi*

Widać, że tryumf ten wyrównywał tryumfowi nad nieprzyjacielem.

Wszędzie tak było, gdzie się nowe tworzyło społeczeństwo; Grecyja myśliwców swoich zaliczyła w półbogi; w nowożytnych czasach zostawali tylko królmi, jak ów Pepin, który cięciem miecza lwa zgładziwszy, dał początek dynastji Karłowingów.

Zdaje się, że od Chrobrego czasów, sam tylko panujący wyłączne miał prawo łowów w całym kraju. Gallus przytacza, że w rzędzie dostojników dworu Bolesława był łowczy, *renator*; a po powiatach znajdowali się podrzędni łowczowie i kierujący myśliwstwem, *venatores*, *aucupes*; co dowodzi, iż ten rodzaj rozrywki musiał być na pewnym stopniu porządku i wydoskonalenia. Monarcha tedy, jako wyłączny właściciel łowów, udzielał przywileje panom świeckim i duchownym; stanowił podatki na utrzymanie ptaków, psiarni; a oraz obostrzał surowszemi lub łagodniejszemi karami wszelkie nadużycia.

Za Mieczysława starego ściśle dopełniano prawa zwanego Leśne, Nawet szlachta na dobrach swoich niemogła polować. Kłusownik, zabijający ukradkiem niedźwiedzia, lub inną zwierzynę, ciągniony był do sądu i skazywany na winę zwaną siedmnaście (70 grzywien), piętnaście, secgrywen, (Narusz, t. III. H. Pol.) Z wdzierającym się feudalizmem do Polski, coraz więcej krzewiło się praw, jakie od niepamiętnych czasów miały moc swoją u Franków i Germanów. W Mazowszu, pod imieniem psiarskie, była powinność włożona na poddanych karmienia myśliwych, psów i ptaków książęcych; powszechniej podatek ten zwano *Naraz*, Za straconego sokoła płaciła zwykle cała gmina. Później zaś, gdy panowie świeccy i duchowni wyrobili sobie przywileje na łowy, a z

rozszerzaniem się wolności szlacheckich, gdy każdy właściciel mógł używać tej przyjemności na swoim gruncie, widzimy, że pod srogiemi karami zabraniano chłopom nie tylko polować, ale nawet mieć rusznicę w pobliżu królewskich borów. Prawa naznaczały karę śmierci na kłusownika, ale wysoka cywilizacja chrześcijańska niedopuszczała wykonania wyroku; czego dowodem są słowa Lutomirskiego (r. 1554), podskarbiego koronnego, który tak się wyraża: „Niechce król jegomość, aby wtenczas, kiedy odkupywać można karę śmierci za człowieka zabójstwo, aby wilk lub jeleń większą miał wartość, i większą za sobą pociągał surowość”. Jak w tym przypadku, tak w innych, wysoki duch narodowy łagodził okrucieństwo praw zachodnich, i niewiem czy u nas zdarzyło się kiedy, aby szlachcic postąpił z drugim szlachcicem jak ów de Coucy, który kazał obwiesić dwóch szlachty za to, że polowali na jego gruntach; wprawdzie działo się to w 13. wieku; lecz nawet i później, bo za Karola VIII., mniejsza była wina zabić człowieka, niż cudzego jelenia lub dzika. W bliższych czasach we Francji nietyle szafowano karą śmierci, za to ćwiczono różgami i nakładano pieniężne winy. Wszystko to pokazuje, jak ta barbarzyńska cywilizacja przekradając się do nas, brudziła tylko karty praw, lecz nie wyciskała swego piętna na obyczajach.

Za Władysława Jagiełły system feudalny zatarał się prawie pod przewagą zwyczaju miejscowego; szlachta używała rozrywki łowieckiej bezwarunkowie, i z tą musiał powstać nieład, który na zjeździe w Krakowie 1420 r. starano się powściągnąć ustawą ołowach, a w r. 1423 potwierdzić w Warcie, ażeby nie szczwac zająców na cudzym polu od Ś. Wojciecha, aż do zbioru zbóż, pod karą trzech grzywien. (Vol. leg. I. fol. 81. Ed. Sch. Piar.) Podobnie nałożono na tego, coby cudze psy chwytał, lub zabierał żelaza, trzy grzywne kary, i trzy za zabranie zwierza.

Statut litewski obszerniej te stosunki opisał i modyfikował kary z postępem wieków. I tak w statucie ziemskim Zygmunta Igo powiedziane jest, iż ktoby w cudzej puszczy polował, zapłaci 12 rubli groszy wina, a za zwierza podług ustanowionej ceny. Jeźliby zaś pojmano strzelca nad zwierzem ubitym w puszczy, tedy ma wiedzion być do urzędu, a z urzędu ma być na śmierć skazan jako insi złodzieje. — Surową tę karę, zapewne bezprzykładno, trzeci statut zmienił na więzienie; lubo i w pierwszym statucie była, że tak powiem, poboczna droga, którą winowajca mógł się ratować, a to opierając się na tym paragrafie: A ktoby też w swojej ziemi zwierz połowił, a tenby zwierz biegł do cudzej ziemi; tedy ten za swoim zwierzem ma gonić i przez cudzą ziemię, i może swój zwierz ubić w cudzej ziemi. A jeźliby ktoś zastrzelił zwierza w swojej ziemi, a ten zwierz wszedłby w cudzą ziemię, tedy za swoim zastrzelonym zwierzem ma iść w cudzą ziemię. — Pytanie, jak tu dochodzić własności zwierza? i cóż łatwiejszego, jak będąc ujętym w cudzym lesie z zabita zwierzyną, dowieść, jako ów niedźwiedź, łoś, lub jeleń, pochodził z mojej kniei? — Karę śmierci stanowiła tradycja średniowieczna. Ale chrześcijański umysł prawodawcy zostawiał szerokie pole do uniewinnienia się. Później widzimy, że kiedy karę śmierci zniesiono i ów artykuł się zmienił, bo już ranionego zwierza nie wolno był w cudzym lesie dochodzić.

Równym złagodzeniom podległy i inne winy pieniężne. W pierwszym statucie za legawego psa naznaczono 12 rubli groszy, czyli podług redukcji Czackiego 526 złt. 20 gr.;

w trzecim zaś tylko 2 kopy groszy, to jest 42 złt. 25 groszy.

Postrzegamy jeszcze, że przepisy statutowe starały się zapobiegać jedynie pogwałceniu cudzej własności, stanowiąc kary na tych, co wybierali z gniazd młode sokoleta, co podorywali pola leżące w pobliżu bobrowych gonów, lub co karczowali sianożęcie w odległości rzucenia kijem od tego żeremicnia; nigdzie jednak niemasz wzmianki, jak zachować zwierzynę od ogólnego wytepienia; ziemianin obwarował prawem swoją własność, ale sam niebył obowiązany przestrzegać naturalnego porządku przeciw wytepianiu zwierzyny, i jeżeli niepolował na cudzych polach, ma się rozumieć chłopskich, od Ś. Wojciecha do zbioru zbóż, tedy na swoich wolno mu było używać tój rozrywki. Jak zaś powszechny był u nas obyczaj polowania zawsze i wszędzie, dowodzą konstytucyje sejmu extraordinaryjnego warszawskiego od r. 1773 do 1775, i lubo czasy są tak bliskie, jednakowoż ani słowa jeszcze niewyrzeczono o powszechnem prawie obowiązującym tak właścicieli dóbr, jak i niewłaścicieli, W prawdzie zabraniają pomienione konstytucyje polować w porze nieprzyzwoitej, naznaczając otwarcie polowania w tydzień po Ś. Bartłomieju, a zamknięcie onegoż Igo Marca; lecz kogoż ten warunek dosięga? oto mieszczan, i innych niemających dóbr ziemskich, gdyż wyraźnie uchwała dokłada: to zaś prawo bynajmniej dziedzicom *praejudicare* niema, którym wolność polowania w każdym czasie zostawuje się. Co więcej, dla zabawy królowi zastrzeżono, aby trzy mile w około Warszawy nikt niepolował, ale zaraz dodano wyjątek: prócz dziedziców i possessorów i myśliwstwo ich, pozwolenie polowania mających.

Wszystkie te ustawy wyraźnie pokazują, że nikt niemyślał o ogólnem zachowaniu zwierzyny od zupełnego jej wytepienia; każdy właściciel mógł polować o wszelkiej porze, jak równie wyniszczać swoje bory. Ówczesnym ludziom zdawało się, że się ani zwierzyny, ani borów nigdy nieprzebierze, i tępiono jedne i drugie, aż przyszło do tego, że przed sto laty Hieronim Radziwił kazał sadzić drzewa i puszczać niedźwiedzie, sprowadzane w klatkach, co dopiero dziś, gdy gruby zwierz stał się rzadkością, a ogromne puszcze poznikały z oblicza kraju. Ten sam tryb staroświecki utrzymuje się za dni naszych w wielu prowincjach Polski; w jednym X. Poznanskim uregulowano ściśle porządek leśny. Rada obywatelska w każdym powiecie zbiera się i ustanawia, stosownie do zmiany czasu, zamknięcie lub otwarcie polowania; rząd obłożył znacznymi winami polowanie w porze niezwyklej, lub zabijanie sarn i łani; niemniej przez systematyczne wytepienie wilków i lisów, zapieniły się knieje i pola niezmierną obfitością zwierzyny. Są to wyraźne owoce dobrego gospodarstwa; każdy też, kto w innych stronach Polski polował, postrzega niezmierną różnicę. W prawdzie litewskie, wołyńskie lub podgórskie łowy odbywają się na stopę większą, z wielkim zachodem i przyborem, noszącym cechę staropolską; ale zato trudniej o zdobycz, i rokosz osobista o wiele mniejsza niż w Wielkopolsce, gdzie z dobrą dubeltówką na plecach i z grackim psem, możesz, choćby codziennie, powracać obciążony łupem swojej zrzeczności.

Łowiectwo u nas, jak wszędzie, miało swoje epoki. Zmieniało ono fizyonomię stosownie do nowych wynalazków i do urządzeń społecznych. Używanie broni palnej, a mianowicie śróta, w siedemnastem stóleciu, zadało cios polowaniu z sokołem, które, mówiąc Bogiem a prawdą, było dziwnie zajmujące i prawdziwie pańskie.

Komuż nieidzie ślinka, gdy czyta te kilka słów Reja, tak serdecznie malujących rokoszne polowanko z ptakiem, ile to kokieteryi myśliwskiej w tych słowach: „Sokół i każdy ptak, gdy go nadobnie ugłaszczesz, foremną jaką czapeczkę nań włożysz, już za tobą lata od stawku do stawku, już krąży, szuka, czymby ci się przysłużył!.... Pojedziesz zasię sobie z krogulaszkiem do żniwa, ano nadobnie zną, dziewczeczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykiwają, snopki w kopy znowu układają, ano im i milej i sporzej robić, kiedy pana widzą. A wszakoż nie owego, co się z nimi po polu z maczugą goni, abo biczem po grzbiecie kołacze. Tamże sobie i przepióreczkę ugonić możesz. . . .“

Mówiąc o starożytnych łowach, uważam, że tylko jedno polowanie z ptakiem miało tam cechę jakiegoś wysokiego artystostwa; inne gatunki łowów stanowiły obraz bitwy nierównej, a raczej rzezi. . . Z tąd też niema się czemu dziwić, gdy wszędzie, tak na zachodzie jak u nas, sokół był w wielkiem poszanowaniu, oznaką klejnotu szlacheckiego; kto go nosił na rękę, podobnie jak szablę u boku, musiał być krwie szlacheckiej. W kapitulacjach Karola W. wyraźnie stoi, aby żaden szlachcic nieważył się kroku ruszyć bez broni, psów i sokoła; ten zwyczaj i do nas przeszedł, i Górnicki powiada, że niejeden bez ubrania, włos rozpuściwszy, chodził z krogulcem na rękę. Dziwi mię Bielski i inni kronikarze, mówiący z taką zgrozą o biskupie Pawle z Przemankowa, że psy i sokoły obsiadywały ołtarz, gdy mszę odprawiał ... a przecież była to tylko pożyczona moda z zachodu, gdzie nikt się niegorszył z tego obyczaju; książęta, prałaci, damy, wszystko to słuchało nabożeństwa z sokołem na ramieniu.

Myśliwstwo z ptakiem przyszło do nas z Azji; obyczaje przysły z zachodu. Ten rodzaj łowów odbywał się tam na olbrzymią stopę. Tamerlan miał podobnoś dwadzieścia tysięcy sokolników; a Bajazet niezadowolniony ze swego sokoła, omal że niekazał ściąć dwa tysiące łowczych. Sokoły Taurusu słynęły jak świat szeroki, z tamtąd sprowadzano najlepsze. U nas w wysokiej cenie były białozory i rarogi, z błękitnym dziobem i nogami; nadzwyczaj wytrwale; bo kiedy norwęski sokół służył dwa lata, białozor litewski lat 12 wytrzymał. To też królowie nasi innym monarchom w darze je posyłali; Sobieski, co najdziwniejsza, posłał cztery białozory Szachowi perskiemu. Rzecz pewna, że ze śmiercią tego króla skończyły się u nas staropolskie łowy; on może ostatni używał jeszcze na polowaniu kuszy i strzał. Z wstąpieniem Sasów, zapalonych myśliwców, łowy przybrały charakter bardziej nowożytny; z wydoskonaleniem rusznicy w zaniedbanie poszło ćwiczenie się z łuku i układanie sokołów. Świeższemi czasy Montrezor, łowczy Branickiego, wprawił kilku orłów do bicia dropi, i takie łowy gromadnym gościom hetmana wyprawiwszy, wieś nad Dniestrem w podarku otrzymał. Jedyna skała Ladawy białych mu orłów dostarczała.

Tryb starożytnych łowów wymagał zgoła niezmiernych przyborów, wielkiej liczby ludzi znających się na tem rzemiośle, z tąd tylko możniejsi panowie i król mógł ich w całym znaczeniu używać. Mierne myśliwstwo potrzebowało, jak podaje książka pod tytułem: „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze”, 8 koni, myśliwców 3, szczwaczy 3, na wespół 2, w knieją za psy 2, chłopci w domu gotować psom, opatrywać konie, chartów smycz 4, ogarów sfór 15. A cóż dopiero powiedzieć o większych? Stanisław Lubomirski chował trzydziestu łowczych rarożników i sokolników.

Król Jan z pięciuset Janczarami chodził na łowy; a lada pan trzymał łowczego,

sokolnika, bażantnika, dojeżdźców, osoczników, szczwaczów, kotłowych i t. d. Wielką część tych urzędników zastępowali chłopci ze wsi, wyuczeni przez łowczego; tak bywało po mniejszych dworach, które rywalizować chciały z jakim magnatem; ale w ogóle przepych i zbytek taki bywał, że już Górnicki daje do poznania, że na co stać wielkim panom, na to wioskowej szlachcie kasać się nieprzystało, i że niejednego takiego panka jak Anteona, własne psy zjadły. Zabawa ta wymagająca dawniej wielkich kosztów, posunięta do niepomiarkowania, oburzała ludzi myślących, dbających o dobro publiczne, bo nieraz dawały się słyszyć narzekania: Niemasz na żołnierza, a jest na kuropatwy, łosie i jelenie. W ostatnich czasach Rzeczypospolitej, łowy wyrodziły się w rodzaj teatralnego przedstawienia; niebyła to walka z nieprzyjacielem silnym lub zmyślnym, połączona z fortuną myśliwską, ale poprostu rzeź w menażeryi spędzonych zwierząt.

Na piaskach Mazowieckich około Warszawy odbywały się najczęściej podobne krolochwile. W r. 1724 w Marymoncie 4000 wieśniaków szło obławą; strojni Strzelce, 700 paniczów i panów wyelegantowanych jak na pokoje, damy w amazonkach siedzące po altanach, wszystko to bez znoju, bez myśliwczego instynktu mordowało wypadające na nich jelenie, sarny, dziki i żubry, sprowadzone z puszczy Litwy. Podobnie Hieronim Radziwił jeszcze dalej posunął fantazyją pańską, bo nie tylko zwierzyne sprowadzał z litewskich borów ale i na piaskach między Szulcem a Ujazdowem cały las zasadził, i jak ówczesny wierszopis powiada:

Tu, gdzie gaj zielonemi cień podaje drzewy.

Nie dawno się w kształt fali bujne chwiały siewy.

Tak więc tedy skończyła się tradycja starożytnych łowów. Przerzedziły się puszcze, zwierzyńca wyginała, panowie zubożeli, lub namiętność myśliwską inną zastąpili, mniej może szlachetną, mniej rycerską; z tą zmianą i ów język łowiecki, cechujący ludzi swojego rzemiosła, poszedł w zapomnienie, że dziś za ledwo płacze się kilkanaście wyrazów.

Dla dopełnienia tego obrazu, którego niemyślałem wszakże zrobić zupełnym, tylko wyjaśnić niektóre szczegóły dotąd pomijane, muszę cośkolwiek napomknąć o broni palnej. Przyznać należy, że nie lada potrzeba było zręczności, do ubicia z łuku ptaka w lot, lub zwierza w biegu. Jednakowoż starożytni podali nam imiona wielu strzelców obdarzonych tą zręcznością; dość wspomnieć Filokteta. Dzisiaj Czerkiesi, Kirgizy z wielką trafnością używają strzał. Sam znałem kapitana od kozaków, który w lot wrony strzelał z łuku; bądź co bądź, zawsze łatwiej kierować kulą niż strzałą. Owidyjusz powiada, że dla pewności zatrutowano strzały, a Pliniusz dodaje, że zwierzyzna stawiała się delikatniejszą, jeśliś wykroił nożem miejsce zatrute. Z wynalezieniem ręcznej strzelby zaczęto ją używać i w wojnie i na polowaniu. Takie arkabuzy zwykle opierano na widelkach, i zapalano hubką, jak to właśnie wspominają artykuły bractwa kurkowego w Krakowie. Trudno było strzelać z nich do pobieżnej i lotnej zwierzyzny. Dopiero pod koniec 16. stulecia znano rusznice z krzemieniem. Jeszcze, na drzeworytach Josta Ammana, wyobrażających ówczesne łowy (1580—90 r.) nie widać jak tylko kusze i arkabuzy z lontami. U nas zapewne później rusznica z krzemieniem używaną była w myśliwstwie; mógłbym nie ledwo twierdzić, że dopiero z Sasami, lubownikami strzelania ze sztucców, jak o tem świadczy Kitowicz,

zaczęto z palną bronią chodzić na łowy. Dubeltówki pokazały się we Francji około 1750 r. — Rzecz bardzo prosta, że skoro zaczęto w lot strzelać, układanie ptaków stało się niepotrzebnem i kosztowniejszem, niż dobra strzelba. Byłaby rzecz ciekawa, gdyby ktoś chciał nam podać opisy i wizerunki różnoczesnej broni, jaka się jeszcze gdzieś niegdzie po prywatnych arsenalach zawieruszyła. Jak to wyglądały owe Rejowskie arkabuzy, owe pułhaki, berdebuchy, guldynki? Słowniki nasze, Gołębiowskiego spisy, zawierają mnóstwo wyrazów nieobjaśnionych, lub objaśnionych fałszywie. Wszystko to czeka sumiennego badacza, któryby pozbiierał tego rodzaju pamiątki i przekazał je rylcem potomności.

Tych kilka uwag, schwytanych na historycznym polu, niemożę inaczej zakończyć, jak tem świadectwem, że łowy jak świat światem należały do najpożyteczniejszych i najszlachetniejszych zabaw. Kiedy wojna była najwyższem powołaniem męża, cóż dziwnego, że w czasie pokoju bawił się jej kłamanym obrazem? Za czasów Cezara w Galii nakładano karę na otyłych; otyłość pochodziła z braku ruchu, więc jaki taki, co miał skłonność do tycia, musiał rad nierad wycierać pola i knieje. Pojmowali to przodkowie nasi i szyderstwem lub pogardą okrywali rozpieszczonych paniczów, unikających trudu lub niebezpieczeństw walki z dzikim zwierzem; już Kochanowski przykrym wyrzutem dotknął ich, mówiąc:

*Nie umie syn szlachecki na koń wsieść, i w łowy
Na dziki zwierz, z oszczepem jechać nie gotowy,*

A cóżby dopiero powiedzieć o współczesnem pokoleniu? jaką go miarą zmierzyć? Nowe wynalazki, daleko posunięty *comfort*, rzadkość grubego zwierza, staje za wymówkę, ale nie usprawiedliwia tych, co zabawę myśliwską ważą sobie za lekce; dla nich wypisuję to, co Blondus w łowieckiej swej księdze, dedykując ją Franciszkowi I., wracającemu z niewoli madryckiej, wyrzekł: łowy są pierwszą szkołą dobrego żołnierza, a z dobrym żołnierzem snadniej wolność swą zabezpieczyć.

ROZDZIAŁ II.

Inne czasy, inne myśliwstwo.

Inne czasy, inne obyczaje. Łowy staropolskie, skreślone kilkoma rysami w poprzedzającym rozdziale, pozostają na tle oddalenia, i dzisiejsze myśliwstwo w odmiennej pojawia się postaci. Niema już wielkich panów, chowających zgraję strzelców i dojeżdźczaków, trzymilowe sieci i po kilkadziesiąt swór ogarów i tyleż smyczy chartów. Z białozorem, sokołem, jastrzębiem, krogulcem, drzemlikiem, nikt już niepoluje. Nieprzejrzone puszcze poszły na maszty i klepki, lub się pokładły na pomost do kolei żelaznych; trzęsawiska i błota przeobrażają się w sianodajne łąki, a o niedostępnych matecznikach chyba tylko z opowiadań starych myśliwców, lub z poetycznych wspomnień, dowiedzieć się można. Z postępem cywilizacji to, co wyłącznie służyło magnatom i bogatym właścicielom ziemskim, przechodzi na własność średniej, mniej zamożnej klasy. Ten i ów niebędąc w stanie chować kosztownego łowczego przyboru, przestaje na dobrej

strzelbie i dobrze ułożonym legawcu; i może większej używać rokoszy myśliwskiej, niż gdyby stał jak kołek na jakich pompatycznych łowach, gdzie wszystek zwierz wychodził na same tylko matadory. Z resztą z rozdrobieniem posiadłości ziemskich, z przetrzebieniem borów, ubyło w Polsce grubego zwierza; dziś nikt sieciami nieobstawi lasu dla kilku sarn, zajęcy i lisów, które innym łatwiejszym sposobem może dostać. Wprawdzie po wielkich borach litewskich są jeszcze łosie, niedźwiedzie, dziki, są zgraje wilków, są nawet zamożni panowie, coby mogli polować jak Radziwił; ale to do wyjątków należy i bynajmniej nietworzy powszechnego obrazu. Stepowemu myśliwcowi szybki koń i smycz niezwodnych chartów, myśliwcowi lasów i błót dobra dwórurka i wyżeł, wystarczą, aby i dom zwierzyną opatrzył i użył rozrywki, jaka się z żadną porównać nie da. Kładąc myśliwstwo z charty w tym samym rzędzie, co dawniejsze polowanie z sokołem, mówić o nim niebędę. Na wielkich, stepowych płaszczynach, gdzie strzelbą trudno jest dostać zwierza, naznaczam właściwe miejsce łowom tego rodzaju, i niepotępiając ich, kładę daleko niżej, niż polowanie z wyżłem. W ostatnim, zręczność twoja, bystrość oka, przytomność umysłu, doświadczenie, rywalizują niejako z węchem, przebiegłością, posłuszeństwem, dowcipem twego wyżła; tu sam jesteś działającą osobą, sam przechodzisz przez wszystkie wrażenia zwycięstw i porażek; gdy w pierwszym, to jest z chartami, cały tryumf psu się należy, a tyś tylko widzisz i podszuczujesz nierównego i nieszlachetnego boju. Z resztą jest to polowanie małych dzierżawców i ekonomów; skrzętny gospodarz siadłszy na szkapę, objężdża łany, rachuje kopy, charty strzemienne towarzyszą mu, i jeżeli gdzie się kot pomknie, hajże! i już gotowe pieczone. Polowanie tu nie jest celem, ale gra tylko podrzędna, użyteczną rolę.

Co się rzekło o chartach, mniej więcej możnaby zastosować do ogarów. Polowanie z ogary, niegdyś u nas tak sławne, niemoże być użytem, tylko w lasach bardzo rozległych, błotnistych, nieprzebytych gąszczach. Przeciwnie tam, gdzie bory rzadsze, gdzie gospodarstwo leśne na wyższym stopniu, niewidzę potrzeby używania ogarów, które zapuściwszy się za zwierzem, wypłaszają go z jednych kniei w drugie, często o kilka mil odległe. Kto chce mieć pewną zwierzynę i obfitą, niech unika tego sposobu. Kilkudziesięciu chłopaków ze wsi idących obławą w porządnym szyku, nagoni ci zwierza na strzał; chybisz go, mniejsza o to; za godzinę, gdy inną kniejkę założysz, ten kot, co uszedł pierwszą razą śmierci, nie ujdzie raz drugi. W prawdzie ten rodzaj łowów z obławą, aczkolwiek wygodny i sprzyjający pomnożeniu zwierzyny, ogołocony jest z owych poetycznych ustępów, z owej muzyki i wojny leśnej, której obraz nieśmiertelnym pędzlem oddał śpiewak Pana Tadeusza:

*... jeden pies wrzasnął, potem dwa, dwadzieścia,
Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają
Doławiają się, wrzeszczą, wpadły na trop, grają.
Ujadają: już nie jest to powolne granie
Psów goniących zająca, lisa, albo łanie;
Lecz wciąż, wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;
To nie na ślad daleki ogary napadły.
Na oko gonią — nagle ustał krzyk pogoni.*

*Doszli zwierza — wrzask znowu, skowyt, zwierz się broni
I zapewne kaleczy, wśród ogarów grania
Słysząc co raz to częściej jęk psiego konania.*

Jakich to uczuć niedoznaje myśliwy, kiedy po zapuszczeniu ogarów posłyszysz ich głosy i w łajaniu odgaduje, jaki to zwierz, czy mały, czy gruby, czy gończe tropem gonią, czy go już wzięły na oko? Cała złaja bliżej, coraz bliżej, wszystkie ujadają razem.... Słysząc łomot krzaków... zwierz wypadnie, ale z kąd, jak, na kogo? i strzelec

Wygiął się jak łuk na przód z wciśnioną w las głową,

chciałby w sobie dech zaprzeć, zatrzymać bicie serca..... Zapewne, jest to najpoetyczniejsza strona łowów; namiętności w ruch wprawione, jak w grze hazardowej dają podniecie nadziei, podnoszą ją lub zniżają w miarę, jak bliższy kres rozwiązania dramatu. A jeżeli jeszcze zwycięstwo nad zwierzem ogłosi tryumfalny hymn pana wojskiego, jeżeli zabrzmi wśród borów ow *róg jak wichra*, co ożywił

...knieje i dąbrowy

Jakby psiarnię w nie wpuścił, i rozpoczął łowy.

Bo w graniu była łowów historyja krótka:

Z razu odzew dźwięczący, rzeński: to pobudka;

Potem jęki po jękach skomlą: to psów granie;

A gdzie niegdzie ton twardszy, jak grzmot: to strzelanie,

natenczas urok całego tego obrazu tak jest przejmujący, tak podniosły, takie wrażenie zostawia na całe życie, takie pierwszeństwo nadaje łowom nad inne rozrywki, że gdybym go poszukał na skali uczuć, znalazłbym tuż pod owym wielkim uczuciem, jakie przejmuje wojsko i wodzów po wygranej bitwie. I nic w tem dziwnego; łowy i wojna, dwie siostry nierówne wiekiem; jedną rodzice na świat puścili, druga trzyma się jeszcze domu, półdzikie stworzenie, co kiedy goście przyjadą ucieka do sadu.

Gdzie są jeszcze puszcze nieprzejrzone, przedpotopowe mateczniki; gdzie staropolski tryb łowów w zachowaniu, czyli, gdzie ci wolno bujać po wszystkich kniejach i polach, niepatrząc granicy, nielekając się leśniczych, tam sobie poluj z gończymi, wypłoszysz zwierza z jednej kniei, dostaniesz go w drugiej o mil kilka lub kilkanaście, i tak dalej i dalej, póki niedotrzesz do jakiej rzeki, rozgraniczającej narody, lub do morza, pędząc stada zajęcy, wilków, sarn, łosi i dzików, uciekających przed tobą jak przed pożarem suchych traw na łąkach amerykańskich. Przyznaję, że pozwoliłem sobie cokolwiek przesadzić w tym obrazie, a raczej dotarłem do ostatecznych następstw podobnego rodzaju łowów; lubo, jeżeli chcemy być sprawiedliwi, musimy przyznać, że i za dawniejszych czasów najzapaleńsi myśliwi umieli szanować zwierzynę na sąsiedzkich gruntach, nie przez bojaźń pogwałcenia praw obowiązujących powszechność, lecz najczęściej z obawy narażenia się na gniew mocniejszego sąsiada, który oburzony tem zuchwalstwem, mógł być wypaść z

czeladzią dworską, psy wystrzelać, a myśliwców rozzbroić, a nawet niekiedy i przez kij przesadzić.

Owoż wracając się do pierwszego założenia, utrzymuję, że polowanie z ogary aczkolwiek poetyczne i w używaniu od niepamiętnych czasów, musi się skończyć ze zmianą stosunków gospodarskich, z zaprowadzeniem pewnego porządku w lasach, wreście z ubytkiem onych, że sprawiedliwie z wieszczem możemy zawołać:

*Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka lub rządowa siekiera!*

Z tego względu niezapuszczając się w historyczny obraz łowów u nas, z którego niemożna się nauczyć sztuki łowczej, postanowiłem skreślić tryb polowania praktykującego się dzisiaj z całym postępem, jaki ta przyjemna sztuka uczyniła bądź w tych częściach Polski, gdzie go urządzono w sposób stosowny do zmian, jakie czas porobił, i do jakich się przyłożył pewien pochód cywilizacji.

ROZDZIAŁ III

O strzelbie i jak się z nią obchodzić.

Kto niewie, że jak w gospodarstwie, w rzemiosłach, sztukach, polityce, są zastarzałe przesady, tak i w myśliwstwie jeszcze bardziej uparci trafiają się konserwatyści. Takiemu dała opatrność szczęśliwe oko, i jeszcze szczęśliwsze szczęście, więc niepatrząc tylko na pomyślny skutek, potępia wszystko, co nieodpowiada zasadzie, z której wychodzi.

Komuż się nie zdarzyło napotkać myśliwych oryginałów, gotowych do upadłego bronić starych luf wyżłobionych i zamku z krzemieniem? Tylko słuchaj, jak wymownie dowodzić będę, że materyja piorunująca, w kapiszonie zawarta, psuje broń; że moc jej wypędza z lufy większą część niezapalonego prochu; że strzelba z krzemieniem dalej niesie i ostrzej bije, że niesprawia takiego wstrząśnienia, nie tak rozrzuca, a za ostatni argument: że z niej tyle położyli zwierzyny, ile mają włosów na głowie.

Na takie *dictum acerbum* trzeba się nisko pokłonić. Świat tymczasem idzie naprzód; wprawdzie dopiero kilka kroków zrobił: ale jakie to kroki! od łuku i kuszy do strzelby z lontem; od strzelby z lontem do krzemienia, czyli samopału; od krzemienia do kapiszonów . . . a terazże nabijanie z tyłu, bawełna piorunująca Jestże to krok ostatni ? kto pożyje, obaczy.

Kto się chce wykierować na dobrego myśliwca, powinien przedewszystkiem znać się na strzelbie; ocenić jej wartość, czy bije ostro i donośnie; a najważniejsza, czy niegrozi niebezpieczeństwem? Teoryja nie zbyt głęboka, ani szeroka, doświadczenie stoi za wszystko. Owoż, com zdobył na drodze doświadczenia tak własnej jak obcej, chciałbym to podać ku zbudowaniu czytelników moich, i ku większej chwale łowczego rzemiosła.

Ważnem jest zadaniem, z jakiej fabryki i od jakiego puszkarza broń wschodzi; lubo z drugiej strony i tu moda i sława popłaca, przewyższająca częstokroć rzetelną zasługę. Światowy panicz dogadza miłości własnej, jeżeli się może pochłubić paryzką dwórurką od Le Paža lub jeszcze osobliwszą od Lefauchaux kupioną przy ulicy de la Bourse pod Nr. 10.

— Kosztuje mię 100 czerwonych złotych!... Wszyscy oglądają ciekawie, dziwiąc się rzeźbie nabijanej złotem i srebrem, i z politowaniem spoglądają na swoją broń skromną, bez rzeźb, bez osobliwszej mechaniki. Ale niech się pocieszą; odrzuciwszy bowiem to, co się płaci za rzeźbę, złote ozdoby, za jakiś wymysł niekoniecznie praktyczny, a najwięcej za modę i sławne imię puszkarza, pokaże się, że wartość rzetelna broni nieprzechodzi piętnastu dukatów.

Gdy jednak taka broń zbyt kowna nie jest na każdą kieszeń, przewidzieli to puszkarze i wyrabiają równie dobre strzelby za tańsze pieniądze. U nas po miastach znajdują się niezli puszkarze, biegli w osadzaniu strzelb i robocie zamków; lufy bowiem wychodząc z wielkich fabryk, muszą być dobre i mocne, jako podlegające kontroli. Niewiem, czy w rosyjskich i niemieckich fabrykach zachowuje się ta ścisłość, lecz w Saint-Etienne i w Leodyjum (Liège) rządowy kontroler czuwa nad dokładnością wyrobu, i niewypuszcza go w handel, dopóki przez pewną próbę nieprzejdzie. Przed laty, kiedy do osad Amerykańskich wywożono masę broni, fabrykowano zwykle broń lekką, niedbale skleconą, prawdziwie jak na tandetę, i z tego powodu taka zła sława ciężła na tego rodzaju wyrobach. Dzisiaj przeciwnie, puszkarz paryzki sam nierobi luf, lecz je sprowadza z Leodyjum lub Saint-Etienne, jeszcze raz doświadcza ich mocy, i dopiero kładzie swoje nazwisko. Zwykle trzech rzemieślników pracuje około różnych części broni, z tąd ta osobliwa dokładność, szczelność, i dobry smak w ozdobach, znamienujące strzelby paryzkie. Na nieszczęście nie każdego stać na dobrą dwórurkę z Paryża; bliższe nas fabryki czeskie i szląskie dostarczają broni prawie równie doskonałej, a o wiele tańszej; a i w kraju tu i ówdzie natrafiają się dobrzy puszkarze. Zdaniem więc mojem najlepiej byłoby sprowadzić sobie lufy z Liège, które najlepsze niedrożej kosztują nad 100 franków, i takowe dać osadzić na urząd. Dwojaki z tąd zysk; raz, że wszystkie części broni odpowiedzą wtedy mojej potrzebie lub widzimisiu; powtóre, że zatrudnienie daje się rzemieślnikowi.

Na dobrą strzelbę niezał wydatku; jest to metal, który się niekupuje co roku, ale służy na całe życie. — Nie od rzeczy tu będzie, jeżeli podam przestrogi przy kupnie strzelby. Nabywca przyszedłszy do puszkarza, powinien naprzód wypróbować, czy broń przypada do jego wzrostu i składu, czy przymierzywszy się, oko jego znajdzie się na równej linii z śrubą przytwierdzającą lufę i z celem, a raczej, mówiąc po myśliwsku: czy strzelba jest smaczną? Znalazłszy ten warunek odpowiednim, odkręci kamerśrubę, i przekona się, azali lufy wszędy są równej grubości, azali gdzie niema rysy, zadzierki lub innego fałszu; nakoniec, czy kaliber dość mocny, i zamki gadają. Na inne szczegóły mniej potrzeba zważać. Dodać tu muszę, że lufy dziwerowane nie są najmocniejsze, chociaż mówi za nimi pozorna piękność i droga cena. Przyczyny są następujące: do luf dziwerowanych używają zwykle mniej mocnego żelaza, niż do luf wstęgowych angielskich (a *ruban anglais*); następnie, ponieważ lufy tego rodzaju robią się z cienkich bardzo drutów, tem samem nigdy niemoże być nadana żelazu spojność jego przyrodzona. Lufy tak zwane wstęgowe angielskie, uchodzą za najtrwalsze, wyrabiają się bowiem pod młotem, przez co materiał zachowuje zupełną swą moc i jędrną sprężystość.

Dobre lufy powinny wytrzymać próbę piętnastu zwykłych nabojów prochu i tyleż śrótu.

Ktoby się niechciał narażać na tak niebezpieczne doświadczenie, niech włoży podwójny nabój prochu i kulę dobrze przybitą. Najmniej dwa razy odbyć należy tę próbę, pierwszy strzał mógłby lufę tylko nadwerezyc, lecz nierozsadzić. Rzecz prosta, że z ręki w takim razie strzelać nieradzę, ale broń przymocować, a sznurkiem z daleka za cyngiel ruszyć.

Dawniej, i dziś jeszcze były pewne urojone sposoby w przyrządzaniu luf, ażeby nie żywiły i daleko niosły. I tak albo je ścieśniano w środku, albo rozszerzano przy wylocie, albo zakrzywiano; albo co jeszcze osobliwiej, i co już zakrawa na gusła, wrzucano w nią żywą gadzinę, i wystrzelowano! Tymczasem lufa powinna mieć przez całą swą długość jedną i tę samą średnicę, a mogę ręczyć, że równie niesie i bije, jak strzelba zaprawiona formułą czarnoksieżką lub zakopana pod progiem, którą się przechodzi.

Niektórzy utrzymują, że mały kaliber mniej rozrzuca, a ostrzej niesie niż wielki. Zdanie to uważam za mylne.

Jednakże, jeżeli do lufy większego kalibru ten sam dasz nabój, co do małej, natenczas rozumie się samo przez się, że śrót wyrzucony przez mniejsze oko, mniejsze opisze koło, a tem samem gęściej ołowiem zasieje; ale niech każdy kaliber przyjmie stosowną ilość prochu i śrótu, a pokaże się, że cała wyższość przy większym kalibrze zostanie.

Z resztą fuzyjki tego rodzaju, zwane ptaszniczkami, zwykle są źle sklecone, podległe przypadkom, a z tąd powodem do łez całej rodziny. Młodzież przybywa na wakacje, z nagrodą odebraną w szkołach; mama się cieszy i kupuje synaczkowi fuzyjkę, najczęściej w sklepie korzennym. Dopieroż to uciecha, dopiero huk, puku! Ale oto po krótkiej radości długi żal; panicz nieprzybił dobrze prochu, wypalił, strzelbina rozerwała i zrobiła go na całe życie kaleką.

Nietylko same ptaszniczki, ale wszelkie fuzyjki małego kalibru, a tem samem lekkie, zasługują na nagane, jako bardziej podległe przypadkom. Dla tego radzę dźwigać parę funtów wiecej ciężaru na plecach, niż stracić palce, lub rękę.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o strzelbach z tylcem ruchomym (*a culasse mobile*), zaczynających wchodzić w używanie. Nieprzesądając stanowczo, uważam, że jeszcze nieprzyszedł czas, aby wyższość tej broni uznaną została nad zwyczajną strzelbą z perkusyami. Ten rodzaj broni niecierpiący mierności, niemoże być przystępny dla massy myśliwych. Owoż, jeżeli w strzelbie, za którą zapłaciłeś drogo, śruba cisnąca z czasem osłabia się i niedostatecznie przytwierdzając lufę, przepuszcza dym naboju, tedy jasna rzecz, iż ten skutek daleko prędzej i szkodliwiej objawi się w fuzyi zrobionej na niższą cenę.

Zapewne, że system strzelby z tylcem ruchomym ma swoje zalety; raz, że śrót bardziej kupą uderza; powtóre, że dalej niesie, a najbardziej, że nabijanie idzie z pośpiechem. Z resztą, za jedną dogodność spieszego nabijania, otrzymujemy kilka innych niedogodności. Najgorzej z ładunkami; jeżeli są świeżo zrobione, skutek jest dobry; przeciwnie najgorszy, jeżeli stare i źle zrobione; w takim razie strzały często zawodzą. Ładunek zwykle metalowy, niech tylko niebędzie pełny, niech przybitka dzieląca śrót od prochu nieprzylega szczelnie, natenczas przez wstrząśnienie ołów mięsza się z prochem, i strzał utraci moc swoją; toż samo odnosi się do ładunków starych, lub przejętych wilgocią. Dalej, mając ładunki gotowe, jeżeli ich zapas wyczerpiesz, pożegnaj się z polowaniem; a choćby nie ten

przypadek, tedy zdarzają się chwile, że musisz powiększyć, lub zmniejszyć nabój; n. p. kiedy deszcz pada, lub upał; co już nieda się zrobić z gotowym ładunkiem.

Niewielu przytem myśliwych dba o pośpiech w nabijaniu. Kilkanaście sekund małą stanowi różnicę; zerwie ci się kuropatwa, bekas, lub przepiórka, pójdź kilkadziesiąt kroków dalej, lub uważ gdzie zapadły, a znowu będziesz miał przyjemność doświadczyć swojej zręczności.

Przeciwnie, do kniei z naganką, broń z tylcem ruchomym niezmiernie jest dogodną; przy obfitości zwierza wypadającego na ciebie, nabijanie spieszne sprawia niezmierną rozkosz, bo z twojej dwórurki sypie się ogień prawie nieustanny. Również polując na przeciąg kaczek, z taką bronią dziwów możesz dokazać; i dopiero oceniasz wyższość nabijania z tyłu nad zwykle nabijanie stępem.

Było to na Podolu; w okolicy mieliśmy wielkie stawy, zaludnione stadami kaczek, kulonów, kulików i innemi rodzajami wodnego ptastwa. Zmawiamy się we dwóch, wsiądz na łódź, ukryć się w trzciny i czatować na przeciąg kaczek. Wzięliśmy każdy kartuzę, w której było po dwadzieścia cztery ładunki. Słońce zachodzi; czekamy z biciem serca, aż wtem nadciąga jedna chmara, wypalamy z wszystkich luf; coś spadło w trzciny, już nieszukając zdobyczy, nabijamy co prędzej, a tu znowu to pojedynczo, to po kilka przeciąga krzyżówek prawie tuż nad głowami, ciągle tylko nabijając i strzelając, i nigdy niemogąc nadążyć, byliśmy prawie jak w gorączce; w tym pośpiechu mój towarzysz stępel złamał, a jam mój wystrzelił Łatwo sobie wyobrazić naszą rozpacz, kiedy właśnie po tym wypadku najgęstsze przeciągały szeregi

Dla tego każdemu, co mu stać na kilka dobrych strzelb z perkusyjami, radzę uzupełnić arsenał dwórurką z tylcem ruchomym.

Główną rzeczą w nabijaniu strzelby, jest znalezienie stosownej miary prochu. Choćbyś całą lufę napełnił prochem, (a niekładł ołowiu) otrzymasz zwyczajny skutek; gdyż tylko pewna część prochu się spali, a reszta pozostanie wypchniętą. Z tego widać, że jest stała ilość prochu, która pociskowi może dać rzut najdalszy. Otoż to ów kamień filozoficzny myśliwca; znaleźć odpowiedny nabój do lufy każdego kalibru i długości, i do mocy prochu. Teoryi niema tu żadnej, doświadczenie stanie za wszystko.

Wspomniawszy o prochu, winienem nad nim dać moje uwagi.

Proch złego gatunku zapala papier, ponieważ saletra i siarka przyczepiają się doń. Gdy wiele ma w sobie węgla, zostawia czarne plamy; jeżeli plamy żółte, dowód, że dużo zawiera siarki.

Chcąc poznać dobroć prochu, wrzuc szczyptę w szklanę czystej wody; jeżeli ziarnka natychmiast na dno spłyną, niezostawiwszy żadnego pyłku na powierzchni wody, możesz być pewnym, że proch najlepszy.

Proch gruby, zwyczajny, ma mniej siły niż proch cienki, dla tego nabój bardziej kupą uderza. Przy otwarciu polowania, gdy zwierz blisko się pomyka, dogodniejszy proch gruby; później, na odleglejsze strzały radzę używać cienkiego.

Trzeba mieć wzgląd i na to, że kiedy proch był przewożony, potrząsany, przesypywany, przez tarcie tworzy się w nim pyłek, mający w sobie wiele części węgla; pyłek ten odbiera moc prochowi. Chcąc zapobiedz tej niedogodności, podawano sposób za-

wieszania jaszczków artyleryjskich na resorach, i wyścielania ich wewnątrz miękkimi materacami, jak najwykwintniejsze powozy. Z tego pokazuje się, ile to przez tarcie nabój utracą siły. Myśliwy chcąc się uchronić podobnego przypadku, niepowinien zawieszać na sobie rogu z prochem, aby swobodnie bujał, lecz go przymocować szczelnie, lub w torbę schować. Z tego podwójny wynika pożytek; wiadomo, że róg pęcznieje na deszczu, a na słońcu pęka, a tak przez szczeliny dużo prochu się roni.

Powszechnie utrzymują: im proch drobniejszy, tem lepszy; tymczasem dowiedziono, iż zapalenie się ziarn w naboju bywa tem naglejsze, im ziarna są grubsze, a to dla tego, iż gaz łatwiej się przez wolne miejsca przeciska; gdy zaś z drugiej strony każde ziarno większe mniej prędko płonie, zatem jedno drugiem się nagradza, i prawie ten sam skutek wydaje. Radziłbym jednak do luf małego kalibru, a długich, używać grubego prochu; gdyż w tem przedłużeniu cały nabój ma czas się zapalić.

Jeżeli przez częste próby znajdziesz nakoniec, jaka miara prochu przystoi twej strzelbie, zarazem dowiesz się o jej donośności.

Donośność tę rozumiem w ten sposób: W strzale są zwykle trzy główne punkty, to jest: oko, cel i przedmiot. Gdy mierzysz, trzy te punkty spotkać się muszą na jednej linii. — Pocisk, czy to kula, czy śrót, wyrzucony przez proch, wylatując ze środka lufy, opisuje nie linię prostą, lecz krzywą, zupełnie inną od tej, jaką oko przebiega; pocisk, w skutek pędu właściwego wszystkim pociskom, zaraz przy wylocie wzbija się cokolwiek wyżej nad linię oczną, i tworząc w przedłużeniu łuk, spotyka ją, a przecinając, zniża się, póki niedojdzie najdalszego kresu rzutu: owo ten punkt przecięcia linii ocznej i łuku zakreślonego przez pocisk, nazywa się donośnością strzelby.

Dla tego strzelając, na większą odległość mierzysz przez przybliżenie, wyżej bądź niżej, z przodu lub z tyłu, w głowę, aby w kadłub trafie. Instynktowie każdy strzelec to rozumie.

Lecz może kto zapyta, w jaki sposób doświadczyć donośności strzelby? Oto, odbywając próby na różne odległości; to przybliżając się do celu, to oddalając od niego, dopóty, aż pocisk uderzy w ten punkt, w któryś mierzył.

Jeszcze kilka słów w tym rozdziale, o niebezpieczeństwach z palną bronią. Różne są rodzaje niebezpieczeństw; jedne przez nierozwagę, drugie pochodzące z broni i ze sposobu nabijania.

Wiele przypadków wynika z naboju zostawionego w strzelbie od dni kilku lub kilkunastu. W takim naboju, jeżeli jeszcze z flintą chodzisz po lesie, i kolbą o drzewa stukasz, przez wstrząśnienie i przez ciężar ołowiu, przybitka usuwa się o cal, a czasem i więcej. Jeżeli wystrzelisz w górę, niepociągnie to złego skutku; lecz w kierunku przeciwnym, to jest na dół strzelając, wcale inny objawia się skutek. Zoboczmyż, co się w lufie dzieje. Śrót własnym ciężarem opiera się na pierwszym flejtuchu, który z miejsca swojego się usunął; tym sposobem tworzy się próżnia między przybitym mocno prochem a ołowiem. Śrót połączywszy się z pierwszym flejtuchem szczelnie, zamyka przystęp zewnętrznemu powietrzu, tworzy silny opór, i sprawia, że albo strzelba rozerwie albo pęknie, stosownie do natury żelaza z jakiego zrobiona.

Tysiączne są zgoła przypadki, których trudno wyliczyć; ważniejsze jednak muszę podać

dla przestrogi. Zdarza się częstokroć, że biegnąc opuściwszy strzelbę, zaczerpiesz lufą ziemi albo śniegu; strzelając do ryby, koniec lufy w w odę włożysz, lub też kulę większego kalibru gwałtem wpędzisz w zwyczajną lufę; w tych wszystkich razach możesz być pewnym, że strzelbę rozerwie i wielkie szczęście, jeżeli wyjdiesz bez szwanku. Inne jeszcze przypadki pochodzą z nabijania i obchodzenia się z bronią. Jeżeli w nabojach prochu znajduje się dużo pyłu, zwłaszcza wilgotnego, a po danym strzale sypiesz w lufę proch z rogu, zdarza się, że tlejące wewnątrz cząstki sprawują wybuch; natenczas pożegnaj się z czubem, brwiami i wąsami. — Wielką ostrożność zachowywać jeszcze potrzeba w spuszczeniu kurka; gdy sprężyny są ciężkie, a kurek, w miejscu, gdzie się nań wielki palec kładzie, niema karbów naciętych, wymyka ci się, uderza o kominek, i strzał wylatuje; szczęście wielkie, jeżeli tylko warwie kawał pułapu.

Z resztą największe przypadki bywały z *nienabitą bronią*; żartem mierzysz z flinty do kogoś; ów krzyczy: nieżartuj, może nabita! Ty się śmiejesz, w pewności swojej, że niema w niej naboju, ruszasz cyngiel, a tu strzał morderczy ściele u nóg twoich brata albo siostrę!

....

Choćby niebyło kapiszona, to jednak część materii palnej zostawiona na kominku, przez uderzenie może zapalić nabój. — Wszystko to pochodzi z najprostszyc przyczyn, ludzie jednak upatrują w tem działanie złych duchów. Dziś jeszcze są tacy, co wierzą, że samem spojrzeniem zaczaruje strzelbę; w takim razie na noc niezawieszają jej w pokoju, bo sama może wystrzelić. Najlepsze lekarstwo na rzucone uroki, jest: plunąć na strzelbę i położyć ją na ziemi, a matka ziemia czary wyciągnie.

ROZDZIAŁ IV. O naboju i strzale.

Zróbmy teraz mały skok z teorii strzelania do praktyki.

Głównem tu zagadnieniem jest znalezienie prędkości, z jaką pocisk, czy to kula, czy śrót, leci do celu.

Jakto, zagadnie kto, albow to prędkość nie zawsze jest jedna i taż sama?

Bynajmniej; i zagadnienie to będę usiłował rozwiązać.

Ponieważ strzelanie kulą wchodzi w obręb myśliwstwa (mianowicie na rogarza grzechem byłoby używać śrótu), winienem z tego względu aby parę słów powiedzieć, uprzedzając zarazem, że zwyczajnej strzelby strzał kulowy nigdy nie może być pewny, raz z powodu, że kula wolno wpuszczona w lufę bije się po niej, a tem samem nierówno idzie; powtóre, że przy zwyczajnych strzelbach niema wizyerów, jakie są tylko przy sztuccach, przeto oko niemoże się regulować podług oddalenia; są jeszcze inne przyczyny, które choćbym wszystkie przytoczył, niemógłbym wyperswadować niektórym zawołanym strzelcom, że ze sztucca można trafniej strzelać kulą niż z prostej dwururki. I zapewne, że żywy fałsz mogliby mi zadać; mianowicie jeden Pan E. R., strzelec tak nieporównany, że równego w życiu niezdarzyło mi się spotkać, a widziałem sławnych niemało. Pomnę, własną ręką (bojąc się jakiego podstępu a la Bosco) kładłem kule w jego lepażówkę, a on przelatujące wróble z jednego płotu na drugi w lot ubijał niedość na tem, rzucałem mu

włoskie orzechy, gałki nawet z śniegu mocno ubite, wszystko roztrzaskiwał w powietrzu Pytam, azali w ręku tak bystrego strzelca, sztuciec, ta broń trafna, lecz dłuższego wymagająca celowania, i trudniejsza w nabijaniu, niestaje się narzędziem nieużytecznym? Zapewne, ale taki wyjątkowy strzelec, niemoże stanowić reguły powszechnej, a tem samem sztuciec zawsze zostanie bronią, z której kula najcelniej do mety leci; lubo z drugiej strony ze zwyczajnej lufy kula nierównie prędzej dosięga dalszego celu. Kto chce się przekonać, niech strzela o sto pięćdziesiąt kroków ze zwykłej strzelby, a usłyszy uderzenie kuli w tej samej chwili, w której strzał zagrzmiał.

Przeciwnie, strzelając ze sztućca, potrzeba pewnego czasu, nim cię doleci odgłos uderzającej kuli; otóż i dowód, że prędkość nie jest równa.

Pewien uczony w tem rzemiośle tak ten fenomen objaśnia:

Kula wylatując z lufy gładkiej i dobrze wyczyszczonej, niespotyka żadnej przeszkody, ani oporu, a więc z łatwością rurę przebiega, i skierowana pod przyzwrotnym kątem, nabiera największej prędkości i najdalej niesie. W sztućcu gwintowanym kula gwałtem wpędzona wylatując, ciąglego doznaje oporu, i oprócz tego niepodlega rotacyi, tak nie uchronnie potrzebnej do trafności.

Najlepiej zrobić próbę, strzelając w jednym momencie ze sztućca i gładkiej lufy, a pokaże się, że z ostatniej kula prędzej u mety stanie.

Dla tego zdaniem mojem ci, którzy dali dowody wysokiej zręczności, strzelając kulmi z luf gładkich, niepowinni ich porzucać dla sztućca i zapewne, gdyby Kurpiom naszym, lub chłopkom litewskim odebrać ich nędzne strzelbiny, obwiązane najczęściej sznurkiem, a natomiast dać sztucce z wybornej fabryki Klawitra z Herzbergu, lub szwajcarskie, założyłbym się, żeby nielepiej strzelali jak każdy inny, mający jakakolwiek wprawę. Szczególniej ptaka w lot, zwierza w biegu, najtrudniej ze sztućca położyć, a to dla tej głównej przyczyny, że prędkość pocisku nie jest tak wielka, jak z gładkiej lufy.

Prędkość pocisku niezmiernie ważną jest rzeczą w strzelaniu. W skutek tego nabój powinien być zawsze silny. Daj mniejszą ilość prochu niż potrzeba twej strzelbie, przybij słabo, a strzał niedaleko sięgnie; z tą silny nabój nadaje więcej szybkości pociskowi, niż mały. — W ogóle, jeżeli się zastosujesz do starego hiszpańskiego przysłowia: *Poca polvora, perdigones hasta la bocca*; mało prochu, a śrotu po same gardło; otrzymasz skutek prawie żaden. Tylko w razie, gdy idziesz strzelać wróble stadami obsiadające płoty, syp nietylko garściami śrótu, ale nawet groch i sól; ztemwszystkiem pamiętaj znać donośność swej strzelby, a o tej się niedowiesz, jeżeli niedasz *duzo prochu i duzo śrótu*; niechodzi bowiem o to, aby strzał twój sięgnął o sto kroków, ale aby w tej odległości utkwiał przynajmniej kilka ziarn ołowiu.

Ponieważ dziś liczby niepospolitą grają rolę, i gdzie ich niema, tam ścisłość zdaje się być podejrzaną, zatem chcę podać niektóre przybliżone pewniki co do miary naboju. Jakikolwiek będzie kaliber strzelby, i jakikolwiek śrótu, grubszy czy drobniejszy, weźmiesz doń miarkę prochu, ważącą ósmą część ołowiu; czyli jaśniej mówiąc: do strzelby małego kalibru dasz 32 grammy śrótu, a 4 grammy prochu; do średniego, 39 grammów śrótu, a 5 gram. prochu; zaś do największego, 46 gram. śrótu, a 6 gram. prochu.

Otoż to są najmocniejsze naboje, jakie można stosunkowo używać. Wiele także zależy

od przybicia, i od rodzaju flejtucha; ale o tem na innem miejscu dokładniej powiem.

Teraz radbym coś podać o przyczynach wpływających najbardziej na pewność i donośność strzału.

Powszechną to jest wadą myśliwych, że uważają powietrze jako próżnię, a raczej, że uważają je za nic; na nieszczęście rzecz ma się przeciwnie: plyn powietrzny jest tak potężnem ciałem, iż kula wyrzucona strzelby prędkością 400 kroków na sekundę, zmienia swój kształt jedynie przez opór, jaki jej powietrze stawia.

Gdyby ten niegodziwy żywioł niestał na zawadzie, możnaby wnosić, że strzał leciałby w nieskończoność. Jeszcze Wirgiliusz mówiąc o kulach ciskanych z procy, utrzymywał, że się roztapiały w powietrzu; a chociaż był to tylko poetyczny obraz ich szparkości, niemniej jednak wielu na prawdę wierzyło, że się ołów roztapiał.

Doświadczenie przekonało, iż na wilgoci pocisk traci czwartą część swojego biegu; co tem bardziej przemawia za powiększeniem naboju prochu w czasie słotnym i mglistym.

Wiatr wiejący ze czterech głównych punktów, może zdaniem uczonych (bo któżby mógł pojąć wszystkie rozумы!) powiększyć pęd pocisku o 20 do 30 łokci na sekundę, równie też, jeżeli jest przeciwny, o tyle umniejszyć jego prędkość, co Bogiem a prawdą niezmiernie przeszkadza trafności. Doświadczenia robione w tej mierze, przekonały, iż wiatr wiejący z boku odwracał prawie na 2 łokcie kulę z linii, jaką przebiec była powinna. Cóż dopiero nadzieje się ze śrótem, który z powodu swej lekkości daleko mniejszy stawia opór!

Dobry strzelec niegardzi temi drobnostkami, owszem, stawia je jako zagadnienie i rozwiązuje w okamgnieniu.

Wiatr wieje w oczy, pomyśli sobie, więc nie tylko wstrzymuje pęd śrótu, ale go zniża; w takim razie wezmę cokolwiek górą.

Wiatr wieje w plecy; dodawszy moc wiatru do mocy prochu, który nietylko pocisk, ale i broń gotów z rąk wyrwać, strzał musiałby uderzyć wysoko; powinienem więc brać trochę dołem.

Wieje z prawej ku lewej; zatem im bardziej przedmiot odległy, tem bardziej powinienem mierzyć w prawo . . .

Czterem piątym myśliwych ani śniło się o tem, jak o cudach na ziemi i niebie naszym filozofom; ależ bo dobry strzelec, to istny *raróg* obok zwyczajnych jastrzębi i krogulczyków.

Pokazało się z doświadczenia, że pewna wysokość słońca zwodzi i najwprawniejsze oko. Uważałem nieraz, iż myśliwi, którzy od rana dawali liczne dowody swojej zręczności, około trzeciej godziny z południa nieledwie za każdym strzałem pudło wali. Możnaby to wytłumaczyć w strzale sztucowym, gdy cel fałszywie przedstawia się olśnionemu oku, nawet i w najdogodniejszej chwili, lecz pytam: Kto jest w stanie widzieć cel strzelby, mierząc ptaka w lot lub w biegu drobnego zwierza? Nigdy przenigdy to się nadzieje; każdy tylko ma na uwadze koniec lufy; instynktowie przyłoży i wypali; broń, do której przywykłeś, jest prawie częścią twego ciała; ona ci się sama do celu układa.

Przedewszystkiem powinienes silnie przykładac kolbę do ramienia, raz, że szarpnięcie bywa mniejsze; powtóre, że się chronisz od guza na twarzy.

Jeżeli niespodziewanie wyrwie ci się ptak lub zając z pod nóg, strzelaj w położeniu, w jakim jesteś, choćby z jednej ręki, choćby na jednej nodze; lecz kiedy ci czas pozwala mieć się na baczeniu, ustaw się cokolwiek bokiem do zrywającej się zwierzyny, i niechowając zbyt prawego ramienia, całą wagę ciała oprzyj na lewej nodze, podanej na przód, a prawą w tył cofnij. Mierzając zaś, wyciągnij się na przód; na twarz nieupadniesz, bo cię strzał wyprostuje; z resztą tym sposobem zniszczysz zwykły skutek cofania się broni po wystrzeleniu. Taka postawa nadaje pewną sprężystość, równie miłą dla oka, jak dogodną.

Prawego łokcia nieradzę zbyt nateżać. Są strzelcy, którzy niepotrzebnie defigurują się, podnosząc go wyżej niż ramię. Jednakże wolę tę przesadę, niż sposób przeciwny, to jest, gdy łokieć przyciśniesz do siebie.

Skoro zwierz się porwie lub pomknie, oko ściga swą zdobycz i nic innego nie widzi Wtenczas pośrednie punkty same przez się powinny stanąć na linii; i tak, naprzód cel, a raczej koniec lufy, potem początek lufy, i przedmiot, do którego masz strzelać. Głowa powinna stać jak wryta.

Za cyngiel ruszysz mocniej lub słabiej, w miarę jak twardo lub lekko chodzi; prędkie szarpnięcie wstrząsa broń.

Ocenienie odległości jest rzeczą niemają wagi; iluż to takich myśliwych, co strzela lub za blisko, lub za daleko, po prostu na wiatr.

Odległość łatwiej daje się ocenie na lądzie, niż na powietrzu lub na wodzie. Gdy pole jest równe, gdy niema żadnych punktów, do którychby się oko zastosowało, natenczas trudność taka sama, jak na wodzie.

Instrukcja dla żołnierzy podaje następujące pewniki, wyczerpnięte z doświadczenia: o 175 kroków nieodróżniasz guzików; o 200 kitki na kaszkiecie; a o 225 szlifów.

Tę regułę zastosowałbym do zwierzyny, zmniejszając proporcjonalnie do małości przedmiotu i do donośności strzelby, która najdalej sięga o sto kroków.

Owoż gdy ci się zwierzyna przedstawia w wielkości naturalnej, dowód, że powinieneś strzelać; jeżeli zaś wydaje się mniejsza lub nawet *większa*, nie strzelaj, szkoda prochu.

Powiedziałem *większa*; dojrzawszy ptaka w pewnej wysokości, i jeszcze kiedy słońce ma się ku zachodowi, złudzenie bywa niezmierne. Światło w pewnym oddaleniu dziwnie powiększa przedmioty, nieczyniąc je wszakże wyraźniejszymi.

Osobliwsza rzecz; gdy słońce zniży się bardzo, myślałbyś, że świeci z dołu do góry i wtedy rzuca taki cień, że zając wydaje się jak duży brytan. To samo zjawisko zobaczysz i przy wschodzie słońca.

Trzeba przyjąć za prawo ogólne, iż gdy u zająca wyraźnie odróżnisz słuchy, powinieneś powitać go strzałem.

Gdy słyszysz szelest leżącej kuropatwy; gdy barwa piór, a raczej *suknia* (mówiąc językiem łowieckim) jakiego średniej wielkości ptaka, uderza cię w oko, jasny dowód, że możesz strzelać w obudwu razach; wtenczas nie jest dalej od ciebie jak na 80 kroków; cóż dopiero, gdy widzisz dziób lub głowę, lub wiosła u krzyżówki.

ROZDZIAŁ V. O porządnem utrzymaniu broni.

Mniemam, że tu nie miejsce wymieniać i określać wszystkie części składające fuzyję; dość, gdy wiesz, co lufa, co zamek, co łoże, cel, stępel, cyngiel, kominek i t. d., takie rzeczy umieją się prawie od urodzenia.

Żyjąc na wsi, a niemając pod ręką puszkarza naucz się rozbierać i składać zamek, to ci się przyda jeżeli zechcesz, ażeby dobrze gadał. Na ten cel powinienes opatrzyć się we wszystkie potrzeby i przybory, ażeby w razie, jak się co nagle zepsuje, nieposyłać o kilka mil dla naprawki. Miej zatem i myśliwską apteczkę, i pilniczki, dłótka, śrubstaczek, i kilka par kominków do odmiany, gdy się zużyją, zgoła wszystko, co może zaradzić w nagłym przypadku.

Lufy trzeba czyścić po dwódziestu lub trzydziestu strzałach; nieradzę jednak często odejmować zamków; raz, że w dobrej fuzyi tak szczelnie są osadzone, że żadna obca cząstka w środek niezakradnie się; powtóre, że lufa sama odstanie, skoro główną śrubkę odkręcisz.

Do czyszczenia lufy używaj stępla grubego, z gałgankiem lub gąbką na końcu; stępel żelazny może ją porysować wewnątrz. Wodą gorącą najlepiej się czyści. Coraz świeższe nawijając szmaty, lub pakuły, gdy wytrzesz do suchości, naprowadzisz wszystkie części zewnętrzne tłustością, a to za pomocą szmatki w niej umaczonej.

Najlepsza oliwa nieochrania od rdzy; łój barani cokolwiek jest lepszy; lecz najdoskonalszym środkiem przeciw rdzewieniu jest następująca mieszanka: Weź funta oliwy dobrego gatunku, i pół funta łożu baraniego, który stopiwszy, przecedź przez rzadkie płótno, poczem dopóty mieszać będziesz z oliwą, aż się zamieni na pewien rodzaj białej pomady.

Żołnierzom zakazano odkręcać kominki, dla tej prostej przyczyny, iż przez częste odkręcanie śruba się zużywa, i czyni broń niebezpieczną. To prawidło niemoże stosować się do myśliwych, zatem niewidzę przyczyny, dla którejby nieodśrubowywali kominków przy myciu strzelby. Kto oliwy używa, niechaj się strzeże, aby kropla jaka nieweszła w kominek; dla tej i dla innych jeszcze powodów, zawsze, jak powiadam, tłuszcz powyższy należy mieć pod ręką.

Jeżeli zamki niedobrze odpowiadają, albo kurek ciężko chodzi, natenczas odejmij je, wychędź dobrze we środku, używając na ten cel drewnienka obwiniętego w szmatkę suchą, którym zdejmiesz dawny tłuszcz kurzawą przypadły, i dopiero świeżą naprowadzisz, tłustością. Lepiej jeszcze używać miękkiej szczotuszki do wyczyszczenia wewnętrznego mechanizmu zamku. Dobrze zatem rozpatrzywszy, czy mechanizm w porządku, czy kurki spadając na kominek niezaczepiają o lufę lub o łoże, dopiero je przykręcisz, i już jesteś w duchu spokojny, że niedoznasz zawodu.

Każdą razą, co sobie postąpisz w ten sposób, wyjmiesz talara puszkarzowi z kieszeni, tak właśnie i lepiej nawet, niż pijąc kieliszek wina po zupie, wyjmujesz dukata doktorowi.

ROZDZIAŁ VI

O Wyżle, o jego rasowości i o teorii wychowania.

Pies, towarzysz człowieka, wierny stróż domu, przywiązuje się doń, poświęca mu życie swoje i usługi, Trzodę pasie jak najlepszy pastuch, ślepemu starcowi służy za przewodnika, zbłąkanych podróżnych wygrzebuje ze śniegów, utopionych ratuje, a na Syberyi wozi cię jak najlepsza poczta. Dziwna rzecz, tyte cnót, tyle talentów rzadkich dziś nawet między ludźmi, powinnyby uszlachetnić to zwierzę, podnieść go do jakiegoś wyższego rzędu, ale darmo! widać że postęp jest tylko własnością wyłączną człowieka Aczkolwiek taki przywilej mógłby się zdawać nie którym filozofom zbyt niesprawiedliwy, z tem wszystkim, gdy dotąd żaden pies się niejawiał, któryby propagował postęp swej rasy, i upomniął się o prawa równości, trzeba zatem zostawić te pocziwe stworzenia na miejscu, w jakim je Opatrzność postawiła od początku świata, i korzystać samolubnie z tego, co nam przynoszą.

Ale pominąwszy te pochwały, o których się rozpisali szeroko wszyscy naturaliści, a najwymowniej Buffon; tyle można dodać na pochwałę ludzi, że mało kto jest, coby psa nie lubił. Co więcej, jabym sądził, a wielu to zdanie podziela, że kto psa nie lubi, ten niema przyjaznego, ani wdzięcznego serca: a kto psa bije, kto go dręczy, ten będzie bił żonę, dręczył dzieci i sługi. Tak przynajmniej doświadczenie uczy. Pewna panna, zaręczona z pewnym kawalerem, cofnęła słowo i zerwała związek, z tego powodu, że narzeczony rozgniewany na nieposłuszeństwo swego wyżła, w uniesieniu w leb mu wypalił. Przyznam się, że w jej miejscu, niewiem, czybym podobnie sobie niepostąpił.

Mówiąc o tej moralnej stronie obchodzenia się z psami, zmierzam do tego, iż łagodnością więcej można z nimi wskórać niż gwałtem, a i w tym względzie jakże wiele podobieństwa mają z ludźmi! Stosuje się to najbardziej do psów używanych do polowania; kto chce być od nich zrozumianym, powinien mieć wielki wzgląd na ułomności tej podrzędnej natury. Myśliwstwo, o jakim traktuje niniejsze dziełko, ściśle łączy się z psem jednego rodzaju, to jest z wyżłem, albo po staremu, z legawcem. Legawców liczą wiele gatunków, są angielskie z długim włosiem, są zwyczajne z krótkim; są mieszańce z różnych ras; robić jednak między nimi różnice, badać tajniki ich charakterów, uważam za rzecz zupełnie niepotrzebną, bowiem doświadczenie nauczyło, że rasowość niezawsze popłaca i częstokroć jaki niepozorny kądel daleko lepiej szuka, staje i przynosi, niż rasowiec opatrzony długim rodowodem.

Niektórzy pedanci myśliwskiego rzemiosła, radzą do różnych położen miejsca używać różnego gatunku wyżłów: do nizin i błót, angielskich wyżelków kudłatych; do miejsc wzgórzystych, okrytych ostremi głogi i tarniną, dużych legawców z krótkim a twardym włosiem; ale, są to czcze kaprysy; dobry pies jest skarbem niezmiernie rzadkim, niepowinniśmy zatem wymagać po nim podrzędnych przymiotów, któreby go jeszcze rzadszym czyniły.

Jeżeli ci się zdarzy raz w życiu znaleźć tego nieocenionego towarzysza myśliwskiej uciechy, czy to będzie anielczyk, czy kurlandczyk, czy pudel, czy nasz prosty legawiec, choćby jamnik nawet, choćby najpotworniejszy kądel, niewahaj się nabyć go, zamykając

oczy na osobliwość miotu, na charakter, na jakieś mniemane instynkta. Niezdarzało się widzieć, że angielski wyżełek uciekał od wody, a taki, co z rodu nawykł wycierać cierniste zarośle, ani dał się napędzić w lada krzaczek? Nam się zdaje, że wszystko wiemy, żeśmy wszystko odgadli, a najczęściej ciemniśmy jak w rogu; natura robi sobie igrzysko z tych przewidywań i najbardziej ugruntowanych pewników.

Cóż fałszywszego nad to zdanie, że dobry pies, z rodu myśliwiec? Pies niedłatego staje do zwierzyny, że jego ojciec stawał, lecz że ma instynkt ku temu. Z mieszania miotów niczego niemożna się spodziewać, tylko szczeniąt pięknego kształtu i czystej krwi. Natura wydaje silne, gorące twory; wszystkie inne cnoty (przymiot u psa nazywa się cnotą) są skutkiem przypadku lub dobrego wychowania. Gdyby było inaczej, gdyby z rodziców, mających wysokie cnoty, mogło się rozmnożyć nieodrodne plemię, natenczas pies dobry nie byłby wcale rzadkością, i niktby temu nieprzeczył, co nagadano o miocie i czystości krwi.

Zdarzało mi się nieraz widzieć, że lada pokurcz, jak to mówią: pół psa, pół kozy, posiadał cnotę, przeciw której i najwybredniejszy myśliwy nie miałby co powiedzieć; pan jego, zwykle jaki ubogi oficjalista, albo strzelec dworski, sam go wychował, a odkrywszy przyrodzone zdolności, zrobił zeń perłę wszystkich legawców. I niedziw, kiedy dobry myśliwy i pies musi być dobry.

Dla tego też wiatr, zmyślność, posłuszeństwo, nic wspólnego niemają z czystością krwi, lub powinowactwem.

Wiatr czyli węch jest niejako rozumem psa. Słyszałem o pewnym szlachcicu, który wszedłszy do kniei wietrzył zwierza, zapewne wnosiłby wypadło, że miał dużo rozumu; o tem niewiem, lecz rzadki ten przymiot powziąłby od mamki swojej, legawej suki. Jak się to stało? Stara tradycja tak objaśnia: Podczas morowego powietrza szlachcic jeden z całą rodziną schronił się w lasy; żona jego na zleżeniu powiła mu dziecię, lecz sama umarła; na szczęście suka legawa, mająca dość pokarmu na sześćcioro szczeniąt, które karmiła, podjęła się wymamczyć, nowonarodzone; był to pomysł nie do odrzucenia, gdy innej rady nie było, i w rzeczy samej chłop wyrósł jak dąb, i tylko różnił się od wszystkich najwyższą delikatnością jednego zmysłu. Legenda niedokłada, aby potomstwo jego miało odziedziczyć po nim tę bystrość węchu; niewidzę zatem przyczyny, dlaczego więcej wymagać po psie niż po człowieku?

Myśliwy stosując się do powszechnego zwyczaju, przeciw któremu powstaje, zwykł mawiać: mój Bekas dobry to pies, muszę po nim syna wychować, i wychowuje nicponia. Bekas stawał od maleńkości do każdego ptaka, potem do każdej zwierzyny. Syn jego z karkiem obdartym, kolczatą obrozą, pokrajany batogiem, do niczego w życiu swoim niestanie. We właściwym miejscu szerzej się nad wychowaniem psa zastanowię.

Naprzód trzeba mu wyszukać nazwisko. Ależ jakie nazwisko? Bekas, Medor, Dianka, Brylant, Neptun, Alegro, są wprawdzie nazwiskami, lecz wcale nietrafnymi. Wyżeł powinien się wabić krótko, jedną zgłoską; i gdybyś zamiast powyższego tytułowania mówił: Kas, Lant, Tun, Gro, Dor i t. p., całkiem ten sam otrzymałbyś skutek. U nas, jak uważam, niewiele na to zwracano uwagi. Zygmunt August miał psy, które się nazywały: jeden *Greix*, drugi *Sybilla*. Za pierwszym mianem się piszę, drugie mam za niedorzeczne.

Z nazwaniem psa ma się podobnie jak z komendą żołnierską.

Tylko posłuchaj sierżanta mustrującego rekrutów, a przekonasz się, ile liter zjada.

Podobnież wołając psa, polykasz pierwsze zgłoski, a na ostatnią płuca wyteżasz; i bardzo słusznie, pies więcej niepotrzebuje wiedzieć.

Niewidzę potrzeby sadzić się na erudycyja, dając psu nazwiska; śmiesznie byłoby, gdybyś ochrzcił wyżła nazwiskiem jednego z psów Akteona, o których Owidiusz pisze, że jeden zwał się Melampus, drugi Pamphagus, trzeci Nebrophonos. — Trzebaby zrywać boki, gdybyś wołał na polowaniu: Melampus do nogi! Nebrophonos aport! Wszakże Xenofont, dostojny niegdyś myśliwy, radzi dawać krótkie miana, i przytacza ich długi katalog. — Anglicy, we wszystkich tych szczegółach wytrawieni mistrze, doskonale nazywają psy swoje . . . Love, Miss, Fox, Black ...

Pies, którego masz zamiar wychować, niech do dziesięciu miesięcy, albo nawet do roku, buja sobie swobodnie; przez ten czas badaj uważnie jego skłonności przyrodzone; przyzwyczajaj, igrając z nim, aby ci znosił różne rzeczy, przedewszystkiem strzeż się go zniechęcić, i jeżeli dziś niebardzo skory, odłóż naukę na lepszą chwilę.

Staraj się, by ci zawsze towarzyszył i przybiegał za lada pogwizdem; gwizdaj wargami, lecz nie piszczalką; wszystkie piszczalki jednakowy ton wydają, co mogłoby psa zbałamucić; przeciwnie twój własny pogwizd zawsze odróżni.

Nietrudno o sposobność zaprawić wychowańca twego na zwierzynie, i postrzelona kuropatwa, lub przepiórka, a nawet i lada wróbel, posłużyć na próbę; zwłaszcza, że tu dopiero chodzi o zbadanie instynktu myśliwskiego.

Jeżeli mimo wielolicznych zdolności, jakie okazuje młody twój piesek, ujrawszy pierwszy raz zwierzynę, rzuci się na nią jak szalony, niedając znaku tej siły, że tak powiem, magnetycznej, która hamując go w pędzie, zmusza niejako stanąć jak wrytym, natenczas pożegnaj się z jego przyszłością Teraz niepozostaje nic więcej, tylko gwałtowne i ostre środki, tylko kolcza obroża, która może zmienić cokolwiek naturę, lecz nigdy nienada tej pewności, tej nieomyślności, właściwej wyżłowi z naturalnem usposobieniem; taki pies nigdy niebędzie ani równie korny, ani bystry i przyjemny, jak ów, którego przyrodzenie obdarzyło talentem myśliwskim.

Ale ktoś, co od psa wymaga tylko usługi, nietroszczy się, czy roszazuje wolnemu, czy niewolnikowi, a na tem właśnie cała zasada się różnica.

Ztemwszystkiem szlachetność psa przeszła przez te same reformy, co i szlachectwo człowieka; nikt niepyta o rodowód, lecz o zdolność i cnotę.

Czasem też nie na rękę bywa zbytek szlachectwa; dowód w tej hiszpańskiej anekdocie:

— Kto tam? pytał karczmarz gościa dobijającego się do bramy.

— To ja.

— Co za ja?

— Don Žuan Pedro Hernández Rodrigez de Villa-Nova, hrabia Malafra, Cavallcro de Sant Jago y d'Alcantara.

— Z Bogiem, z Bogiem! odpowiedział karczmarz — niemam pomieszczenia na tyle gości.

Najlepiej klasyfikować podług wartości tak szczenięta jak starsze psy, bo nieraz

rasowiec niema ani krzty sprytu do myśliwstwa, gdy przeciwnie lada kondel w wysokim stopniu ten dar posiada.

Niektórzy autorowie traktatów o myśliwstwie wiele przywiązują wagi do maści psa; jest to śmieszność, mająca źródło w dawnych zabobonach; sądzą jednak, że pies białej maści wytrzymalszym jest do pola na wielkie upały, gdyż biały kolor, podług zasady fizycznej, odbija działanie promieni słonecznych.

Skoro nadejdzie czas rozpoczęcia edukacji wyźła, niepowierzaj go lada komu, a jeszcze mniej owym dresserom z rzemiosła, co to nieznają innego sposobu, jak kij i głód, abyś niewyrzucił kilkunastu i więcej talarów za wychowanie o głodzie, lub za głód bez wychowania.

Pospolicie sławę dobrych dresserów mają u nas Niemcy, strzelcy po dworach lub leśniczowie; lecz tylko bądź świadkiem pierwszej lekcji, a przekonasz się, że twój pies musi sobie zbrzydzić tę metodę, albo nabrać nieprzewyciężonego wstretu do polowania.

Taki dresser z rzemiosła nieczeka, aby pies poznał się z nim, przywiązał, lecz zaraz z góry kładzie nań obróż kolczystą, uzbraja się harapem i rozpoczyna kurs nauki, każąc mu aportować kawałek drewna.

Jeżeli biedny uczeń niezrozumiał z początku, czego po nim żądają, zgubiony na zawsze, razy spadają po razach, biedak wyje, przewraca się łapami do góry, a nauczyciel szarpie tymczasem za obróż

Zarzuci kto, że krytyka jest łatwą, ale sztuka daleko łatwiejszą, niż się zdaje na pozór. Wytknąłem zdrożność, teraz mój obowiązek dać lepszą radę.

Każdy młody pies ma skłonność do chwywania wszystkiego, co mu pod oczy podpada. Jeżeli zaś nieaportuje, widać, że nieumiano się z nim obejść, że go bito lub zrażono.

Moja rada: precz z harapem; natomiast chleb i mięso; a to się lepiej pieskowi podoba. Chlebem i solą ludzie ludzi niewolą, dlaczegożby biednego zwierzęcia zniewolić niemogli? Rzuć mu kawałek chleba, a zobaczysz, że nieleniwo poskoczy doń i pożre. Niezawiedziesz się w oczekiwaniu, i ujrzysz go, jak będzie ci patrzył w oczy i dzwonił ogonem na znak ukontentowania. Powtórz to po kilka razy, a nakoniec włóż kawałek mięsa w rękawiczkę; rzuciwszy takową, zawołaj po nazwisku głosem łagodnym i miłym spojrzeniem. Gdy wróci, niewypuszczając z pyska rękawiczki, wyjmij mu ją ostrożnie, prawie igrając, i w nagrodę daj mięso w niej zawarte. Tym sposobem możesz być pewnym, że za każdą razą co rzucisz, przyniesie, w nadziei, że smaczny kąsek go czeka. Zrozumiał już, że niemoże się obejść bez twojej pomocy; i tak pomału, z małymi wyjątkami, (trzeba się bowiem na nie przygotować) każesz mu aportować różne a różne rzeczy, w końcu kuropatwy i zające. Jeżeli ma inne cnoty, stanowiące dobrego wyźła, wywiedź go w pole i opatrz się w różne przysmaczki, któremi go za każdą usługę nagrodzisz.

Porównajmy tylko ten sposób z trybem zwykłych dresserów, a przekonamy się snadnie, z której strony jest wyższość praktyczna.

Nieutrzymuję tu, aby się już całkiem nieuciekać do kolczatej obroży, lecz sędzę, że można, że należy unikać tego ostatecznego środka w wielu bardzo przypadkach.

Zdarzało się nieraz, iż psy, które na lekcji niechciały nic aportować, wzięte w pole, od razu przynosiły zwierzybę.

Przemysłny myśliwy, chcąc skorzystać tak z przymiotów jak z wad swego pieska, powinien podniecić w nim zazdrość i emulację, biorąc go na polowanie z innym psem dobrze ułożonym; środek ten bywał częstokroć wielce skuteczny.

Stronnicy systematu tyrańskiego, mogą mi zarzucić: że pies ułożony za pomocą kolczystej obroży, aportuje wszystko bez różnicy, nawet i wodne ptastwo, do czego niektóre wyżły czują wstręt niezwycony. Lecz niech wybaczą; taki wstręt zawsze pozostanie, czy to w psie wychowanym łagodnie, czy w surowej regule, chociaż można go przelamać w niektórych okolicznościach.

Dla zwalczenia tego niedogodnego wstrętu, radzę, kazać aportować szczeniakowi wszystkie ptaki wodne, jako to: kurki, łyski, nóry; albowiem zwierzyna ta ma taką własność, iż psy mające pysk twardy w najwyższym stopniu, poprawiały się z tej wady nie tylko względem wodnego i błotnego ptastwa, którego, choćby było najsmaczniej przyprawione, nigdy niejedzą, ale nawet względem innej zwierzyny. — Koniec końców, mamy przed sobą dwa systemata: przymus zwierzęcy i rozumną łagodność.

Zaiste, jakiegoż to potrzeba ognia, jakiego poświęcenia się, aby zwyciężyć niektóre przeszkody, aby wskoczyć w trzęsawice, oparzeliska, w lasy ostrych trzciny, lub cierni, które nieraz biednemu psu do żywego obedną skórę? .. dla tego też niejedni straci odwagę za pierwszym krokiem, drugi pójdzie na oślep, bo namiętność jego, instynkt naturalny, niemają granic.

Psy wszystkie utrzymują się na wodzie z łatwością, lecz mniej więcej mają wstręt do niej; ważną jest rzeczą wyćwiczyć ich w sztuce pływania. Rzuci szczeniaka do wody, zobaczysz, jak będzie łapkami robić koło siebie, ażeby się utrzymać na powierzchni; pływać jednak nie umie.

Pies dobrze ułożony, tak samo idzie na wodzie jak na łodzi; widzisz cały jego zad, widzisz kity, która mu służy za ster; łapy przednie i tylne taki sam ruch odprawiają, jakby szedł po ziemi; a w koło niebryźnie ani kropla wody.

Dresser trzymając się swego trybu, wygłodziwszy psa należycie, rzuca na wodę kawałki chleba, które mu każe przynosić; co gdy niepomaga, udaje się jeszcze do obroży z podwójnym sznurkiem; i tak, kiedy jeden ciągnie z jednej strony, a drugi z innej, biedny uczeń rad nierad musi leżeć w wodę. Czy może być coś okrutniejszego! użyć tego sposobu na tygrysa lub niedźwiedzia, byłby niedziw: ale na to najszlachetniejsze, najwdzięczniejsze stworzenie, przytem takie pojętne i zmyślne, jest prawie głupotą barbarzyńską.

Wszystkie prawie zwierzęta lubią zimną kąpiel w pogodny i ciepły dzień. Wyjdź więc w ciepły poranek wiosenny lub letni, i wprowadź twojego pieska w strugę, gdzieby wszędzie mógł zbrodzić.

Jeżeli już umie aportować, co jest rzeczą konieczną, ciśnij mu kawałek drewna, a pójdzie po nie, czując twardy grunt pod sobą; gdyby zaś nieposłuchał, rzuć kawałek chleba.

Jak tylko śmiało wskoczy w wodę, niemacając jej końcem łapy, zaprowadź go w miejsce głębsze, ale takie, żeby zaraz mógł zgruntować. Później, gdy w nim się ocknie namiętność myśliwska, zobaczysz, jak z najwyższego brzegu skoczy za kaczka, kurka, lub łyska. Przedewszystkiem nietylko zdradą czynić, jak czynią owi myśliwi, co podstępnie psa swego spychają z brzegu, z czego ta tylko korzyść, że pies jak oparzony

ucieka od pana, ilekroć ujrzy się blisko stawu lub rzeki.

Dla tego tyle jest psów, co mają niepokonany wstręt od wody.

Rzecz jasna przez się, iż niewypada w dzień mroźny, jesienny, pierwszy raz psa zaprawiać na wodę.

Cóż z tego wszystkiego wynika? oto z dwojga wybrać jedno, i albo samemu psa układać, albo kupić ułożonego. Jednakże mały jest wyjątek; jeżeli twój pies umie stawać i aportować, gdy tylko chodzi o wydoskonalenie go, o zaznajomienie z różnymi rodzajami zwierzyny, o pilne posłuszeństwo, w takim przypadku możesz go powierzyć jakiemu pocziwemu strzelcowi lub leśniczemu, a ten edukację ukończy.

Z tego, com powiedział, i o czem najmocniej jestem przekonany, pokazuje się, że samemu psa ułożyć, nie jest to tak wielka sztuka. Nie święci garnki lepią. Trudności, jakie się napotyka, są zbyt przesadzone; przeciwnie, jest to wielce zajmujące zatrudnienie, mianowicie, jeżeli uczeń obdarzony wyższymi zdolnościami, byстрыm instynktem, odpowiada warunkom programu, który jest następujący:

Powinien mieć rok lub czternaście miesięcy; albowiem nateżona praca mogłaby mu zaszkodzić i uczynić niezdolnym na dłuższe usługi.

Przebyć choroby; inaczej byłaby szkoda czasu i atłasu.

Umieć stawać; wiele psów z przyrodzenia ma tę cnotę; jest to pierwszy warunek, bez którego niewarto nic zaczynać.

Żeby niebył twardy w pysku; każąc mu aportować największe przedmioty, nauczysz go, że niebędzie zębami je ścisnął; kamyki zaś i twarde ciała dają mu wadę przeciwną.

W końcu powinien być posłusznym; bez posłuszeństwa na nic się nieprzydadzą wszelkie inne najświetniejsze przymioty.

ROZDZIAŁ VII.

O praktycznym wychowaniu wyzła i jakie powinien mieć cnoty.

Wielu autorów, piszących o myśliwstwie, obstawało przy kolczystej obroży; ja zaś, wbrew przeciw niej powstaję. Czemu? bo nienawidzę wszelkiej tyranii, bo mam to przekonanie, że i głupie zwierzę dalej poprowadzisz rozumem i łagodnością, niż fukaniem i biciem. Darmo! w takie czasy zachodzimy, że stare teoryje i sposoby przed nowymi w ką muszą ustąpić.

Zdaniem niektórych mistrzów myśliwstwa, wyżeł, wietrzący nosem po ziemi, został potępiony, jako istota niegodna, aby się nią zajmować. Jest to zbytek surowości; i lubo pies wietrzący nosem do góry trzyma przodek, niemniej jednak pierwszy niezasługuje, aby nim poniewierać. Przeciwnie, rzecz dowiedziona, iż psy, mające ten nałóg, z dziwną zręcznością idą w ślad za postrzeloną kuropatwą, toż za uskakującą przepiórką lub chrościelem; a nakoniec, że daleko są sprawniejsze w czasie słotnym, lub na mocnym wietrze; z prostej przyczyny, iż wyziew będący w powietrzu wnet rozplywa się, a pozostaje tylko przy ziemi, trawach i liściach, będących w zetknięciu ze zwierzyną.

Zatem wyżeł mający potrzebne myśliwskie cnoty, choćby orał nosem po ziemi, może być równie dogodny, jak inny, wolny od tej wady. — W poprzedzającym rozdziale rzekło

się coś o teorii, teraz trzeba wyjść z pieskiem w pole i rozpocząć kurs praktyczny.

O ile możesz unikaj, aby twój pies nieruszał zwierzyny z niedobrym wiatrem. Trzymaj go raczej przy sobie, powtarzając: *do nogi!* Jeżeli chcesz wytrzeć jaki łanek kartofli lub zagajniczek, przejdź go dwa razy, abyś psa na dobry wiatr podprowadził.

Każ mu szukać po polu, powtarzając: *szukaj!* a raczej: *szuk!* Im krócej brzmi rozkaz, tem lepiej bywa pojęty. — Jeżeli pies gorący, a odbieży na piętnaście lub dwadzieścia kroków, przywołaj go lekkim pogwizdem; przeciwnie, gdy leniwo się bierze, staraj się gestem i głosem dodawać mu bodźca, powtarzając raz poraz: *szuk!* . . .

Nienależy iść, jak to mówią, sznurem, ale horyzontalnie, to w lewo, to w prawo, opisywać zygzaki, tej szerokości co półko, które wycierasz; tym sposobem pies nawykłszy do szukania horyzontalnie, oszczędzi nóg twoich na potem. Niemasz nic nieznośniejszego, jak kiedy wyżeł puści się sznurem jak kula, i ciągnąc ze sobą strzelca, w pół godziny tak go umęczy, że się polowania wyrzeczce.

Na wyżła, który szuka sznurem, niema innego środka, jak zrobić lewo w tył i dążyć w przeciwną stronę. Pies postrzegłszy, że pan nieidzie za nim, rad nierad wraca doń; zrób tak kilka razy, a jeżeli się niepoprawi, widać, że niepoprawiony.

Pies umiejący szukać horyzontalnie, o pół zmniejsza przeszkodę, pochodzące z niedobrego wiatru; a jeżeli do tego posłuszny i na pierwsze świstnienie przybiega, natenczas choćby nieumiał ani stawać, ani aportować, co trudno przypuścić, jużby wartął, aby go w złote ramki oprawić. To samo niech da poznać, jak wysoko kładę tę zaletę.

Ależ wracajmy do ucznia, którego wyprowadziliśmy w pole; otoż w lewo i prawo chodzisz z nim po łanie . . . nagle załatuje go jakiś wiatr osobliwy, staje, znów przyspiesza kroku, a podniosłszy nos do góry, osadza się w miejscu, jakby przygwożdżony nieodgadnioną siłą magnetyczną! Cóż to za rokosz! na ten widok napada cię paroksyzm takiego ukontentowania, że ani możesz mówić, ani myśleć; serce bije gwałtownie, oddech w piersiach się zapiera.

Takich to wzruszeń doznaje prawdziwy myśliwy; wielce żałuję, że niemogę oddać z równą wiernością wrażeń wyżła, ale niewątpię, iż niemniej są żywe i mocne. Owoż kiedy tak stanie do kuropatwy lub zająca, dodaj mu ochoty, powtarzając zwolna i cichym głosem: *tout beau!* albo krócej: *beau! beau!* Na nieszczęście francuzczyzna i tu się wdarła, ale jej przepuścimy, zwłaszcza, że ten wyraz wszedł w używanie. W takim razie pamiętaj niewyskakiwać przed psem, abyś nieprzeciał wiatru, ciągnącego od zwierzyny. Jeżeli koniecznie chcesz się przybliżyć, zajdź trochę z boku Gdy postrzeżesz, że pies spogląda na ciebie, że się niepokoi, stań w miejscu, inaczej niedotrzymałby i skoczył, co często się trafia, gdy zwierzęta niedosiaduje. Upatrzwszy dobrą chwilę, zrób jeszcze kilka kroków, i tak się przygotuj, abyś koniecznie ubił, cokolwiek się zerwie; skoroś niepewny strzału, lepiej wcale niestrzelaj, pomnąc na to, że to szkoła, że od pierwszej pomyślnej próby cała edukacja zawisła.

Nakoniec zrywa się kuropatwa, lub przepiórka, co mówię! całe stado kuropatw! otoż i nowa trudność: szelest, jaki sprawia zerwanie się stada, grzmot strzału, radość, zapal, wszystko to tak obalamuci twego ucznia, iż zamiast lecić do sztuki, która spadła z dymem, puści się jak strzała za odlatującymi.

Trzeba go czem prędzej gwizdaniem przywołać; przywoławszy, skarcić trochę, ale łagodnie, i dopiero naprowadzić na ubitą sztukę, aby ją aportował.

Dobrze jest przyzwyczaić pieska do strzału. Ubitą sztukę upuść na ziemię i wypal ze strzelby na wiatr. Może być, że piesek puści się to w tę, to w ową stronę, lecz niemając zacem pędzić, powróci do ciebie. Połaj go znowu, pogłaskaj, i podprowadź ku miejscu, gdzie upuścił zabitą sztukę, którą mu każesz aportować; nie tylko, że niepozna się na tym fortelu, ale zrozumie, że powinien szukać blisko ciebie, nie zaś unosić się po każdym strzale.

Wyucz go, aby się jak najspokojniej sprawiał gdy strzelbę nabijasz; byłoby nieźle, choćby przywarował koło nogi. Bywają psy tak nieznośne, że ledwie odwrócisz się, już one o staję harcują. Na takiego trzebaby chyba z armaty wypalić, żeby cię usłyszał.

Jeżeliś uważał, gdzie pojedyncza kuropatwa zapadła, idź prosto w to miejsce. Do pojedynczej pies może lepiej stanąć i ty możesz łatwiej strzelić; szmer zrywającego się stada zawsze przeszkadza mniej wytrawnemu strzelcowi.

Przypuściwszy, żeś ubił, że piesek dobrze aportował, pamiętaj, odbierając od niego zwierzynę, przypatrz się, czy ją niezepsuł, bądźto przez gorącą chwytiliwość, bądź, co by było gorzej, przez nieszczęsne usposobienie. Ważna rzecz wiedzieć o tem, albowiem pies z twardym zębem nieda się już poprawić; ten instynkt dziki, mięsożerny, tak wielką jest wadą, że gasi inne zalety. Niema innego środka, tylko nigdy nie dać mu aportować.

Zkądżeby wychowaniec twój nabył tej wady? uczyłeś go przenosić przedmioty największe, oddawał ci je bez trudności, a jeżeli czasem był trudny, skarciłeś go szcztukiem po nosie. Z tego pokazuje się, że przy dobrem wychowaniu wolnym jest od tej przywary, i tylko pies kupiony od kogoś, co go źle ułożył, może mieć tę szkodliwą wadę; dlatego kupując, nietarguj kota w worku.

Gonić za ulatującą zwierzyną, ominąć ją, albo stanąć do skowronka, pędzić na strzał innego myśliwca — oto są błędy właściwe młodym pieskom; doświadczenie, praktyka, poznanie zwierzyny, a nadewszystko posłuszeństwo i karność, naprawią to złe. Za podobne grzeszki, dość jeżeli parę harapów dostanie; tylko nienaśluduj hipokryzyi owych myśliwych, co to, chcąc zwabić do siebie psa nieposłusznego, wołają go pieszczonym głosem, a gdy przyjdzie, kijem obłożą mu boki. Już go drugi raz ani piernikiem niezwabisz, schowawszy ogon, do domu uciecze.

Po kilku dniach polowania postrzeżesz, jako uczeń twój ma chód pewniejszy; niebędzie się już wahał, i nieraz, pędząc, nagle stanie z szyją wyciągniętą, z łapką w powietrzu, czekając na przybycie pana, na którego głowę zwraca i zaprasza spojrzaniem.

Samo strzelanie jest rzeczą podrzędną; zmyślność wyźła, doskonałość jego instynktów, umiejętność, z jaką odróżnia dobry ślad od złego, nieomylność wiatru, wszystko to stanowi prawdziwy urok polowania. Młody pies zawsze będzie się puszczał za zającem; później tylko za tym poskoczy, do któregoś wypalił. Na to trzeba być wyrozumiałym, gdyż niekażdy zając po strzale pada na miejscu; słuszna więc, że idzie za postrzelonym.

To samo prawidło niestosuje się do kuropatw; wyżeł, goniący za odlatującymi, winien być surowo ukaran; gdyby był niepoprawny, natenczas można się nawet uciec do kolczastej obroży i wstrzymać go w pędzie. Tenże środek można zastosować, jeżeli szuka daleko od

ciebie; kilkunastołokciowy sznurek utrzyma go w przyzwoitym odstępnie. Jaka choroba, takie i lekarstwo.

Gdy wyżeł, łączący wszystkie w sobie cnoty, byłby *sfinxem* swojego czasu, istotą

Jakiej na podłonecznym niebywało świecie,

przeto chcę podać mały wykaz, podług którego można go ocenić; z tem ostrzeżeniem, że posłuszeństwo i delikatny wiatr kładę nad inne cnoty.

Owoż, wyżeł powinien:

1. być posłusznym na każde skinienie;
2. szukać z nosem podniesionym w kierunkach horyzontalnych;
3. stawać do zwierza jak kół, i odstępować na rozkaz;
4. na gwizdzenie niegonić zająca;
5. niepsuć zwierzyny, którą przynosi;
6. iść na wodę i mieć doskonały wiatr.

Kto takiego psa dostanie, jedno jest, jakby wygrał wielki los na loteryi klasycznej; niechże go trzyma i strzeże jak źrenicy w oku; niech pieści i dogadza, a zapał swój myśliwski tak miarkuje, iżby mierząc do ptaka lub zająca, pocziwego służyć trupem niepołożył.

Ze wszystkich zwierząt pies wystawiony bywa najbardziej na przypadki; dla tego rzadko umiera na łaskawym chlebie.

Koniec końców, jeżeli twój wyżeł umie to wszystko, cośmy podali, więcej mu nie trzeba, nauka jego skończona. Wielu myśliwych wymaga większych rzeczy: oto, aportując, musi tyłem obrócić się do ciebie, wspiąć się na zadnich łapach, i oddać panu zwierzynę, aby się niepotrzebował schylić. Inni każą mu szukać zgubioną czapkę lub chustkę, kładą chleb na nosie itp. Figle tego rodzaju przystoją pieskom w czerwonych kurteczkach i w stosowanych kapeluszach, i przypominają mi pocieszoną anegdotę.

Bogaty arendarz, u jakiegoś wojewody, wielkiego miłośnika łowów, chcąc się panu przysłużyć, a może coś wytargować z arendy, postarał się o szczeniaka charta, i wychowawszy go, ofiarował wojewodzie w chwili, gdy się na polowanie wybierał. Pan podziękował grzecznie; — pochwalił piękny wzrost i kształt charcinka i zaprosił arendarza, aby mu towarzyszył na bliskie pole, gdzie się zapewne z wychowawcem popisie. Ledwie wyjechali za bramę, aż tu kot się pomyka. — No, pokaż, co twój hart umie! — krzyknął wojewoda. — Hajże — ha! — Arendarz puścił go ze smyczy, i zawołał; *Charciu, służyc!* — I posłuszny wychowaniec spiał się na tylnych łapach, i, z niezmiernym śmiechem obecnych, zaprezentował się w tej pociesznej postawie.

ROZDZIAŁ VIII

Fizjologia psa, jego choroby i niektóre lekarstwa.

O wieku psa, czyli o jego polu, nie tak łatwo sądzić z powierzchownych znaków, jak o wieku konia; jednakże są niektóre prawidła anatomiczne.

Naturaliści powiadają, że pies żyje siedem razy tyle, ile czasu potrzebuje do wzrostu, to jest: lat czternaście. Prawidło to stosuje się do wszystkich zwierząt.

Pierwsze zęby wypadają mu do czterech miesięcy; natomiast inne dostaje w kształcie lili.

Z niektórych wskazówek można jednak mniej więcej odgadnąć wiek psa.

Długie zęby, z opadłymi dziąsłami, poczerniałe i żółte, są oznaką starości; lecz nato spuszczać się niemożna: psy, gryząc kości, rychlej psują sobie zęby, niż gdyby zażywały miękkich pokarmów.

Pies w późniejszych latach zmienia wyraz swej twarzy; plamy płomieniste nad oczyma blakną; włos około oka i na trąbie siwieje; obwiśnięta warga odsłania część zębów na przodzie; oddech mniej bywa świeży; łapy, stawy grubieją; chód staje się ociężały.

Spytaj lada doświadczonego strzelca o wiek psa, który niema jeszcze dwóch lat skończonych, a nie o wiele chybi, niepotrzebując mu nawet zaglądać w zęby; doświadczenie tutaj staje za regułę.

Chcesz-li mieć szczenięta po suce, którą lubisz, dobierz psa dobrego miotu, a mianowicie równego z nią wzrostu.

Natura może dać tylko siłę, szybkość, piękny kształt, zdrowie; wszystko inne bywa dziełem przypadku.

Suka grzeje się dwa razy do roku. Gdy ją chcesz spuścić, powinna mieć piętnaście miesięcy, a pies dwa lata skończone. Najlepiej miłosną parę zamknąć na całą dobę w psiarni.

Dobrze jest, aby suka szceniła się na wiosnę; tym sposobem pomiot, który chcesz wychować, ma dwa lata a jedną zimę do przebycia, i już może być użyty na drugą jesień.

Skoro szczenięta wyjdą na świat, zostaw je przez kilka dni, aby zessały mleko, potem wybierz co najładniejsze i najmocniejsze do chowu; z resztą zrób, co ci się podoba.

Jeżeli niechcesz, aby suka twoja była szcenną, możesz łatwo przeszkodzić grzaniu się. Jest to recepta, którą w Anglii używają. Posiekaj drobno kilkanaście ziarenek starego śrótu, takiego n.p., co nim butelki myto, lub ołów ze starych okien; zrób cztery gałki z mięsa posiekanego i zmieszaj je z ołowiem. We dwóch dniach niech to zażyje, po jednej rano i wieczór, a ów paroxyzm przejdzie.

Wracając teraz do szceniąt, możesz je odsadzić od matki po trzech tygodniach; jeżeli widzisz, że ją męczą, natomiast dasz im krowie mleko.

Matka, gdy karmi, powinna trzy razy na dzień dostawać dobrą nawarę; najlepiej z wygotowanych nówek baranich. Niechaj ma jadła po uszy.

Szczeniąt nienależy co chwila brać do rąk: raz, że to matkę niepokoi; powtóre, że ich wzrostowi przeszkadza. W tym przypadku złe naśladować Henryka III., Walezyjusza, który w koszyku, zawieszonym na szyi, nosił po kilkoro małych pieszków.

Wyżełkowi, którego chcesz wychować, gdy dojdzie do sześciu tygodni, każesz uciąć ogon. Są myśliwi przeciwni temu, ja zaś utrzymuję, że ucięcie ogona nietylko zdobi psa, ale jest potrzebnem. Wyżeł z długą kitą, szukając po koniczynach, lnach, konopiach i zbożu, robi dużo szelestu, a tym sposobem wypłasza zwierzynę. Niemniej myśliwy po ruchach krótkiego ogona, czyli po *dzwonieniu*, łatwiej pozna, czy kota, czy kuropatwę ma przed sobą; a wiedząc naprzód, obmyśliwa stosowny środek, aby niechybił owej sztuki.

Po trzech miesiącach wszystko się skończy; nie kłopotuj się ani o matkę, ani o dzieci, chyba od czasu do czasu wywiedziesz je w pole na trawkę; taka przechadzka niezmiernie pożyteczna ich zdrowiu, albowiem pies; instynktem znajdują perz i trawy, które ich przeczyszczają.

Dumni jesteście z posiadania pięciu zmysłów, zwierzęta mają jeszcze szósty! Gołąb o sto mil zanieiony, wraca do swego gołębnika; koniowi w najczarniejszej nocy puść wolno cugle, a zaniecie cię do domu. Słyszałem o jednym psie, który, przebywszy na statku parowym z prowincji do Paryża, gdy zgubił swego pana, wrócił do domu tymże samym statkiem. . . . Suka oszczeniła się w mieście, było to wieczorem, a nad rankiem ze wszystkimi szczeniętami, których miała więcej niż pół tuzina, znalazła się w domu swojego pana, o sześć mil odległym; — prawdziwa zagadka! Na raz zabrać tyle szczeniąt nie mogła; a też dwojakim nawrotem zrobić przez jedną noc 18 mil, jeszcze trudniej do pojęcia. Przypadek ten zdarzył się w Poznaniu; wiarogodni ludzie zaręczali onego prawdziwość. — Cały rozum i rozmyśl człowieczy nie jest w stanie walczyć z instynktem zwierzęcia. . . .

Natura wielkim lekarzem; jednakże bywają przypadki, że potrzeba dopomagać naturze. Są lekarstwa, które, jeśli niepomagają, przynajmniej nieszkodzą. Uważam je za najlepsze, tak dla ludzi, jak dla zwierząt. I tak w nosaciznie przeczyszczenie bywa nieodzownem, ponieważ materyja leje się z oczu i z nosa. Zawłoka na karku także nie może szkodzić gdyż w inną stronę zwraca wpływ humorów.

Niektórzy myśliwi są tego zdania, że dając co tydzień na przeczyszczenie młodemu psom, aż póki niedojdą roku, zapobiega się rozmaitym chorobom. Doświadczenie uczy, że ta prezerwatywa niezawsze pomaga; lubo z drugiej strony wiele się przyczynia do ujęcia gwałtowności choroby. Najlepsze lekarstwa na przeczyszczenie są: dwie uncje jalapu w mleku, albo gałki z masła i kwiatu siarczanego; nie mniej manna kalabryna, dawana w coraz większej ilości, zaczynając od wpół uncji, a kończąc na pół- trzeciej.

Nosacizna jest zaraźliwą; psa, chorującego na nią, należy od reszty psów oddzielić; przemywać mu oczy i nozdrze letnią wodą; pokarm powinien być lekki i rzeźwiący; resztę zostawić naturze.

Pewien strzelec, znający na palcach psie choroby i umiejący je leczyć, taką podaje receptę na nosaciznę :

Skoro pies ma cztery lub pięć miesięcy, trzeba z nim odbyć operację; dwoma palcami, na odstęp ośmiu cali od ogona, ściskaj silnie kość pacierzową, posuwając się ciągle ku tylnemu otworowi; to robiąc, sprawisz, iż śmierdząca materyja przez otwór wychodzi. Operacja powtarza się co miesiąc najmiej, aż do epoki, w której pies mieć będzie czternaście lub piętnaście miesięcy. Gdy tego nie zrobisz, materyja, uderzając później do głowy, sprowadza tak zwaną nosaciznę.

Na gruczoły, które się tworzą pod gardłem i zawalają kanał oddechowy, najlepszy jest środek naciskać je palcami trzy razy na dzień, i dać zażyć pacjentowi każdą razą pół łyżki octu, co sprawia ślinienie i rozpędza gruczoły. Chorobę tę nazywano u nas skwincyjanną.

Świerzba, czyli po prostu parchy, leczą się kąpielami; psa, dotkniętego tą chorobą, kąpać dwa razy na dzień po pół godziny w letniej wodzie, domieszawszy siarczanu potażu; dobra także woda wygotowana z liścia orzecha włoskiego.

Jeżeli pies polował po ścierniskach i starł sobie łapy, pamiętaj nasmarować je pod spodem łojem. Jeżeli kuleje, obejrzyj je i wyjmij cierń, który w ciało zalał.

Polując z psem przez kilka dni na krzemienistych gruntach, zdarza się, że się podbije; na to daj mu wypocząć, i łapy posmaruj mieszaniną z białka, łaju, octu i soli.

Jeżeli tak zwana weszka rzuci się na uszy, napszczaj te miejsca olejem z rzepaku; jest to wyśmienity sposób; wielu wyciera prochem.

Robaki leczą się piołunem i czosnkiem, gotowanym w wodzie, ricyną i innymi gorzkimi lekarstwami.

Trafia się, że szczenięta pozdychają, a matka cierpi w skutek pokarmu; natenczas ulżysz jej, nacierając cycki gliną, rozpuszczoną w occie.

Splec, który jest gatunkiem kurczu z zaziębienia, leczy się kąpielą z bzu, rumianku i macierzanki.

Polując w miejscach gdzie są gadziny, jeżeli pies zostanie ukąszony, natychmiast wypal ranę, posypując prochem i zapalając takowy.

Zdarza się, że czasem przez złość czyjaś, lub jaki inny przypadek, pies twój zostanie otruty: dajże mu zażyć pół grana kapucyńskiego proszku, rozpuszczonego w syropie nerpruny, lub w wodzie. W pół minuty pies wyrzuci z siebie truciznę. Zaraz można powtórzyć dozę, a syrop nerpruny wchodząc w kanał kiszkowy, wyczyści go zupełnie. Proszek kapucyński lepszy jest od emetyku, bo prędzej działa i wstrzymuje postęp choroby.

Radzę więc myśliwym, aby zawsze mieli ten proszek pod ręką, gdyż zdarza się, że na polowaniu pies napadłszy na ściervo, zatrute dla wilków, skosztuje go i zdycha.

W innych przypadkach najlepiej udać się do weterynarza.

Kończąc zaś krótkie te uwagi najokropniejszą chorobą, jaka dotyka ród psa, to jest wścieklizną. U nas używają różnych środków; to rzucają do wody, to wypalają żelazem; a najczęściej kulą w łeb, lub na gałąź. Karól IX., król francuski, który napisał książkę o łowach, taką podaje receptę:

„Niemogę tu pominąć, iż psy, dotknięte tą chorobą, posyłałem do morza, albo do Świętego Huberta, lub do kościoła Ś. Dyonizego, i wschodziły zdrowe. Gdy się posyła do morza, potrzeba je z nienacka splawić dwa lub trzy razy, i dać im się napić dowoli, aby tym sposobem straciły pragnienie, i nie miały wstrętu od wody.“

Jeden szlachcic, żyjący za tegoż króla, taką rzecz opowiada: Pewien Bretończyk udzielił mi następującej recepty; pisał on dwie karteczki, na każdej po dwa wiersze, które kładł w jajecznicę i dawał zjadać psom, ukąszonym od psa wściekłego; wyrazy tego pisma były następujące: *Yram qui Rancafram Cafratrem Cafratrosque*; i to miało zupełnie leczyć....

Od czasu tych dwóch myśliwych umiejętność zrobiła olbrzymie postępy, i dziś mamy jedyne i niezawodne lekarstwo — kulę w łeb.

ROZDZIAŁ IX.

o ubiorze, przyborach, a nawet przesądach myśliwskich.

Wielu, którzy pisali u nas o łowach, przedmiot ten rozbiegali ze stanowiska więcej

pańskiego, rozprawiając o milowych sieciach, o niezmiernej złości psów, o licznej drużynie łowczych, dojeżdźczaków, sokolników, rarożników i t.d., zgoła, o całym przepychu i bogactwie cynegetycznym; lecz gdy obrazy te bardziej do historii należą i do charakterystyki minionych czasów, zatem chcąc mówić z pożytkiem dla dni obecnych, trzeba zastosować się do teraźniejszych położań, i skorzystać z odkryć i postępów, zrobionych gdzie indziej. Zdaje mi się, że nietylko uprzywilejowanym klasom, ale każdemu wolno jest mieć szlachetną namiętność myśliwską; nie idzie zatem, aby każdy mógł polować wszędzie i na każdym miejscu, gdyż zwierzyna nieprzestaje być własnością, jednak w tem główne zadanie, iżby amator polowania, któremu stać na zapłacenie kilkunastu złotych, mógł używać tej słodkiej rozrywki.

U nas zwykle dziedzic lub dzierżawca ma wyłączne prawo łowów nietylko na dworskich, ale nawet na włościańskich gruntach. W Poznańskim, gdzie wieśniacy są oczynszowani, stosunek ten się niezmienił. Jeżeli bym podał jaką w tej mierze reformę, (bo któż o reformach niemyśli), tedy za najsprawiedliwsze uważałbym, aby polowanie na gruntach włościańskich należało do gminy, która za pewną opłatę mogłaby takowe wydzierżawić. Podwójna ztąd urosłaby korzyść: raz, żeby to stanowiło dochód dla gminy; powtóre, że tylu myśliwych, porodziwszy się z tą szlachetną namiętnością, a nieotrzymawszy od Opatrzności pól, błót i lasów, marnieje nieużytecznie na bruku ulicznym. Przyznam się, że zawsze mię niecierpliwi, gdy widzę jakikolwiek geniusz lub talent, niemogący przebić skorupy, w którą go stosunki społeczne uwięziły; co wszakże nieprzeszkadza, aby między temi niepoznanemi talentami nieznałazło się wielu takich myśliwych, jak nieboszczyk król Popiel.

Owoż wynurzywszy gorące życzenie moje, aby dzisiejszym, wszelkiego stanu Nemrodom, otworzyło się szerokie pole działań myśliwskich, przystępuję do szczegółów i uwag praktycznych, zaczynając od ubioru myśliwca i nabicia strzelby, aż do jego powrotu, gdy ciągnie obciążony trofeami zwycięstw.

Czy się myśliwy tak, lub owak ubierze, w rzeczywistości nic to niewpływa na szczęśliwsze lub nieszczęśliwsze polowanie; jednak barwa jasna najlepiej stosuje się w upały; kaftan lub bluza z szarego płótna i spodnie także same, całkiem odpowiadają potrzebie; na ścierniska, na miejsca zarosłe tarniną, głogami, i innymi kolczystymi krzewy, dobrze jest używać kamaszy, które ochraniają i nóg i spodni. Widziałem, jak niedoświadczony myśliwiec, wybrawszy się w podszyte knieje w kozackich szarawarach, zostawił ich połowę (ma się rozumieć po kolana) na tarniach i głogach, dostarczając tym sposobem obfitego materiału wronom na gniazda.

Rzecz jasna sama przez się, że obuwie powinno być mocne i wygodne; w ciasnych lub ciężkich bótach trudno zwawo się zwijać. Kto z rosą wyciąga w bór lub pole, niech bierze bóty juchtowe, miękczącym tłuszczem wysmarowane; na błota dwojaki znam rodzaj obuwia, mający swoje pro i contra; już bóty z długimi cholewami, zachodzące wyżej kolan, które bronią od wilgoci, dopóki niewpadniesz po pas w trzęsawisko; już postoły lub trzewiki, przepuszczające wszelką wilgoć. Kto się do ostatniego rodzaju obuwia przyzwyczai, nieobawia się kataru, a w tem ma zysk, że niezrywając nóg, przebywa oparzeliska i głębokie topiele.

Od nóg przejdźmy do głowy: czapeczka z daszkiem przystoi na jesień, kiedy słońce mdlawo świeci; czapka uchata z lisami lub barankiem na ostre mrozy i wiatr. W Sierpniu, we Wrześniu, jeżeli chcesz się od spieki uchronić, włóż kapelusz słomiany z szerokim brzegiem, lub popielaty z pilśni; ostatni w nagłym razie i od deszczu zabezpieczy. Jeszcze i to dodać potrzeba, że cień od kapelusza pozwala oku swobodnie mierzyć, nawet pod słońce.

Szeroko możnaby rozpisać się nad różnymi strojami myśliwskimi, jakich używają modni nasi panicze, naśladowując Anglików lub Francuzów; ale to nie ma związku z przedmiotem, chyba w tym punkcie, że taki wytworny elegant najczęściej z próżną torbą powraca. Pięknie to się wydaje kurteczka strzelecka z świecącymi guzikami, z wciętym stanem, haftowana torba, strzelba złotem nabijana, róg, jakby wywedł z pod dłóta Celliniego. . . . Płeć piękna podziwia takiego kawalera — a kuropatwy i zające pod nieba gdzieś wynoszą. . . . Z tem wszystkim niech się każdy ubiera jak chce, główny jednak warunek, abyś był wolny w swych ruchach, by cię nic nieuciskało, niedławiło; słowem, byś niewiedział, że masz suknię na sobie.

Doskonały myśliwiec, jakiego sobie wyobrażam, zachowując prostotę w stroju, w broni i we wszystkich łowczych przyborach, niegardzi wynalazkami, i mniej więcej doświadcza, co dlań przydatne lub nie.

Zajrzyj do jego zbrojowni, znajdziesz tam kilka lub kilkanaście dwórurek i sztucców, zapas kapiszonów, prochu, śrótu, kul, rogi, kartyzy, torby i t. p. W tem wszystkim jednak jest wybór; rozek do prochu rogowy, za pociśnieniem wydający stosowny nabój; worek z przedziałami na różne gatunki śrótu, który nosi w bocznej kieszeni; kapiszony wycięte po bokach, aby niepryskały w oczy, chowa zwykle po kieszeniach; w torbie od przypadku jest i narzędzie do odkręcania śrubek; są kominki dla odmiany, i dobry zapas flejtuchów; a przy tem manierka z wódką, kawał chleba i wędliny. Kto tak się wybiera na polowanie, wolnym będzie od tysiąca drobnych nieszczęść, jakie zwykle spotykają roztargnionych. Ażeby uniknąć niemiłych skutków roztargnienia, radzę nigdy nagle niewybierać się w pole, lecz zwolna i z namyśli zrobić apel wojskowy, i ustawić w szeregu strzelbę, róg, kapiszony, flejtuchy etc.

Dawniej myśliwi bywali przesądni; miewali swoje dnie feralne; wierzyli w zamówione strzelby; nie lubili przebiegającego drogę zająca, kobiety z pustemi wiadrami, a najbardziej spotkania się z księdzem proboszczem. Dzisiaj jakoś mało na to dają baczenia; każdy ufa w dobroć swojej strzelby, w wprawę oka; a jeżeli czasem omyłona w kierunku luftka, lub nabój śrótu, drasną go po plecach, przypisuje to przypadkowi niezręczności złego strzelca, a nie jakiejś wyższej, tajemniczej przyczynie.

ROZDZIAŁ X

Czy mamy prawo polować? i o wystąpieniu w pole.

Są pewni filozofowie i sentymentalni dziwacy, którzy w wysokim swem uwielbieniu dla *tworów natury* potępiają myśliwstwo, jako rzecz okrutną, niesprawiedliwą; wykrzykują litościwie: co ci zawiniła ta kuropatwa, ta przepiórka, ten zając?!

— Zapewne, że mi nic niezawiniło ani jedno? ani drugie; własna ich wina, dla czego smaczne i dają się zabijać?

— Jednakże taki Pitagores — taki nasz Trembecki, wyraźnie dowodzą

— Niech sobie dowodzą, że to okrutnie, niezdrowo; że w zajęcach i przepiórkach są pokutujące dusze naszych krewnych, lub przyjaciół; żal mi ich, że się pozbawili tak wielkiej przyjemności, jak myśliwstwo; raz jeszcze żal, że niedotarli do ostatnich następstw swojego założenia; bo dość postawić im zagadkę: czy my kuropatwy, czy nas kuropatwy zjeść mają? a z tego labiryntu wybrnąć niebędą w stanie. Wyrachujmyż: kuropatwa wylega rok rocznie 15 do 20 małych; niepoluje na nie przez jakie lat 10, a tyle ich się namnoży, co much lub komarów; Wtenczas dopiero żegnaj się ze zbożem w polu, z jarzynami, owocami, ze wszystkim.... Jedźmyż więc kuropatwy, zajęce, przepiórki; jedźmy tem ochotniej, kiedy w porządnym gospodarstwie postanawiamy wytepić przyrodzonych ich nieprzyjaciół, jak: lisy, jastrzębie, łaski, tchórze i t.d.

Prawo jedzenia zwierzyny prosto pochodzi od Boga, który, stwarzając świat, powiedział ojcu naszemu, Adamowi: Będiesz panem wszystkich zwierząt: manui testrae traditi sunt. Zresztą, człowiek niejest stworzony, aby żył trawą; zęby jego są najlepszym dowodem.

Z podobnemi uczuciami trudno być myśliwym; że zaś tu mowa o myśliwskim rzemiośle, łatwo pojmujemy serca bicie, gorączkę i ochotę, jaka napelnia żołnierzy Dianny, gdy mają wyruszyć w pole.

Twój pies, postrzegłszy, jak zdejmujesz z kołka dwururkę, jak ją przeczyszczasz, jak wkładasz strój myśliwski; przeczuwa zbliżające się wielkie wypadki. Jakaż radość błyska mu w oczach! jak skowyczy, jak ogonem wachluje, jak wybiega i znowu wraca, i zdaje się, żeby cię za połę uchwycił i ciągnął za sobą. Ten sam widok napelnia serce myśliwca weselem; choćbyś niechciał, musisz iść w pole, bo gdybyś nieposzedł, pocziwy wyżeł rozchorowałby się jak owa dama, której małżonek zabronił iść na bal.

Najdogodniejsza chwila do wyjścia w pole jest, gdy rosa zaczyna osychać. Wtenczas byłoby jeszcze niespłoszyło zwierzyny; tropy nocne niezwietrzały na słońcu, i psy lepiej szukają. Jeżeli wsiadasz na bryczkę, nienabijaj strzelby; tysiące już było z tego przy- padków; najlepiej na stanowisku nabijać.

Przed włożeniem naboju pamiętaj strzelbę przestrzelić, to jest: wysypawszy pół naboju prochu bez przybitki, wypalisz na wiatr. Tym sposobem jesteś pewny, że nic niebędzie zawadzać. Nigdy jednak niedmuchaj w lufy, ani w kominki; wilgoć oddechu sprawia ten sam skutek, jak gdybyś wody naląły

Jeżeli kominki są przy otworach szersze niż u spodu, czyli, gdy są lejkowate, natenczas rzadko zawiodą, chyba, gdy niedobre masz kapiszony. Materja piorunująca, zawarta w kapiszonie, częstokroć tak hermetycznie zapycha otwór kominka, że strzał raz po raz zawodzi. W takim przypadku, niemając na podoreczu szpilki, zostaw w otworze komina małą drzazeczkę lub ździebełko, nasadź kapiszon i wystrzel. Bądź to, że obce ciało staje się dobrym przewodnikiem, bądź jaka inna tajemna przyczyna, pewna jednak, że niezawiedzie.

Przybitka, czyli flejtuch, jak mówią pospolicie, jest rzeczą niemaleją wagi. Dwojakiego bywa rodzaju: albo pilśniowa, wykrojona na miarę odwrotu lufy, lub poprostu z pakuł. Jest

jeszcze inny rodzaj flejtuchów nawleczonych, jak różaniec, na sznurek; te są do niczego, jako zbyt lekkie. Trzeba jednak wiedzieć, że przybitki wykrojone z pilśni, są najwyborniejsze; przepychają bowiem szczelnie do lufy, nieusuwiają się łatwo, a tem samem dopomagają strzałowi, że najmniej o jakie piętnaście kroków dalej sięga.

Przezorny myśliwiec powinien mieć w torbie dwojakiego gatunku przybitki; jedno odpowiednie kalibrowi strzelby, drugie cokolwiek mniejsze, które użyje, gdy się lufy od częstych wystrzałów zanieczyszczą.

Co do użycia grubszego lub drobniejszego śrótu, najlepsza ta jest reguła, o której już wspomniałem, aby, zbliżając się ku ziemie, coraz stosunkowie grubszym nabijać. Numerów ściśle oznaczyć niemożna, albowiem takowe są najczęściej od kaprysu kupców; najlepiej więc spuścić się na doświadczenie i oko.

Zrobiwszy te wszystkie przygotowania, urządziwszy rożek, aby wydawał miarkę prochu, stosowną do kalibru strzelby, usypujesz proch w lufy, kładziesz dwa flejtuchy, i dwa razy dobrze stępem przybijasz; zbyt duży flejtuch i zbyt mocne przybijanie, sprawia, że się proch rozmiata, a tem samem trudniej zapala. Wsypawszy naboje śrótu w obie rury, przybijesz je lżej niż proch. Źle robią myśliwi, którzy mają zwyczaj prawie nieprzybijając śrótu, albowiem za każdym wstrząśnieniem flejtuch się usuwa, party ciężarem ołowiu.

Jeżeli śrót nierówny i niekulisty, natenczas zbyt rozrzuca. Kto się waha między grubszym a drobniejszym, niech zawsze drobniejszemu daje pierwszeństwo. W takim przypadku, strzelając na znaczny odstęp, można niezabić, ależ zato; jak często się trafia, na odstęp czterdziestu lub trzydziestu kroków. Zdarzyło mi się ubić kuropatwę prawie na sto kroków sarnim śrótem, ależ zato ile razy chybiłem nawet na mniejszą odległość! Niektórzy mają zwyczaj, polując w późnej jesieni, nabijać jedną lufę drobnym, a drugą grubszym śrótem, strzelając z pierwszej na bliż, a z drugiej na dal.

Nigdy nienależy przed wysypaniem naboju nakładać kapiszonów. Kapiszon niepozwała wyjść powietrzu, które nabój wypycha; powietrze zatem, zgęszczając się w kominku, niedopuszcza węń prochu. Nabijając jedną lufę, broń Boże! w drugiej zostawiać stępel. Ziarnko śrótu, zatkawszy się między stępem a lufą, może w niwecz obrócić całą przyjemność polowania. Widziałem nieraz takie przypadki, iż chcąc wydostać stępel, trzeba było udawać się do puszkarza.

ROZDZIAŁ XI.

O wietrze, o strategii i o taktyce myśliwskiej.

Wyszedszy w pole, uważaj naprzód, z której strony wiatr wieje; to jest, jeżeli północny, kieruj się ku północy; jeżeli zachodni, ku zachodowi; postępując sobie przeciwnie, narażasz się na podwójną szkodę; już; że zwierz łatwiej cię posłysz; powtóre, że pies zwierza niezwiery. Inaczej się ma, gdy wiatr w oczy dmucha; powiew jego pędzi prosto w nozdrze twojego wyżła wyziewy z zająca lub kuropatwy.

Niekoniecznie trzeba chodzić daleko; lepiej blisko, a wiele, nieomijając żadnej kępki, żadnego zagonka i zagajniczka. Jeżeliś wytarł długi kawał kartofli, rzepaku, lub koniczyny, a niedaleko taki sam postrzegasz łanek, niezajmujże go z tymże wiatrem, ale raczej przejdź tem samem półkiem, któreś już schodził, a dopiero bierz się do nowego.

Taka krętanina bywa częstokroć pożyteczna; jeżeliś pierwszą razą nieruszył zajaca, tedy za powrotem możesz nań trafić.

Jeżeli łąn jest szeroki, najlepiej opisywać zygzaki dwudziestopięcio- lub trzydziestokrokowe; tym sposobem miewasz przeciw sobie wiatr to z prawego, to z lewego boku.

Myśliwy który ciągle idzie bez zatrzymania się, dziesięć razy przejdzie koło zajacami nieruszy go; regularny ruch kroków nietrwoży kota. Przypuściwszy, że kot rozumuje, rozumowanie jego jest następne: szelest pierwszych kroków niezrobi mi nic złego; drugich i bliższych toż samo; zapewne i inne mi niezaszkodzą. Dopóki strzelec idzie, dopóty mnie nie widzi; ale teraz stanął, zapewne zoczył mię — i dalejże w nogi!

Niezawsze należy się spuszczać na psi węch; zdarza się często, że najlepszy wyżeł przejdzie obok zajaca i niepoczuje go. Bywa to w upały, w posusz i jeżeli pies dawno niepił; także na łąnach kwitnącej koniczyny, lucerny, lub tataraki; woń kwiecica przydusza wzyew zwierzyny.

Polując w gronie niedoświadczonych i zapalonych myśliwych, staraj się raczej w tyle pozostawać, niż wybiegać naprzód; widok kuropatwy, kota lub bażanta, wprawia ich w pewne zaślepienie i szal; jakoż zawsze gotowi są wypalić, niemierząc. Takie sąsiedztwo niezawsze bywa bezpieczne i przyjemne; dla tego też najlepiej bądź samemu, bądź we dwóch, a najwięcej we trzech, chodzić na polowanie. W licznym towarzystwie musisz i drugich i siebie pilnować. Zerwie się co, każdy chce ubić; więc jeden drugiego. wyprzedza i wszyscy pułdją. Ileż to razy kot, z pod nóg pomknąwszy, odbiera dwadzieścia lub trzydzieści strzałów, a dla tego zdrów łapę liże?

Dobry myśliwy podobien biegłemu wodzowi; wybada pole, bitwy, jednym rzutem oka obejrzy łąny kartofli, koniczyny; rzepaku i t. d.; wie zkąd natrzeć; wie drogi, którymi nieprzyjaciel zrejteruje i gdzie się ostatecznie osadzi. Dla tego najczęściej stara się go okrezać, wypłaszać z chróstników, zagajników, i coraz zwiężając, koło, wydać stanowczą bitwę na kapuśniku, lub kartoflisku.

W tak systematycznym polowaniu, przeciw któremu niektórzy romantyczni myśliwi powstają, pewien jesteś, że liczbę przyjemności i uciech podniesiesz przynajmniej do numeru siódmego; ma się rozumieć wtedy tylko, gdy torbę wyładowałeś zwierzyną: W rzeczy samej, te przepiórki, kuropatwy, chróściele, bażanty, które dźwigasz na plecach, dały ci skosztować siedem przyjemności; i tak: 1, gdyś natęzał chęci, aby co znaleźć; 2, gdyś już znalazł; 3, gdy pies doskonale stanął, a serce ci bić zaczęło, tem biciem, jakiego żaden z prefanów niedoświadacza; 4, gdy w chwili strzału, ujrzałeś spadającego ptaka; 5, gdy wyżeł znalazł i zaaportował, a ty ważysz na rękę oblanego dubelta, lub piczną kuropatwę; 6, gdyś poczuł miły ciężar na plecach; nic bowiem bardziej niecięży, jak pusta torba; 7, gdy, wracając do domu, jeszcze w bramie z dumą w wywieszasz trofea zwycięstw.

Ależ, jak widzę, zbyt mię unosi myśliwski zapal; jeszcze nieprzyszliśmy do pierwszego strzału, a już rozpowiadam o pełnej torbie.

Dlatego zaczynam, gdiem przestał: wyszedłeś w pole, pies cię poprzeadza, wtem zrywa się coś niespodzianie: niestrzelajże, dla Boga! chybiłbyś, a chybiając, znarowiłbyś psa, że

możeby cię i porzucił na polu. — Jakże często widziałem, że psy odbiegały złych strzelców; trzeba wiedzieć, że pies poluje więcej dla swojej, niż naszej przyjemności; starajmyż się go bawić, jeżeli chcemy, aby nas zabawili. Tymczasem pies twój objawia niespokojność; zatrzymuje się, podbiega. . . . Daj mu pokój, idź za nim na ślepo; patrz, teraz rozmyśla, oblicza, z jaką ostrożnością wybiera miejsce, gdzieby bez szelestu łapę postawił; już się wyciągnął ... już stanął jak wryty...

Doświadczenie cię nauczy poznawać z pozycji wyżła, do jakiej zwierzyny staje. Jeżeli do kota, natenczas ogon horyzontalnie wyprężł i cokolwiek na dół zakrzywi; do kuropatwy trzyma zupełnie horyzontalnie; do przepiórki nieco zadrze do góry. Na błotach, do derkaczy i bekasów, ogon kiwa się w prawo i w lewo, jakby jakąś niepewność znamionował.

Ty widząc to; doznajesz napadu gorączki i zaledwie oddychasz; z tem wszystkiem uspokój się, zwierzyna dosiedzi; a ty masz dość czasu, abyś tak sobie rozumował; kuropatwa, bekas lub: zajac, muszą być bardzo blisko; dlatego, jeżeli mój strzał ma być trafny, niemogę strzelać, jak o trzydzieści kroków. Nienależy spuszczać z uwagi, iż strzelając na piętnaście kroków, łatwiej mogę chybić, niż na trzydzieści; gdyż dopiero w tej w odległości śrót zajmuje przyzwoitą przestrzeń; na bliższy odstęp idzie kulą. Strzelając zaś blisko, jeżeli przypadkiem trafisz, popsujesz zwierzynę.

Tak rozważając, postaw się, iżby słońce niebiło ci w oczy; inaczej olśniony jesteś i nieprędko przyjdiesz do siebie. Przeciwnie, mając słońce w plecy, postępujesz z zwolna, ostrożnie, póki zwierz się niezerwie. Skoro się zerwie, wytrzymaj dobrze i przymierz; masz bowiem więcej czasu, niż potrzeba, Jeżeli chybił z pierwszej lufy, popraw z drugiej, zawsze dokładnie celując.

W przypadku, gdy nic niespadło, musiałeś albo się zbyt spieszyć albo niedobrze broń oprzeć o ramię. Na jedną sztukę, którąś chybił, strzelając zbyt z daleka, chybisz dwadzieścia, strzelając zbyt blisko. Często też chybia jeżeli celujemy pod ptaka; dla tego potrzeba mierzyć zawsze tak, aby tylko połowa zwierzyny nad cel wyglądała.

Pójdźmy dalej; może się poszczęści. Otóż zrywa się stadko; strzelasz i spadła sztuka. Wyżeł niespokojny szuka po bródach. Dość, kiedy wyrzeczysz jedno słowo: *aport*. Wie on dobrze, że to jego powinność; lecz, aby o niej niezapomniał, przypomnij mu. Po wystrzale uważaj, gdzie zapadło stadko, abyś wiedział, w którą stronę iść za niem. Odbierając ubitą sztukę, pogłaszcz pieska; wszak rozumie, co kara, co pochwała. Gdy nabijasz, niech waruje przy nodze; bo gdybyś puścił go samopas, spłoszyłby niejedno stadko; niepozwalaj mu także wspinać się łapami; w takim przypadku łatwo może zaczepić o cyngiel lub kurek, i sprowadzić jakie nieszczęście.

Początkujący myśliwi mają szkaradny zwyczaj wypalać z obu luf na oślep, gdy się stado kuropatw zrywa. Kto chce nic niezabić, niech tylko tego używa sposobu. Wypróbowany myśliwy wybiera to w prawo, to w lewo z całego stadka te sztuki, które pojedynczo lecą, a położywszy je trupem, powiada reszcie: do zobaczenia!

Nie bez przyczyny powiadam, aby do osobnych kuropatw strzelać; albowiem waląc w całe stado, ta i owa dostanie po piórkach i pójdzie zdychać.

Po takiej próbie puszczamy się za nową zdobyczą; otóż jesteśmy w kartoflach. Wyżeł

zwawo szuka; wtem nagle staje, z łapą podniesioną, istny posąg; prawie jak szedł, tak skamieniał. Ogon naprężył trochę, ku dołowi skrzywił; cały, zda się, jakimś poważnym przedmiotem zajęty. Z tych znamion można wnosić, że to kot; zajrzyj w tę bródę, gdzie najgęstszy krzak, a ujrysz go, jak sobie w chłodku wygodnie spoczywa. Biedak, nierachował na broń ognistą; mógłbyś do leżącego wypalić; lecz tyś myśliwy, nie rzeźnik; a zresztą, od czegożby sztuka łowiecka?

Pójdź kilka kroków bliżej, a kot pomknie; niespiesząc się, wymierz i pal. Jeżeli postrzelon będzie, mógł zmykać i pies go dojdzie; jeśli zdrow, pies pozna z kim ma do czynienia i sam powróci.

Kiedy, kot uchodzi od ciebie w prostej linii, powinienes go brać między słuchy; inaczej chybisz go lub postrzelisz. Niedość jest odtrącić skok zającowi, albo obarczyć kuropatwę; kiedy je masz na zwykły strzał, potrzeba, aby pierwszy się przewrócił, a druga spadła z dymem.

Polując na przepiórki, jeszcze bardziej masz wytrzymywać; przepiórka ciągnie na prost, i powolniej leci; niż kuropatwa. Po zerwaniu się, tyle jest czasu, że mógłbyś zażyć tabaki, i jeszcze ubić. Chociesz wziął na cel, wypuść ją, i dopiero rusz cynglem, gdy będzie na trzydzieści kroków. Dobry myśliwy nigdy niechybi przepiórki, do której pies stanął. Podobnie i chróściel, który z pod nóg ci się wrywa, daje ci czasu więcej, niż potrzeba,

Bażant zrywa się wspaniale; objętość jego taka, że, jak to mówią: jest w co strzelać; lecz zato szelest, z jakim się podnosi, mięsza i przeraża nienawykłych doń myśliwych. Fryce zawsze go chybiają; w pośpiechu tracą głowę i zapominają się, że ogon niejest jeszcze bażantem; najczęściej się trafia, że ta ariergarda zasłania korpus główny.

Przypominając sobie często te uwagi: przy wprawie można dójść wysokiego stopnia w myśliwskim rzemiośle, aż w końcu przyjdzie do tego, że z zimną krwią będziesz patrzył na psa stającego, na pomykającego kota, na zrywające się stado kuropatw. Roskosz tylko zawsze jedna i ta sama; co przecież o tylu innych rokoszach powiedzieć się nieda.

ROZDZIAŁ XII

O myśliwcu artyście i o fortelach zwierzyny.

Myśliwy w pewnym względzie powinien być artystą, nie zaś prostym zabójcą. Nasze psy, wyborna broń, tyle nam dają przewagi nad zwierzyną, że niepotrzebujemy uciekać się do zasadzek, sideł, i innych podstępów, używanych przez *klusowników* i ludzi zarobku. Kto umie swoją godność zachować, gardzi podobnemi środki, i zanic w świecie niepuści się drogą podstępów.

Zwierz ma zwykle swoje wybiegi i chytrości, które możemy walczyć różnemi sposoby, nieodbierając mu wszelako wszelkiej nadziei ocalenia się. I tak: każdy to wie, iż kot, idący prosto na strzelca, zaczajonego w rowie, lub za krzakiem, musi paść ofiarą. Podobny sposób nienazywam polowaniem, lecz prostem morderstwem. Polując z naganką, wielu szlachetnych myśliwych nieczai się za drzewem, ale stoi na otwartem miejscu, i to jeszcze, gdy ujrzą wypadającego kota, mają zwyczaj go spłoszyć; kot zrazu zakółkuje, da kominka, pocznie wywijać między krzaki, a wtenczas, jeśli go chybisz, zda się na później; jeśli

położysz, niemam sobie co do wyrzucenia, boś niezdradliwie postąpił. Kuropatwę strzelaj sobie jak ci się podoba; na nagance jeszcze trudniejsza z nią sprawa.

Jeżeli przypadkiem usłyszysz strzał niedaleki, uważaj pilnie, azali co ku tobie nieidzie; wtedy najlepiej przyczać się, psa przyzwać do nogi i czekać wypadku. Twój sąsiad mógł ruszyć albo zajęce, albo spędzić stado kuropatw; często zdarza się, że kot wpadnie oślep na ciebie, a kuropatwy o kilkanaście kroków zapadną. Korzystać z tej gradki wcale nienazywa się grzechem.

Przechodzisz koło lasu, lub zagaju, wpuściłeś weń psa, a sam obrałeś miejsce, z kądem widzisz na różne strony. Tymczasem wypada kot, ogląda się, rozmyśla; stójże spokojnie, dopóki nieodbieży kawałek; bo, jeśli mu niedasz oddalić się, wróci do lasu, a ty nawet niestrzelisz. Nadzwyczaj przyjemne jest polowanie tam, gdzie pozakładano długie a wąskie zagajniki; wpuszczasz weń psa, a sam i kto drugi, idziecie lub stoicie po obu stronach: kot wyjdzie niechybnie, zwłaszcza w zimie, gdy w ciepłych rad przebywa komyszach. W godzinie ubijałem nieraz tym sposobem po kilka kotów.

Jeżeliś strzelił do zajaca, a masz wewnętrzne i naoczne przekonanie, żeś go spudłował, niedopuszczajże, aby wyżeł szedł za nim; gwizdaj co masz sił, wołaj i hałasuj, dopóki go niezawrócisz. Dwojaka bowiem z daremnej pogoni szkoda: naprzód, pies się morduje, i źle potem szuka; powtóre, kot leci jak opętany i już nigdy może na twojem polu niepostoi. Przeciwnie, nieścigając go, ujdzie kilkaset kroków i jeszcze go możesz nad wieczorem przydybać.

Zdarza się częstokroć, że na gołym łąnie, zwłaszcza gdzie są podory, ujrzyś opodal poważnie kycającego kota, który, niewiedząc o nieproszonym świadku, wygrzebie sobie kotlinę i do słodkiego snu się położy. Cóż tu począć? Jeśli wprost nań wyruszysz, niedosiedzi i wyniesie się, zanim przyjdiesz na strzał. Dla tego użyj następnego manewru: zapamiętajwszy dobrze położenie miejsca, okoliczne wzgórki, rośliny, kamienie, zwróć się ku innej stronie i poluj sobie, jakbyś nic o panu kocie niewiedział; jeżeli do niczego niewypadnie ci strzelać, wypal parę razy na wiatr, dla lepszego udania; a grzmot broni, dolatujący z daleka, tak go przeraża, że nieśmie z kotliny nawet słuchów pokazać. Po jakim kwadransie skieruj się ku niemu, a opisując coraz węższe koło, nieprzyspieszając ani folgując kroku, ani też stając, najdziesz go tak blisko, że prawie z pod nóg ci wyskoczy.

Polowanie w licznej kompanii powinno się odbywać podług pewnego porządku; zwykle sam gospodarz, lub miejscowy leśniczy, przyjmuje na się obowiązki komendanta; oznacza stanowiska, rozstawia strzelców, powiada, z kądem zachodzić, pilnuje, aby szereg posuwał się równo i aby zachowano przyzwoite odstępy. Bywają przypadki, że dowódzca, zbyt wielki formulista, unudzi swoich gości ciągłą komenderówką, zwłaszcza, jeżeli taki pan pysznoskapski, żałując, aby mu nieprzetrzebiono zwierza, prowadzi myśliwych po bitym gościńcu, lub zaklętych pustyniach, kędy od wieków żaden kot nieprzebiegł, ani przeleciała kuropatwa. W takich przypadkach zwykle następuje rokosz; komendy ani komendanta nikt niesłucha; ten i ów puszcza się w strony, gdzie się spodziewa obfitej zdobyczy, i dopiero pukania rozlega się po szerokiej przestrzeni. Wprawdzie zyskuje się na swobodzie, ale przez nieporządne szukanie, na dziesięć kotów, osiem można pominąć. Z resztą uważałem, że przez ten ogólny popłoch i pukanie, zwierz twardo siedzi, a psy uznojone i

obałamucone, potraciwszy wiatr, włączą się za myśliwymi, którzy przeklinają niefortunne losy.

Na większych polowaniach najczęściej można strzelać od godziny dziewiątej do południa; później strzały bywają rzadsze, zwierz się rozpierzcha i dosiada, bo trud i przestach siłę mu odjęły. Kuropatwa, podobnie jak kot, przycupnie kamieniem, będzie cię widzieć, słyszeć — darmo! nieruszy się, chyba pies ją wytropi.

Myśliwi, na gorąco kąpani, najczęściej robią wiele drogi niepożytecznie; trud ich bywa w odwrotnym stosunku do ilości ubitej zwierzyny. Wytrawny strzelec, zachowując zawsze krok mierny, wejrzenie spokojne a baczne, co chwila zatrzymuje się, rozważa, bada i niepomija żadnego śladu, ani skazówki. Wyżeł szuka w prawo i w lewo, nieodbierając od swego pana ani częstych łajań, ani nawoływań; dość, kiedy machniesz ręką, a pojętne zwierzę myśl twoją zrozumie. Taki myśliwy, przywykły do gotowości w najtrudniejszym razie, trzyma strzelbę zawsze równoległe od ziemi; lewą ręką za lufę, prawą w ujęciu kolby, która opiera się na biodrze. Choćby miał dwanaście godzin ciągle polować, nigdy niepołoży strzelby na ramieniu, ani ją zawiesi przez plecy na pasku. Woli bowiem wcale niepolować, niż źle polować. Artysta, w swoim rodzaju, umiał uidealizować sobie najdrobniejszą przyjemność myśliwską; dla tego też każda jego wycieczka w pole jest małym poematem, obfitym w zajmujące sceny i epizody, zwłaszcza, jeżeli ma talent być Homerem dzieł swoich.

Zastanowiwszy się w powyższych rozdziałach nad strzelbą, wyżłem i strzelcem, przejdziemy do głównego przedmiotu myśliwskich zapalów, to jest do zwierzyny; zatrzymując się już to nad jej naturą, jej wybiegami, zwyczajami, i nad sposobem tropienia jej i dostawania.

ROZDZIAŁ XIII.

O zającu.

Kto niezna zająca, a po myśliwsku *kota*, *kniazia*, *szaraka*, a w prowincjonalnych nazwach: *kopyrę* i *wytrzyszczaka*? opisywać go też niemyślę, bo przecież to nie kurs historii naturalnej.

Samica wydaje dwoje, troje, a czasem i czworo małych. Zajączki rodzą się w Marcu, i dla tego zowią je marczakami, lub we Wrześniu, i dla tego wrześniakami.

Jeżeliś dziś zoczył zająca, a pies go niegonił, przyjdź nazajutrz; pewnie go zastaniesz w tem samem miejscu, lub w pobliżu. Dziwny to los tego biedaka; wszystko co żyje, godzi na jego życie. Między piosneczkami gminnymi jest jedna, złożona zapewne przez jakiegoś przyjaciela nieszczęśliwego zająca; maluje ona polowanie: zajączek siedzi pod miedzą, myśliwi trąbią, grzmią w *kornety* i *cymbały*; rozpuścili gończe, barty, dojeżdżaczy, a nawet sokoły tu dopiero zaczyna na los się uskarżać:

Cóżem ja komu zawinił?

Albo tak złego uczynił?

Ja ubogi trawką żyję.

*Zamiast wina, rosę piję,
Sierota.
Siedzę, sobie w zbożu, jak w domu,
Nieuczynię szkody nikomu;
Jeśli też to kapuście siadam,
Po listeczku na dzień zjadam,
Nie jak wół.
Woła niewywiodę z obory,
Ani wyłupię komory ;
Nie porwę się na zabicie,
Nic strzełę, bo i mnie życie
Jest mile. i t. d.*

W ten elegiczny sposób narzeka nieszczęśliwy, i w rzeczy samej nikt się za nim nieujmował; prawa nasze zakazywały polować na zajączki w pewnych czasach; ale to nie dla ich pięknych oczu, tylko dla nietłoczenia zasianych łąnów... . We Francji protegowali ich królowie; ależ piękna to protekcja! tak samo rzeźnik proteguje barany od wilka...

W dnie gorące zając zwykle przysiadła pod kartoflami, w koniczu, lub krzakach; lubi bowiem chłódek i cień. W zimie przeciwnie, zawsze obiera miejsce ku południowi, zasłonięte od północnego wiatru; najdogodniejsza mu rola zorana, tego samego koloru, co jego turzyca; w niej wygrzebuje sobie kotlinę, kładzie się i używa słodkiego snu; wszakże oczu niezamyka, ani słuchu nietraci. Mając przednie skoki krótsze od zadnich, łatwiej mu drapać pod górę, niż z góry; dla tego, jeżeli jest liczne towarzystwo myśliwych, najlepiej stawiać na najwznieślejsem stanowisku; niezawodnie tamtędy się zwróci.

Rzadko kiedy zając wraca do dawnej kotliny; codzień robi sobie inną. Rosy nie lubi, przeto rad chadza ubitemi ścieżkami. W lecie sam sobie robi ścieżki, które, często przebiegając, wydeptuje; jeżeli na drodze zawadza jaka gałązka, utnie ją zębami; ztąd też wprawny myśliwy zaraz odgadnie zajęczy gościniec.

Zając niewidzi na prost siebie; dla tego, jeśli wypada na cię, stój w miejscu, a pewno wpadnie ci pod nogi.

Kozacy, na stepach, polują nań bez psów i bez strzelby; rozstawiwszy się na koniach, zabiegają mu ze wszech stron; biedak, zamknięty wtem kole, w kwadrans tak się umęczy, że go jak nieżywego podejmiesz. Zdarzyło mi się na podobnem polowaniu, że sforsowany zając przyczołgał się pod mego konia; zsiadłem i wziąłem go, jak dziecko, na ręce.

Młode zajączki zwykle obierają sobie miejsce nie z brzegu lecz w środku łąnów kartofli, rzepaku, owsa, lub tataraki. Strwożone widokiem psa, mniej ufając szybkości przyrodzonej, nieuchodzą w pole, tylko z miejsca na miejsce przemykają się w swojej głównej kwaterze. Dla tego od brzegu szukaj za starym kotem, a młodego patrz w środku.

Zając lubi przebiegać bitymi drogi; jeżeli twój pies ruszył go w boru, postawże się na stanowisku, gdzie kilka dróżyn lub ścieżek schodzi się, a niezawodnie wyjdzie na ciebie

Zwykle głosu żadnego niewydaje, chyba w godzinę śmierci, gdy go pies schwyci, lub człowiek; jest to śpiew łabędzi, bardzo przyjemny uszom myśliwca; zwłaszcza w boru, jeżeli wystrzelisz, niejest pewnym, czy trafił.

Zając, choć tchórz zawołany, ma swoje wybiegi; ścigany przez psy, rzuca się w rzekę i wpław ją przebywa. Myśliwcy i książki myśliwskie liczne przytaczają przykłady o szczwanym zającu, który każdą razą, co go psy ruszyły, przepływał na środek stawu i chował się w trzciny; o innym, który, przez dwie godzin ścigany, spędził drugiego zająca z kotliny i sam się w niej położył; znowu o takim graczu, co ciągle w koło płota biegał, zostawując charty zawsze na przeciwnej stronie.

Gdy w czasie nocy śnieg spadnie, czyli gdy jest ponowa zająca, łatwo wytropić; po świeżym tropie dojdiesz do kotliny; sztuka ta jednak dobra pierwszego dnia; nazajutrz tropy tak się pokrzyżują, że nikt nie trafi w tym labiryncie. Zdarzyło mi się nieraz całe pół dnia chodzić zajęczymi śladami; już, już, myślałem, że dopadnę leżącego w kotlinie, tymczasem nowy tylko ślad napotykałem, bez końca i początku.

Na przymrozku, lub gdy śnieg upadnie, a słońce świeci, myśliwy wprawnym okiem umie dojrzeć z daleka lekuchną parę, powstającą z ziemi; jest to oddech zająca i wylot jego potu. Chcąc widzieć tę parę, trzeba iść pod słońce. Wtenczas nienależy wprost kierować się, ale wkoło obchodzić coraz bliżej i bliżej.

Na ściernisku, na łące, skoro ujrzyś gęstą trawę, lub burzan, niepomijaj obojętnie, najczęściej kot tam przebywa.

Przepiórkę, kuropatwę, wypuszczasz, ale zająca strzelasz, skoro pora się nadarza, choćby najbliżej; tym sposobem masz porę z drugiej lufy poprawić, jeżeliś go chybił. Chodząc za kuropatwami, zdarzało mi się częstokroć, że w jednej chwili, kiedym strzelał do zrywającego się stada, kot wyrwał się z pod nóg; powitałem go więc drugim nabojem, mając tę uciechę, iż jednowcześnie i kuropatwę i zająca zbierałem.

Jeżeli kot na prost idzie, bierz go między słuchy; w pośladek strzelać na nic się nieprzyda; naszpikowany pójdzie, aż się za nim pokurzy. Kiedy i idzie na poleć, łatwiej go zabić, ale trudniej trafić; albowiem cel co chwile się zmienia. Kiedy na ciebie wprost wypada, bierz go pod przednie skoki. Są to uwagi, nabierające wartości tylko przy częstem doświadczeniu, a wtenczas prawie bez namysłu wiesz gdzie i jak masz ugodzić.

Zając na dobę odgaduje: czy ma być pogoda, czy ślota, i to bez porady barometru. Wychodząc zatem w pole, pilnie uważaj, jaki czas; jeżeli deszcz pada, lub ma padać, szukaj kota w miejscach górzystych, kamienistych, zarosłych tarniną i głogami: zgoła wszędzie, gdzie zaciszno od wiatru, mianowicie od południowego. Jeżeli masz wiatr północny, lub zachodowy, tedy przez dwie pierwsze doby będzie się od niego zasłaniał, ale na trzecią niczego się już nieboi i położy się na pełnym wietrze. Prawdę tę stwierdziło częste doświadczenie.

Na przymrozkach zające uciekają do lasów, do zagajów i chaszczów; także spotkasz je w jarach i rowach. Na równinie trafiają się li przypadkowo; zwłaszcza, jeżeli ich co spłoszyło, psy lub myśliwi.

W każdym razie, strzelisz do zająca, trzeba za nim psa puścić; dopiero gdy poznasz, że pogoń na nic się nieprzyda, odwołasz pieska. Dobij go, jeżeli jeszcze się rusza i rzuca;

bywały przypadki, że z torby wyskoczył i uciekł. Zabiwszy go, odbędziesz małą, potrzebną operację; to jest, wzięwszy za słuchy, palcem prawej ręki pod brzuch pociśniesz, aby wypuścił mocz. Bez tego zachowa niemiły smak uryny.

Można go pożywać albo zaraz po zabiciu, albo w kilka dni, aż skruszeje. Przeciwnie, jedzony nazajutrz, bywa twardy i niesmaczny.

Zwykle można zeń dwie mieć potrawy: z przodka wyborną potrawkę, z combra pieczeń, szpikowaną słoniną. Ażeby był dobry, powinien być w miarę upieczony; zbyt długo trzymany na ogniu, staje się twardy, jak drzewo, i wszelki smak utraci, że prawie żal naboju, który kosztował.

Zdarza się nieraz napotykać zające, dotknięte miłosną chorobą, tą samą, jaką przed kilkuset laty pewna pielgrzymka przyniosła nam z Rzymu; sam zabiłem takiego libertyna; mięso jego niewarte było koniny; aczkolwiek Niemcy zaczynają w siebie wmawiać, że im smakuje to tatarskie jadlo.

Chcąc poznać, azali kot stary, lub młody, o co gastronomom bardzo chodzi, maca się przednie skoki w kolanach; jeżeli kości w stawach są mocno spojone, dowód, że stary; jeżeli jest między nimi przedział, musi być młody.

Zające z wysokich miejsc, lub z gór, o wiele są smaczniejsze, niż z równin i błot; żywiąc się bowiem macierzanką i innymi wonnymi ziołami, mięso ich nabiera pewnego aromatu. W ogóle, im suchsze okolice, tem zające lepsze.

Rzeczą jest prawie niepojętą, dla czego Mojżesz Żydom, a Mahomet Turkom, zakazał jadać zające. Ten sam przesąd spostrzegać się daje u Rocholinków, czyli starowierców moskiewskich, którzy podobne uszanowanie mają dla gołębia; jednak tem dające się tłumaczyć, że przypomina symbol religijny. Grecy i Rzymianie poczytywali zająca za wielki przysmak, a Pliniusz powiada: „kto jadł zająca, pięknym jest przez cały tydzień”. W ogóle utrzymywano, że mięso zajęcze dodaje świeżości i piękności ciała.— Jeszcze do niedawna wierzono, iż krew zajęcza uzdrawiała różne niemocy i choroby, jak: kataraktę, puchlinę wodną, kolki etc. Dziś tylko *skrom* zajęczy używa się na rany i wrzody.

Pozostaje mi także coś powiedzieć o *przy piekaniu skoków*, które to wyrażenie prawie przeszło w przysłowie. Rzecz tak się miała:

Podawano na stół zająca pieczonego ze skokami, siercią pokrytymi; odciawszy je krajczy, lub kamerdyner, dawał jednemu z chłopców służebnych, którego miał chęć ukarać za jakie przekroczenie, mówiąc: odnieś do kuchni, ażeby je przypieczono. Znał podobne rozkazy kucharz, a poczytując je za obelgę, jakoby przypiekał ale nie skoki zajęcze, lecz skórę posłańca, gdy go rzeźkie porwały kuchciki i na klocek rozciągnęły. Wszakże, jeżeli był dworzanin i do tego fryc, odsyłano przez niego skoki napowrót, w popiół tylko zwalane; on zaś od kary okupić się musiał.

ROZDZIAŁ XIV.

O kuropatwach.

Kuropatwy siadają na parach w miesiącu Marcu, czasem i wcześniej, jeżeli mrozy zelżą i śniegi stopnieją. Młode zaś wylęgają się w Maju, lub pod końcem Kwietnia. Cała rodzina

trzyma się kupy, co nazywamy stadem. Już w Lipcu i Sierpniu młódki zaczynają latać, i prawie w połowie Sierpnia można na nie polować.

Na własne nieszczęście kuropatwa robi sobie gniazdo na łąkach, gdzie wysokie trawy, a to dla tego, że takowe zapewniają jej dobry przytułek; — tymczasem nadchodzi sianozęcie, kiedy małe jeszcze niewykludy się z jajek; nielitościwa kosa, lub nieuwaga kosarza, niszczy częstokroć całą nadzieję i matki i myśliwców. Co za szkoda, że się nielegą w zbożach, mniejby przepadało kuropatw!

Dobrze jest, znalazłszy na łące jaja kuropatwie, podłożyć je pod kury; gdy już młode wychodują się tak, iż same sobie dadzą radę, wypuszcza się w zboża; tam, spotkawszy matkę ze stadem, przyjęte zostają do nowej rodziny. Zwykle, kiedy kuropatwom zabrano jaja, takowe gnieźdzą się powtórnie, i dochowują się młodych, które jednakże nigdy prawie niezostają starkami. Nadchodzi miesiąc Wrzesień, a one jeszcze tak słabe, iż lada pies je pochwyty, lada drapieżny ptak w ogołoconem polu dopatrzy.

Czułość matki dla dzieci w wysokim bywa stopniu u kuropatwy. Starka ciągle na podśluchach, z wyteżonem okiem; zwołuje pisklęta, okrywa je skrzydełkami, i wszędzie im towarzyszy. Jeżeli zaś niemają siły uciekać, natenczas instynkt macierzyński ucieka się do szczytnego wybiegu. Starka, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, udaje postrzeloną, i wlokąc skrzydło za sobą, odprowadza psa i myśliwca w przeciwną stronę; a odprowadziwszy znaczny kawał, gdy pies i myśliwy uważa ją za zdobycz niechybną, wybija się w powietrze, śmiejąc się w duchu z oszukanych.

Scenę tę zajmującą często można napotkać; złyby to był myśliwy, coby chciał w takim przypadku pozbawić życia, ten wzór macierzyńskiej miłości.

Gdy wielkie deszcze panują na wiosnę, najczęściej przepadają jaja; zwłaszcza, jeśli w bliskości jest rzeka, wtenczas i na wyżynach niema bezpieczeństwa. Grady i nawałnice niszczą niemało, a niedopiero różni więksi i mniejsi nieprzyjaciele. Najgorszy wróg jest sroka; bystrem okiem odkrywa najskrytsze gniazdeczka, czy to na drzewach, czy w zbożach, i niczemu nieprzepuszcza, pożerając i jaja i pisklęta zarazem.

Na kuropatwy wtenczas się poluje, gdy doszły swej naturalnej wielkości; zabijać wcześniej, jedno jest; co żać zielone zboże.

Czerwone kuropatwy u nas nadzwyczaj rzadkie, lub je można spotykać, bardzo są trudne do strzelania, jak to sam doświadczałem, a to z powodu, iż nielecą lotem horyzontalnym, lecz zaraz z miejsca wybijają się w górę. Przytem lot ich nadzwyczaj szporki, wiele sprawia szelestu. Napotykać je można w górach i lasach, rzadko na płaszczyźnie.

Zwyczajna nasza kuropatwa znajduje się we wszystkich stronach Polski, tylko w wielkich borach jej niema. Przebywa w zagajach, chróśnikach, łąkach zbożowych i jarzynach. Często przed psem na piechotę ucieka i fortelami swemi usiłuje go zbić z tropu. W takim przypadku radzę następujący sposób: Jeżeli idziesz za wyzłem, natenczas kuropatwa, wyprzedzając cię ciągle, zerwie się tak daleko od ciebie, że niebędziesz mógł strzelić. Zatem wyprzedź psa, każ mu w tyle pozostać, a sam z lekka i po cichu przejdiesz aż do końca kartofli lub koniczu, i dopiero klaśniesz lub krzykniesz, a kuropatwa natychmiast się zerwie.

Stadko, koczujące w ściernisku, trudne jest do zejścia; ma bowiem swoje czaty, które ostrzegają korpus główny o zbliżeniu się nieprzyjaciela. W takim razie trzeba je obejść z daleka; stado wtenczas pocznie się wynosić w bliskie chaszczę; zostaw im dosyć czasu, aby się uradowały, i dopiero, trafiwszy m dobry wiatr, możesz się spodziewać, że czekają tam na cię.

Człowieka w ogóle niezmiernie się trwożą; daleko łatwiej zbliżyć się do nich, pędząc przed sobą krowę, lub konia, wszakże nie wprost, lecz opisując zygzaki.

W zimie, na wielkich śniegach, kiedy je głód przyciska, zbierają się częstokroć stadkami przy drogach; przejeżdżając, widzisz je zbite w maleńką kupkę i dziwnie niepłochliwe; bo raz zdarzyło mi się jakie dziesięć razy strzelać do nich kulmi ze sztućca, i mimo huku broni i świstu kuli, stadko nieopuściło swego stanowiska. Na stepach ukraińskich najwięcej je ujrzesz przy wielkich gościńcach. Pomnę, raz w miesiącu Lutym, w okolicy Sewerynowki, przez jakie dwie mile towarzyszyły mi liczne stada kuropatw, tak, że ledwom miał czas nabić w powozie, a już, albo poprzedzające stado, albo nowe uśmiechało się do mnie. Młody wtenczas, niedoświadczony, byłem prawie, jak w gorączce, na widok kilkuset sztuk; celowałem we wszystkie, i najczęściej nic nie zostało.

Zwykle też kuropatwa w jesieni i na początku zimy, uciekająca przed myśliwym i wyżłem, mniej jest pierzchliwą w miesiącu Lutym i Marcu; zwłaszcza, jeżeli ciepła nastaną; jestto bowiem pora miłostek; stada rozwiązują się, dzieląc się na osobne pary. — Skoro schwyci przymrozek jeden i drugi, znowu zbijają się w stada i znowu idą na par; przy lepszej pogodzie. Uważano, że więcej bywa samców, niż kur. Nieżonaci wydają wojnę żonatym, kubek w kubek, jak u nas.

Można w miesiącu Marcu polować na samce z wabiem, a to w ten sposób: Skoro świt, wyjdiesz w pole z samicą w klatce; gdy zaciegoce lub zagdacze, zaraz zleci się kilku samców; ustrzelisz jednego, drugi uciecze, ale po czasie znowu się zjawi. Niestety! taka jest potęga miłości! Bywają myśliwi, umiejący tak doskonale naśladować gdakanie samicy, że obalamucone, same przychodzą.

Jeżeli kuropatwy na parach siedzą, wyżeł twój jak zwykle szuka i staje; w takim przypadku samica zawsze pierwsza się zrywa, dopiero potem samiec; w Kwietniu zmienia się rola; samiec, zgasiwszy swoje zapęły, ucieka przed lada szelestem.

I łatwy i trudny jest strzał do kuropatwy; najłatwiejszy, gdy odciąga w linii horyzontalnej; wtenczas tylko weź ją na cel w połowę, a czy prędzej czy później strzelisz, ołów ją dogoni. Przeciwnie, jeżeli w górę się wzbija, tylko wtenczas trafisz, jeżeli linia strzałowa przetnie linię lotu w tym punkcie, gdzie się znajdzie kuropatwa. — Lepiej zawsze brać wyżej, ponieważ ptak, wzbijając się, może na strzał nadlecieć.

Gdy leci wprost na ciebie w miernej wysokości, powinieneś mierzyć na parę cali przed dziób. Jeżeli po strzale spada, bywa albo ubita, albo obarczona; każ ją więc natychmiast szukać wyżłowi. Czasami też raniona w głowę, wzbija się jak strzała w powietrze; koziółkując, spada kamieniem; w takim razie uważaj dobrze to miejsce, ażebyś, przebiegając przestrzeń, wiedział, gdzie szukać.

Samca można poznać po brązowej podkowie, którą ma na piersiach. Rozróżniać starki od młodek, konieczną jest rzeczą, mianowicie pod względem kucharskim; zadanie

nietrudne: łapy młodek są żółte, starek prawie czarne. Zwierzyna ta w ogóle uchodzi, przynajmniej na wiarę świadectw starożytnych, za trudną do strawienia; przywiązane są jeszcze inne do jej mięsa własności, o których lepiej zamilczeć. Bądź co bądź, kuropatwa pieczona i szpikowana, do najwytworniejszych półmisków należy; potrzeba jednak liściem winnym obłożyć piersi, aby tym sposobem soki w sobie się zawarły, i nieuchodziły części lotne. Dla dodania wyborniejszego smaku, dobrze jest wycisnąć cytrynę, a jeszcze lepij pomarańczę i to gorzką. Tak przyrządzonej kuropatwie i sam Brillat-Savarin niemiałby co do zarzucenia.

ROZDZIAŁ XV.

O przepiórce, chróścielu i derkaczu.

Spudłowawszy z obu łuf do przepiórki, możesz być pewien, że zapadnie o dwieście lub trzysta kroków, a niekiedy bliżej, jakby jej sił zabrakło do dalszego lotu. A jednak przepiórka morza przebywa, pielgrzymuje do Afryki, do Indyjów, i wraca znowu do Europy. Niektórzy naturaliści utrzymują, iż na powierzchni wód znajduje spoczynek: podniósłszy jedno skrzydelko, w które, gdy wiatr dmucha, jak w żagiel, płynie sobie upierzona łódka. Dla tego też, zastanawiając się nad łapkami przepiórki, można dostrzedz pewną błonkę, którą Opatrzność niemusiła bez myśli stworzyć.

Ptak ten pojawia się u nas pod koniec wiosny, wysoko wystrzelą; głos jego, czyli bicie, (po myśliwsku przepiórka *bije*) słodko rozlega się w uszach miłośnika uciech wiejskich, jest w nim nie ta melancholijna poezya, co w śpiewie słowika, ale wesoła gospodarska wróżba: pójdzcie żać! pójdzcie żać!

Przepiórka ma wiele wspólnego z kuropatwą; w tych samych miejscach się gnieździ i takie same ma pożywienie. W tem tylko odmienna, że samiec zupełnie niekłopoce się o pisklęty, zostawując samicy staranie około wyżywienia onych; zresztą siedzi w kącie na osobności, i tylko w chwili miłostek odwiedza swoją małżonkę. U starożytnych widać uchodził za godło miłości; albowiem wpuszczano go do komnaty nowożeńców. Poważne matrony rzymskie lubiły trzymać przepiórki w sypialniach; obecność tego ptaka napędzała im sny słodkie.

Małe nietrzymają się stadami, jak kuropatwy; odkąd mogą same się wyżywić, matka je opuszcza; rozpierzchają się i każde o sobie myśli. Widać, że stosunki rodzinne lekceważone są u nich.

Przepiórkę od rana możesz napotkać w ścierniskach, w tatarkach, owsie; ku południowi rusza na łąki, koniczyny, gdzie ją miły chłód czeka. Jest to rodzaj zwierzyny, najłatwiejszy do podejścia i do strzelania. Dobry strzelec na trzydziestu sztukach może dwadzieścia osiem ubić, albo też ani razu niechybi. Bo też, kiedy wyżeł do niej stanie, wylatuje o trzy kroki od ciebie; lot jej o wiele powolniejszy, niż kuropatwy, a zawsze prawie równoległy od poziomu; dla tego, choćbyś niemiał odwiedzonego kurka, masz czas go odwieść i jeszcze zabić. Widziałem, jak pewnemu zawołanemu strzelcowi, który drugim ubijał przepiórki, pod nosem wyprawiano różne psoty przez zemstę; i tak, w chwili zrywającej się przepiórki, najbliżej stojący nabijał mu kapelusze na oczy; on zaś miał czas i zdjąć go i

jeszcze posłać za ulatującą strzał niechybny.

Czasami, gdy wietrzno na dworze, przepiórka ma lot nierówny, jak wróbel, i wtedy dosyć jest trudną do zabicia; trzeba mieć wiele doświadczenia, ażeby niespułdować. Chybiwszy, zostaje ci nadzieja prędkiego odwetu; bo, jeżeli tłusta i ciężka, zapadła niewięcej jak o sto kroków. Zdarza się niekiedy, że niechęcią opuścić miejsca, gdzie siedzą, i wtenczas będą przed psem uciekać, gubić tropy, zwodzić aż do zmęczenia; w takim przypadku daj im pokój, widać, że dobrze ostrzelane; nigdybyś z nimi nietrafił do końca; szkoda czasu i atlasu.

Zdarzyło mi się nieraz, że odzywaniem się przepiórki w zbożu znecony, powstawałem nagle od książki lub pióra, a pochwyciwszy strzelbę, prosto pędziłem w miejsce, z kąd mię głos dochodził. Nagłe wpadnięcie przerażało je; zrywały się bardzo blisko, i zawsze je prawie ubijałem. Z tą metodą można się obejść bez wyzła.

Przepiórkę trzeba koniecznie wypuszczać na odległość przynajmniej trzydziestu kroków; zbyt bliski strzał psuje delikatne jej mięso, że nieraz nic niezostanie, prócz główki i skrzydeł. Śmiało można twierdzić, iż polowanie na przepiórki należy do najprzyjemniejszych; jest to rodzaj niewyczerpanej rokoszy, jeżeli gdzie się znajdują obficie. Wystrzeliwszy, lub przepłoszywszy zajęce i kuropatwy, nic ci niepozostaje, jak przepiórki; szukaj tylko, a znajdziesz. Przypuściwszy, że dziesiątek kuropatw siedzi w łanie kartofli; niechże jedna się zerwie, a wszystkie pójdą za nią; przeciwnie, jeżeli tam jest dziesięć przepiórek, dziesięć razy będziesz mógł strzelać; idąc od jednej do drugiej, rokosz swą w dziesięć kroć razy pomnożysz.

Był czas, żem czuł niejaki wstręt do polowania na przepiórki; nie dla tego, abym ubliżał nieporównanej zabawie, lecz, że byłem świadkiem szkaradnego przypadku. Z wyborynym myśliwym, Majorem J., polowaliśmy na łące, tworzącej część wielkiego parku; przepiórki nieledwo co krok się zrywały. Przed nami były łoży; idąc ku nim, widziałem, jak brat mego przyjaciela, młody chłopczyk, kierował się wtamtę stronę z fuzyjką; wtem wyżeł spędza przepiórkę, Major strzela właśnie w chwili, gdym chciał uwagę jego zwrócić na małego Henrysia. ... Za łożami rozległ się krzyk bolesny, i niebawem widzimy go, jak wychodzi z twarzą, we krwi skąpaną.

.... Szcześnie, wszystkie śróty zraniły tylko, lecz zaraz odpadły ale widok tego krwawego oblicza, długo, bardzo długo, stawał mi w oczach.. . —

Sęś moralny z powyższego zdarzenia jest ten, że strzelając przepiórki w miejscach nieotwartych, lub pełnych zarośli, najłatwiej można kogoś zranić, a to z powodu poziomego jej lotu.

We Wrześniu przepiórki odlatują do ciepłych krajów; jest to rzecz wiadoma, jednakże niektórym myśliwym zdarzało się napotykać je w Grudniu i Styczniu. Podanie to może jest z rzędu owej powiastki o jaskółkach, które ze stawu wyciągano powiązane ze sobą nóżkami. Dziwna rzecz! niemasz nikogo, coby o tem niesłyszał, a jak mało takich, coby na własne oczy widzieli.

O chróście mówię tylko w dodatku do przepiórki, gdyż najczęściej tam przesiaduje, gdzie ona, i o tym samym czasie odprawia podróże. Daleko łatwiej go ubić, niż przepiórkę; zrywa się prawie z pod nóg myśliwca; lot ma leniwy; długie jego nogi, oddające mu

wyborną usługę na ziemi, w powietrzu wisząc pionowo, zdają się tylko niepotrzebną zawadą. Znaleźć go można na nizinach, w zbożu i na łąkach wilgotnych, a nigdy w lesie. Najtrudniej zmusić go do lotu; zaufany w dobroci nóg, tylko ostatnią przyciśnięty potrzebą, ucieka się do pomocy skrzydeł. Polowanie nań, możnaby porównać z polowaniem na ślimaki; ileś zoczył, tyleś zebrał; lichej to strzelec, co do chróściela chybi.

Nic tak niepsuje młodego wyżła, jak polowanie na chróściela. Łatwo poznać, kiedy pies go zwietrzy; albowiem szuka jak opętany, skacząc w prawo i w lewo, i co chwila stając. Ptak używa tysiącznych forteli; umie nawet przyciąć się, a pies, jeżeli młody, przeskoczy go. Wtenczas, bywaj zdrow! nim się wyżeł opamięta, chróciel za trzecią granicą. W gęstej i wysokiej trawie, dobrze się trzeba umęczyć, chcąc go spędzić. Jeżeli przypadkiem go chybisz, niedaleko zapadnie; z tem wszystkim pędź co tchu, bo on jak zmyty ucieka. Skoro tylko wyżeł doń stanie, nie wytrzymuj że, ale wpadnij nań, bo gotów się wymknąć zwykłym swoim fortem. Polowanie to dosyć przyjemne; skoro chróściela znajdziesz, nieprzebaczaj mu; ptak wędrowny dziś jest, jutro go niema. Pod względem gastronomicznym niepoślednie też trzyma miejsce; niektórzy przenoszą go nad bażanta, byle skruszał; pieką go na rożnie, obłożonego młodą słoniną i w liściu winnym; zbyt wysuszony, traci wyborne swe własności.

Chróciel nazwany jest u nas jeszcze derkaczem, właściwie bardzo od głosu, który wydaje; lubo sądziłbym, iż derkacz tem się różni od swego imiennika, iż obiera miejsca mokrzejsze, jak trzciny i sitowia. Pewnego razu, przebywając w bliskości obszernych moczar, cało noce miewałem muzykę derkaczy; trafia się mój przyjaciel, także zapalony myśliwy, który, niemogąc zasnąć, podaje plan do polowania o północy. Dwa razy niedałem sobie powtarzać; wstajemy, nabijamy strzelby, chłopu każemy nieść zapaloną latarnię, i w bardzo lekkich strojach puszczamy się na błota. Jak tylko posłyszeliśmy gdzie derkacza, natychmiast, świecąc latarnią, kierowaliśmy się w to miejsce, brnąc nieraz po same pachy w wodzie. Ptak ten, olśniony blaskiem, przypuszczał nas na dwa kroki, i dopiero się zrywał; owoż tak w przeciągu godziny ubiliśmy kilka sztuk. Ten rodzaj polowania niezmiernej wymaga szybkości w strzelaniu; albowiem, skoro derkacz wyleci za koło latarnianego blasku, już nic mu nie nieporadzisz w ciemności nocnej.

Polować na derkacza znaczy się w języku łowieckim, sprawić komu frycówkę. Niedoświadczonego myśliwca brano na łąkę, kazano mu się położyć i nakryto płachtą, powiadając, iż derkacze będą się do niego schodzić; tymczasem, ktoś będący w zмовie, brał dwa karbowane drewnienka i niby wabił. Naturalnie, że nic nieprzychodziło; ale nie na tem koniec: pacjent przez płachtę dostał prętem po grzbiecie, i dopiero poznał, że zeń boleśnie zażartowano.

ROZDZIAŁ XVI.

O bażancie.

Na wspomnienie tego króla zwierzyny, błyszczą oczy myśliwca, serce gwałtowniej bije. Krezus, siedzący na tronie, przybrany w majestatyczne szaty, kapiące złotem, pytał Solona,

azali widział co pyszniejszego ?

— Widziałem, odrzekł Solon; widziałem złote bażanty, których piękność tem mi się cudniejszą wydała, że wszystko winne były naturze.

Najdawniejsze podanie głosi, iż Jazon sprowadził bażanty do Europy. Przychodzień z nad brzegów Fazu, dziś jest roskoszą myśliwych i gastronomów.

Dawniej niesłychać u nas było o bażantach; — w przeszłym wieku król Stanisław i wielcy panowie, idący za jego przykładem, pozakładali tu i ówdzie bażantarnie. Dzisiaj, zamożniejsi starają się mieć je w swoich dobrach; chudy pacholek z tego korzysta; albowiem, jakkolwiek obszerne są parki i bażantarnie, niekładą wszakże tamy ciekawości tego ptaka, który lubi zwiedzać dalsze okolice. Sąsiad takiej bażantarni, jeżeli ma w bliskości jaki gaik, niech tylko zasieje kilka morgów tataraki, a dobra Opatrzność naśle mu miłych gości, i będzie mógł pańskiej zażywać uciechy. — Z resztą, właściciele bażantami wiedzą o tem, że większa część ptaków, które wychowali, puszcza się na żywot nomadny i dziki. Pod pewnym względem jest to nawet obywatelska zasługa, zapleniać kraj tym szlachetnym ptakiem; wprawdzie mozół i koszt na założenie niemały, lecz z czasem wszystko się wypłaca, choćby tylko ta jedna myśl pozostała: że mojem staraniem ubogaciłem tę ziemię w tak piękne stworzenie i kąsek tak smaczny.

Bażant tego samego potrzebuje pożywienia, co kuropatwa. O wychowaniu ich nie miejsce pisać; są na to doświadczeni bażantnicy, których my najwięcej z Czech sprowadzamy; są wyborne książki, zawsze mniej warte, niż człowiek w tym fachu doświadczony.

Najdogodniejsze dlań niziny i łąki wilgotne, wysokie trawy i nieprzebyte gąszcze chróstów. Wprzód, nim się zerwie, zazwyczaj długo biegnie przed wyżłem, a niekiedy wcale zerwać się niechce. Zdarza się to, jeżeli bór jest szeroki a trawa bujna; wtenczas tak umie zbić z tropu wyżła, że będzie latał jak szalony w labiryncie świeżych śladów. Dla tego należy iść zaraz za psem i być w pogotowiu na każdy przypadek. Czasami pozwala psu stanąć do siebie, nieuciekając, wtedy zwłaszcza, gdy go znienacka przydybiesz. Bez wyżła można przejść koło dziesięciu bażantów, a żadnego niewidzieć. Jeżeli wyżeł stanie doń w gąszczy, gdzie w lot niemógłbyś go strzelać, wtedy strzelaj do siedzącego. Wyjątek ten stosuje się tylko do dzikich i przypadkowych; właściciel bażantarni ma łatwość strzelać, jak mu się podoba.

Niedoświadczony myśliwy rzadko ubije wlot pierwszego bażanta. Zdawałoby się, żebyś go z zamkniętymi oczami trafił, a przecież z otwartymi chybisz. Wzruszenie, podziw, bicie serca, sprawiają ci ten sam skutek, co szampańskie wino; bażant dwoi ci się, troi, nareszcie nic niewidzisz: pudłujesz i pudłujesz. Nadaremnie trąbią ci w uszy: *kura! kura!* : trąbcie sobie . . . tyś już dawno z obu luf wypalił, a bażant poszedł zdychać. Po takiej pierwszój próbie nieprędko się opamiętasz; długo będziesz narzekał na los niefortunny, na długi ogon, w końcu nabierzesz krwi zimnej i niewrócisz z próżną torbą.

Ogólna reguła: niepotrzeba się spieszyć ze strzałem, i dopiero pociskać cyngiel, gdy ptak przestaje w górę się wzbijać, a przybiera lot równoległy od poziomu; przedewszystkiem przebaczaj zwodniczemu ogonowi, który wcale niejest bażantem, ale tylko cieniem jego. Lot jego z początku, gdy się podrywa, jest ciężki; zato, gdy odciaga,

bardzo szparki. Jeśli ku tobie zmierza, lub na poleć ciągnie, strzelaj doń, jak do kuropatwy, oddzielając w myśli korpus od ogona. Zawsze lepiej brać cokolwiek naprzód. Długi ten ogon niejest na równej linii z ptakiem, kierunek jego pionowy; tym sposobem śrót, przelatując przezeń, nienarusza części żywotnych, tylko powietrze zasypuje pierzem i zostawia cię w mylnem rozumieniu, żeś go postrzelił; tymczasem bażant, podobien do liszki w bajce, aczkolwiek ogon stracił na wojnie, niemniej zdrow i dobrze wygląda.

Polowanie na bażanty zawsze ambarasowne; raz, że potrzebujesz dużo krwi zimnej; powtóre, że musisz dobrze baczyć: czy przed tobą kogut, lub kura. Różnica niejest trudna; ale w szale myśliwskim, ale przy krótkim wzroku, można się często grzechu dopuścić i kurę zgładzić. . . . Zupełnie ta sama trudność, co z polowaniem na sarny. Któż kiedy śmie kozę zabić? Rogacza tylko, rogacza wszędzie, na każdym miejscu, o każdej porze roku, kiedy nawet i wróbli żal strzelać. A rogacz ... z nazwiska chyba, bo najczęściej, kiedy nań polujesz, rogów niema, wypada na cię z boru, nagle, w towarzystwie dwudziestu lub trzydziestu kóz; jak pluton jazdy w pogoni za nieprzyjacielem ... oko twoje szuka go w tem gronie nimf leśnych; szuka tych rogów nieszczęśliwych ... i nieznajduje; szuka w mniej otwartem i przyzwoitem miejscu innego znamienia a tymczasem stado, lotem błyskawicy, przesuwa się, by nadpowietrzne zjawisko. . . . Otóż okoliczność stracona! pomyślisz. ... Nie! ten ostatni, to zapewne rogacz ... tak, rogacz! i mimowolnem drgnieniem

palec pociska sprężynę — strzał grzmi po boru ... ubileś!!... Gorzkie twoje zwycięstwo — niebawem wloką ofiarę — to koza! Nikt nawet twego strzału niepodziwi, niepochwali; słyszysz naprzód wyrzuty, potem wszyscy stronią od ciebie: tyś kozobójca!! — Na podobne wykroczenie są kary pieniężne, potem nieukontentowanie gospodarza, nareszcie drwiny myśliwych; — koniec końców, sarna idzie do kuchni, z kuchni na stół; gdzie każdy podziwia jej delikatność i smak wyborny . . . ale i tu jeszcze niekończy się niesprawiedliwość ludzka; nikt nawet niepodziękuje niezręcznemu strzelcowi, że się tak smacznie pomylił.

To samo można powiedzieć o bażancie kurze, przewyższającej smakiem koguta; nikt jej niebije; ale skoro stanie się pomyłka, smaczniejszy kąsek szkodę wynagradza.

Postrzelony bażant długo może jeszcze uciekać, zato łatwiej go znaleźć, niż kuropatwę. Niech wyżeł szuka, ty zaś niestrzelaj, gdyby się obok co pomknęło; albowiem pies, usłyszawszy nowy strzał, porzuci bażanta, dla nowej zdobyczy, którą mógłś chybić; a tak i tego niezyskasz, a pierwsze stracisz.

Niektórzy utrzymują, że bażant, zabity przez jastrzębia, lub innego drapieżnego ptaka, o wiele bywa smaczniejszy. Zdania mego w tej mierze objawić nieumiem. Rzecz pewna, że przy bażantarniach głównie starają się o wytepienie wszelkich drapieżnych zwierząt. Pierwsza reguła, aby o lisach niebyło ani słyhu; zaś na drapieżne ptastwo, do którego liczą się wrony i sroki, najlepszy sposób jest mieć puhacza, na którego ptaki, wszelkiego rodzaju biją; podczas, gdy bażantnik, zacząjony w budzie, kładzie je trupem bez liku. Wybieranie gniazd wronich, jastrzębich, krogulczych, wykopywanie młodych lisów, niezmiernie się przyczynia do ochrony bażantów; bez tej ostrożności niemożnaby się ich prawie dochować.

Bażant niejada się ani przedzej, ani później po zabiciu; ażeby był dobry, musi wisieć do

pewnego czasu. Niektórzy wtedy go jedzą, gdy, wisząc jakiś czas za nogi, wypuści kilka kropli krwi dziobem. Inni wieszają go za ogon, i dopiero, gdy ciężarem swym spadnie, dobry jest do pożycia. Inni jeszcze wymagają, aby po śmierci sam się ruszał. Są ludzie, którzy nawet i w wyborze smaku lubią ostateczności; wszakże do ich liczby nieradbym należeć. Rzecz jednak pewna, co właśnie i wyrocznia smakarzów, nieporównany Brillat-Savarin, utrzymuje, iż bażant, jedzony w trzy dni po zabiciu, niema nic w smaku, co by go od zwyczajnej kury, lub kapłona, odróżniało. Niejest nawet tak delikatnym, jak pularda, ani tak woiącym, jak przepiórka. Przeciwnie, w czas pożyty, przypomina wysokim swoim smakiem i drób i zwierzynę. Wcześniej, nim skruszeje, nienależy go skubać. Doświadczenie nauczyło, iż do końca nieskubane bażanty, daleko są smaczniejsze, dla tego, iż, o ile wnosić można, przystęp powietrza pozbawia ich aromatu.

Pocóż tyle zachodu około bażantów, aby miały być jedzone, jak domowe kury, lub kapłony? Jeżeli jest smaczny kąsek, należy go pożyć z całym wymysłem gastronomicznym; dla tego następny aforyzm autora fizjologii smaku, mieści w sobie prawdę niezaprzeczoną: Zwierzęta żrą, człowiek je, a rozumny człowiek umie jeść.

ROZDZIAŁ XVII.

O polowaniu na słonki.

Powszechne jest zdanie, iż słonka (tak ją pisze w swoim myśliwstwie ptasiem Cygański) zamieszkuje wysokie góry i niedostępne lasy. U nas Karpaty są jej siedliskiem. Ku schyłkowi jesieni spuszcza się na niziny i obiera na schronienie błotniste lasy. Znaleść ją można w miejscach, gdzie zgniłe liście utworzyły zwierzchny pokład gruntu; tam ona szuka na pożywienie robaczków, a w jeziora chodzi pluskać się.

Nieodbywając tak długich podróży, jak kaczki, lub jaskółki, zmienia tylko klimaty, schodzi ze szczytu gór w bory, z borów znowu w góry.

Z wyżłem dobrze jest na nią polować; radzą jednak do obróży dzwonek przyczepić, ażeby można słyszeć, kiedy pies do niej stanie w gęstwinie. Mojem zaś zdaniem, to ustawne dzwonięcie wyplasa w jednym mgnieniu wszystką zwierzynę, a nawet i słonki, które, jak twierdzą, są cokolwiek przygłuche.

Słonka przed psem dosiada, tak, że prawie nastąpisz na nią; to wszakże nieułatwia ci strzału, bo zaraz wpada między gałęzie drzew, i już ją dojrzeć nie możesz. Na ten rodzaj polowania lepiej mieć krótką niż długą strzelbę; na krótkiej łatwiej cel schwycić.

Lot jej zwykle ciężki i hałaśny; zapada zaraz za krzaki, że tylko jedno mgnienie pozostaje ci do strzału. W wysokim boru strzelasz do niej skoro pora się nadarzy, w niskich zagajnikach należy ją cokolwiek wypuścić.

Po strzale, chociaż widział, że z dymem spadła, częstokroć pies twój powraca z niczem; niebierz tego za dobrą monetę, i zaraz idź w to miejsce, a znajdziesz; zwykle wyżły mają wstręt do przynoszenia słonek, tak, że niektórzy z głoduby zdechł, a nieruszył pieczonej słonki.

Wzrok jej wcale niejest bystry na pełnym dniu; przekonano się, iż o zmroku lepiej widzi, niż na słońcu. Dla tego zapewne Hiszpanie nazywają ją *gallina ciega*, ślepa kura;

zapewne i nasz wyraz słonka pochodzi ztąd, iż słania się od światła.

Polując w lesie a gęstym, trzeba niezmiernie być ostrożnym i trzymać się w równej linii z resztą myśliwych; niezachowując tego, można narazić się na wielkie niebezpieczeństwo.

Główne prawidło, aby w boru nigdy niestrzelać na wysokość człowieka, chyba, jeśli żadnej niepewności niema. Ten rodzaj polowania wymaga długiego doświadczenia, zimnej krwi i niepospolitej wprawy. Nowicyjusz niech się dobrze namyśli, nim strzelbę weźmie do ręki.

Na słonki da się polować bardzo wygodnie z naganką; trzeba tylko dosyć ludzi, uzbrojonych w kije, co by nieledwie o każdy krzak zawadzili; niemniej kilka piesków.

Ztemwszystkiem, gdzie las nadzwyczaj gęsty, z psem polować niemożna; strzał tam jest prawie niepodobny. W takim przypadku najlepiej iść na przeciąg. Wyszedłszy rano lub wieczór, kiedy mroki na niebie, zajmiesz stanowisko, przez które zwykle przeciągają. W Marcu zawsze mniej więcej po parze ciągną, w jesieni po jednej. Na stanowisko obierają się drogi leśne, lub dolniki, albo rowy graniczne; im więcej widzisz odkrytego nieba, tem lepiej strzelać. Pod drzewem źle stawać, gdyż gałęzie zasłaniają. Trudne to polowanie wymaga bystrego wzroku i nadzwyczajnej szybkości w złożeniu się do strzału, gdyż słonka, lubo chrapaniem przybycie swoje oznajmia, przelatuje jak błyskawica, i zaraz drzewami się zasłania. Przeciąg słonka bywa bardzo krótki; wieczorem często nietrwa i kwadransa, w nadedniu blisko godzinę.

W Marcu zwykle bywają chude; ale w jesieni, po pierwszych przymrozkach, tak niekiedy są ciężkie, że nawet przed psem i myśliwym zerwać się niechcą. Znałem pewnego, który taką ociężałą słonkę, gdy wyżeł do niej stanął, sam rękoma żywcem pochwycił.

W każdym stronach już od dawna znane są miejsca, gdzie przebywać i przeciągać lubią; jednego roku może być ich więcej, drugiego mniej, ale zawsze je znajdziesz tam, a nie gdzieindziej. Najprzyjemniej polowałem na nie w okolicach Bohu i Dniestru; od wielu lat pozakładane tam gaje topolowe na łąkach, ulubionym były siedliskiem słonka, które nawet łatwiej dawały się zabijać, z powodu dużych odstępów między drzewami, dość skąpemi w gałęzie, a jeszcze bardziej, że taki gaik i okoliczne chrósty, zajmowały bardzo szczupłą przestrzeń.

Kto chce ze smakiem jeść słonkę, niech jej da skruszyć; lepiej ją także niedopiec, niż przepiec. Jest to jeden z wykwinniejszych i poszukiwanych półmisków; raz, że ma wartość jako smaczny kasek; potem, że nieraz dobrze trzeba się napocić, aby ją dostać, chociaż zdaniem naturalistów i podróżnych, którzy wszystkie kąty świata wytarli, niemasz zakątka ziemi, od skwarów do lodów, gdzieby się nieznajdowała słonka.

ROZDZIAŁ XVIII.

O polowaniu błotnem, a mianowicie o dubeltach, krzykach i filclauzach.

Jest coś tajemniczego, coś tak ponętneho w polowaniu na błotach, że miłość własna myśliwca ciągle jest podżeganą. Lada zmiana powietrza, lada wiatr z północy, lub zachodu,

napędza nowych gości, lub dawniejszych pozbawia. Wreszcie zawsze czeka cię niespodzianka: wpada chłopak, pastuszek, lub gajowy, i oznajmuje, że tam stado dzikich gęsi, ówdzie stado kaczek, lub cyranek, zapadło. . . .

Jednakże dubelt i krzyk stanowią główną podstawę polowania błotnego, które jest podobno koroną wszystkich ustępów w wielkim poemacie myśliwskim. Znałem takich, którzy się w życiu wiele napolowawszy, gardzili zajęcem, sarną, kaczką dziką, i wszelkimi innymi gatunkami grubej i lotnej zwierzyny, powiadając, że to lada chłop zabije; przed jednym tylko błotnem polowaniem znali uszanowanie i tylko wniem szukali roskoszy. Byli to wysocy swego rodzaju artyści, mistrzowie nawet; umieli bowiem schwycić stronę najwznioślejszą i najtrudniejszą zarazem. I zaiste, z razu łakomy na lada zwierzynkę, co mi się na cel nawinęła, poznałem, że tylko najwyższą, najtrwalszą rokosz daje myśliwstwo na błotach; inne, prędzej lub później cię znudzi; zwłaszcza, jeżeliś wpadł na strony, gdzie pielęgnują zwierzynę i o pewnych porach sprawiają z niej czyste jatki.

Raz jeszcze powtarzam: niema, jak polowanie szklane, czyli na błotach; jaka różnaitość, jak sobie strzelasz bez obawy, abyś wszystkiego niewytepił; ile epizodów pociesznych, jaka spokojność o naruszenie granic! . . . Coto za radość, gdy w piękny dzień jesienny napadniesz na masę dubeltów, rozsianych po błoni! Drugi Jozue, chciałbyś słońce zatrzymać (zawsze przypuszczając, że się ziemia nieobraca), ależ oto brakuje ci już nabo i rokosz się kończy — żalostí, jak wszelkie szczęście na tym padole.

Główną rzeczą, wybierając się na błota, jest obuwie, jeżeliś wybrydny i masz skłonność do kataru; przeciwnie, rzeczą bardzo lekkiej wagi, jeśli się nieboisz zamoczyć.

Pierwszy warunek dobrych bótów do polowania: aby były lekkie; są, co sobie sprowadzają angielskie, paryzkie, lub z moskiewskiego juchtu; ale tu nieidzie, gdzie i jak drogo kupione, wszystko stanowi dobre utrzymanie onych. Częstoć w miasteczku partacz zlepi bóty, które, dobrze zaprawione i utrzymywane, lepszą oddadzą usługę, niż zagraniczne. Przez złe obchodzenie się z niemi, skóra zsycha się, traci sprężystość, moc i nieprzenikliwość.

Myśliwi mają różne rodzaje smarowidła: z łoju, sadła, oliwy; najdoskonalsza jest przecież następująca recepta: weźmiesz funt łoju wołowego, ćwierć funta wieprzowego sadła, ósmą część funta terpentynowego olejku, tyleż żółtego wosku i takąż wagę oliwy; wszystko stopisz, dobrze mieszając, i dasz zastygnąć. Jednakowoż niedość mieć tę mieszaninę, chodzi o to, jak jej użyć i w jakim czasie.

Ogień jest wielkim nieprzyjacielem bótów, nieprzepuszczających wody.

— Spalisz pan sobie szkarpetki — mówiła służąca do pana, który wrócił z polowania i grzał nogi przy ogromnym ogniu kominkowym.

— Chyba bóty, chcesz powiedzieć, moja kochana.

— Nie bóty, ale szkarpetki . . . bóty już dawno spalone.

Tą razą niech mi wolno będzie zastąpić lokaja, dając przykład, abyście i wy sami, panowie myśliwi, zastąpili go sobie; któż niewie, ile to kosztuje spuszczać się na pilność służących!

Owóz, wróciwszy z błota, trzeba wymyć bóty do czysta, zawiesić zdaleka od pieca, podeszwami do góry. Gdy wyschną należyście, na krótką chwilę wystawić je na działanie

nawet poprawił, gdy robi kluczki.

Na krzyki najlepszy śrót drobny, brokiem zwany; na dubelty można brać grubszego broku.

To, co się rzekło o krzyku i dubelcie, niestosuje się do filclauza; bo tego możesz strzelać, niezważając czy z wiatrem, czy pod wiatr.

Jeszcze jedna uwaga do powyższego zdania: błota zazwyczaj bywają w dolinach, azatem wązkie a długie. Jeżeli zatem idziesz na krzyki z wiatrem w plecy, rzecz prosta, iż wszystkie bekasy, które się wymkną, mając zwyczaj ciągnąć pod wiatr, wyniosą się z błota lub łąki; gdy, przeciwnie, polując w kierunku odwrotnym, na łące zostaną. Rzecz prosta, iż bekas, widząc przed sobą wolne błocisko, ciągnie niewysoko i zapada o paręset kroków; wszystko go tam nęci: spokojność, inne bekasy, co tam siedzą, a najbardziej kierunek wiatru. Co właśnie było do dowodzenia.

Podzielone są zdania: kiedy bekasa strzelać potrzeba; czy przed tem, nim robi kluczki, czy po tem? Pytanie bardzo subtelne; podług mnie najlepiej strzelać przed tem, w tem i po tem, czyli, kiedy okoliczność się nadarza.

Do wszelkiego polowania radziłem używać strzelby kalibrowej, lecz na bekasy można zrobić wyjątek, dla tego, iż kluczki i zwroty bekasa łatwiej można ścigać lekką, niż ciężką strzelbą.

Bekasów, na łąkach zlekka wilgotnych, szukaj gdzie najniższe położenie; gdzie zaś moczary i trzęsawice, szukaj w miejscach suchych. Doświadczenie uczy myśliwego, jakimi drogami chodzić. Umie on odgadnąć z koloru traw, rosnących na kozuchach, kępkach i pagórkach, azali to grunt mocny, lub trzęsawisko. Jeżeli musi bobrować, obiera miejsca, gdzie grunt piaszczysty, lub iłowaty. Stara się unikać rudowin, pochodzących ze źródełk podziemnych; równie jak wód czarnych, torfowych, gdzie wpadłszy, wyjdiesz jakbyś się zmaczał we flaszcze atramentu. Trawki jasno-zielone, rzezuchy, tak mile wabiące oczy, są to oparzeliska bezdnie. . . . Napotykałem nieraz takie, że żerdź w nie wpuszczana tonęła bezpowrotnie, jak ździebelko, które wciągniesz z oddechem. Są jeszcze wyspy pływające, które zowią kozuchami; wstąpiwszy na nie, jeżeliś ciężki, przebijesz i pójdiesz na dno ... ale w takim przypadku jedyny ratunek: przykleknąć, strzelbę wziąwszy poprzek, mieć z niej punkt oparcia. Kozuchy te bywają nadzwyczaj zdradliwe; nieraz zagnany na błota, gdym się zmęczył i chciał na suszy odpocząć, upatrywałem takowej, a postrzegłszy niejaki pagórek, pomyślałem, że to właśnie dogodne miejsce; idę więc, i z przerażeniem napadam na taką topiel!

Podobnie jak słonkę, bekasa wszędzie znajdziesz; tam go chyba niema, gdzie jałowe pastwiska, a błota poosuszane. Z postępem cywilizacji, która wszystko poprawia i przerabia, chyba w Pińskie błota trzeba będzie jeździć na bekasy; pocieszajmy się, zapewne to nie za dni naszych nastąpi.

ROZDZIAŁ XIX.

O dzikich kaczkach, cyrankach i t. d.

Kaczki zwykle zjawiają się na wiosnę, a odlatują na zimę; zdarza się jednak, że i zimę

spędzają; mnie samemu trafiło się w miesiącu Styczniu, na 15 stopni mrozu, ubić krzyżówkę, pływając sobie w towarzystwie kilku innych na oparzelisku.

Jezióra i stawy bywają niekiedy okryte tysiącami kaczek, które się dzielą na gatunki, jak: krzyżówki, cyranki, podgorzałki, i innych co niemiara. Zbliżyć się do siedzących na czystej wodzie bardzo trudno; wsiąść w czółno i podpływać, nie na wiele się przyda; lecz, zaczaiwszy się z długą rusznicą, można niekiedy jednym strzałem kilkanaście ubić. Radzę jednakże zbierać je co żywo, bo te, co jeszcze mają choć pół życia w sobie, zanurzają się, i łapką uczepiwszy się trzciny, bezpożytecznie giną. Ten rodzaj polowania bywa li przypadkowy; chciawszy polować na urząd, masz dwa sposoby; naprzód z naganką: na ten koniec trzeba kazać na stawie, lub jeziorze; powycinać dukty w sitowiach i trzcinach, tak, aby czysta przeglądała woda. Poczem w dniu polowania dwóch lub trzech ludzi, siadłszy w czółno, a uzbroiwszy się żerdziami, wypłaszać będzie kaczki, które muszą wypływać na myśliwych, stojących w duktach.

Sposób ten wymaga znacznej szybkości wstrzeleniu; przesmyk ów, ledwo na stopę lub dwie szeroki, kaczka więc przesuwa się w oka mgnieniu; a jeśliś niespokojny na stanowisku, nawet niewyjdzie na ciebie. Przytem niebezpieczeństwo grozi niemałe; sam byłem świadkiem, jak śrót, odbity od wody, ugodził w szyję jednego z naganiaczy. Daleko więcej poezyi i uroku ma polowanie na przeciąg. Na wieczór, lub przed zachodem słońca, wybierasz się na błota lub jeziora, a obrawszy stanowisko właściwe, to jest, na przesmyku między jednym jeziorem a drugim, oczekujesz ich przybycia. Gdzie są wielkie stawy, można wziąć czółno i wjechać w sitowia i trzciny; nadchodzi chwila przeciągu: leci stado po stadzie z wielkim szumem, a niespodziewając się, że tam ktoś na nie czatuje, przeciąga nad głową, lub tuż prawie zapada. Wtenczas zaczyna się pukanina; strzały padają raz poraz, niemożesz zdążyć nabijać, tak ciągle nowe stada nachodzą. Jeżeli w jakimkolwiek przypadku myśliwskim krew zimna potrzebna, to na przeciągu kaczek najbardziej. Trudno wyobrazić sobie, jak wielkiem jest wzruszenie! co chwila myślisz, że to już ostatnie stadko; że, jeżeli teraz niestrzelisz, to po wszystkim; spieszysz się więc, chybiasz; i żałując pośpiechu, znowu się spieszysz, bo oto nad głowami nowy szum skrzydeł. . . . Pamiętam — we dwóch wystrzelaliśmy raz na takim przeciągu blisko funt prochu; nakoniec amunicji zabrakło ... a kaczki jeszcze ciągnęły. . . . Ażeby na wiatr niestrzelać, co się najczęściej zdarza, kiedy stada przelatują, potrzeba tę samą ostrożność zachować, co z kuropatwami; to jest, mierzyć tylko do jednej.

. . . Zdarza się na jeziorkach i błotach, że się kaczki wywiodły; wytepić je najłatwiejszy sposób; wszelako wprzód nienależy tego czynić, aż zdatne będą na kuchnię; takie podloty wyżeł łatwo wypłoszy z trzciny na czystą wodę, albo też, poprzecinawszy dukty, każ zrobić nagankę i co do jednej sztuki wybijesz. Wszystko to są sposoby, należące do podrzędniejszego, kuchennego myśliwstwa, dobre w chwilach, gdy niema na czem godniejszym zręczności swojej zaprawiać.

Zdarza się takie polować z wyżelem; w takim razie trzeba dobrze brnąć w wodę; przedzierać się przez trzciny i sitowia; ztąd niekażdy zadaje sobie tyle pracy dla ubicia kilku kaczek; raz, że je można pewniejszym dostać fortem; powtóre, że wyżeł na niewiele się przyda; wiatr jęgo daleko jest tępszy na wodzie, niż na ziemi; gdyż woda, wciskająca

się w nozdrze, odejmuje całą bystrość; zresztą, ślady co chwila zacierają się; lubo z drugiej strony powierzchnia wodna równie dobrze jak pole zachowuje wyziew zwierzynny.

Chcąc ściągnąć do jakiego jeziora kaczki dzikie, trzeba tam swojskie sprowadzić pędka zażyłość powstaje między niemi. Ztąd trafiają się nieraz pomyłki, że ktoś w zapale myśląc, że dzikie, swojskie kaczki wystrzela, i kiedy tryumfuje w najlepsze, baba wiejska wybiega z płaczem, albo piorunuje pani ekonomowa. . .

Przypominam sobie, jak żołnierza, nałogowego marodera, oskarżyła kobiecina, że jej kaczkę ukradł. . . . To była dzika, panie kapitanie goniłem za nią z godzinę, nim się dała złapać.

To, co się rzekło o kaczkach, stosuje się do cyranek, podgorzałek i do wszelkiego wodnego ptastwa; pewna jednak, że wychodząc, na kaczki, napotkasz to kulika, to kulona, to derkacza, łyskę, nóra, najczęściej kurkę wodną, która, lubo z pod nóg się wymyka i łatwą jest do zabicia, jednak do znalezienia bardzo trudną; a to z tego powodu, że po strzale, jeżeli bodaj ostatni dech w niej został, zanurzy się, i z pod pokrzywki lub liścia lilii wodnej wystawiwszy dziób, nieda się znaleźć najlepszemu wyłowi.

Postanowiwszy mówić w całym tem dziełku o polowaniu z psem, niemogę się wdawać w szerokie i nieprzebrane sposoby myśliwstwa wodnego, które nosi zupełnie odrębny charakter i głównie zasada się na przemyślności człowieka. Któż bowiem niesłyszał o owych amatorach polowania na kaczki, którzy zadają sobie męki nieskończone, uzbrajają się w bohaterską cierpliwość, aby tylko osiągnąć pożądaną zdobycz? Pytam: cóż może lepiej malować ich zapał, ich pogardę wszelkich niemiłych położzeń, jak, kiedy zabrnawszy po uszy w błoto, lub wodę, a głowę nakrywszy wodnym łopuchem, po całych dniach czatują na kaczki, które, nieprzewidując zdrady, na strzał się zbliżają? Taki myśliwy, wymoczony jak śledź holenderski, jeżeli go febra nierzuci o łożę, ma się za najszczęśliwszego, gdy ubił kilka par cyranek, lub krzyżówek. Pomnę, w studenckich błogich czasach także mię palił widok ogromnego stawu, od brzegów zarosłego trzcinami tak gęstemi, że żadne czółno przedrzeć się przez nie niemogło; ten widok snów mię pozbawiał, obudzał najzapamiętałą namiętność myśliwską; bo, kiedym stanął na wzgórk, odkrywała się przedemną jasna szyba wody, jak brylant w oprawie, a na niej szarzały, podobne czarnym, ruszającym się wyspom, stada kaczek, cyranek, nórów, łysic, we wszystkich prawie odmianach. Na nieszczęście żadna strzelba sięgnąć tam niemogła; a choć odważni żeglarze, usiłowaliśmy nieraz dotrzeć na czólnie do tego myśliwskiego eldorado; za zbliżeniem się naszym, owe wyspy, wydawszy krzyk, jakby dziesięć tysięcy męży rykło, chmurami wzbily się w powietrze, lub w przeciwne pochowały się szuwary. Myśl zemsty, myśl zniszczenia opanowała mój umysł; kto ją pielęgnuje, prędzej lub później trafi na sposób . . . toż i ja takowy odkryłem: pod starą basztą leżała, może jeszcze od czasów szwedzkich, zardzewiała armatka; nikt na nią uwagi niezwracał, stróże tylko używali na podpórke do rąbania drzewa. . . . Był tam stary wojskowy, jemum myśl moję powierzył; a że również gniewała go ta twierdza niedobyta, dopomógł mi do postawienia armatki na stopie wojennej; to jest, uszykował ją na wzgórk, dał pewne podniesienie, a ulawszy dużo kul, zrobił kartaczowy ładunek i nabił. Liczne zgromadzenie ciekawych zebrało się na onym szańcu; jako twórca pomysłu, sam postanowiłem lont przyłożyć . . . przykładam

więc, zamrużywszy oczy; zagrział strzał.... odpowiedziały okoliczne knieje plusk rozszedł się po stawie, i naraz zaćmiło się powietrze od wzbijającej się chmury.. . . Co tylko żyło w nieprzerwanym bezpieczeństwie pokoju, najstarsi, najpoważniejsi mieszkańcy tej tajemniczej krainy, opuścili wygodne żerowisko, i radzi nieradzi musieli szukać schronienia w obłokach, pokrażyć z półgodziny, i różnymi partyjami wrócić znowu na błogi spoczynek. Ciekawi dowiedzieć się skutków strzału, puściliśmy się na czólnie z wyżłem; pędziła nas taka pewność, że niemałą zdobycz znajdziemy... lecz okazało się, że ów przestrach nieprzyjaciół naszych był skutkiem huk, nie morderczych pocisków .. . niebyło ani jednej sztuki nawet rannej. Jakie to podobnie i w boju! huk nieraz bardziej demoralizuje, niż śmierć i rany!

ROZDZIAŁ XX.

O wytepieniu szkodliwych zwierząt i słówko i przywoitościach myśliwskich.

Jeżeli chcemy, aby obfitym zwierzem napelniły się nasze knieje i pola, powinniśmy, tak dla korzyści powszechnej, jak własnej, wytepić wszelki zwierz szkodliwy i drapieżny. W pierwszym rzędzie takich szkodników stoi *klusownik*, czyli złodziej na zwierzynę; niepyta on o sposób dostania kuropatwy, zająca, lub sarny, każdy mu dobry, a najlepszy ten, co najmniej hałasu i podejrzenia sprawia. Dla tego broń palna nietylko jest u niego ceniona, ile sieci, sidelka i różne zastawki. Wiem, że nieraz walczyłem z nimi o pierwszeństwo, mordując się z strzelbą i wyżłem za bekasami i kuropatwami, i kiedym myślał, że liczbą sztuk, ubitych uczciwym sposobem, niedam się przewyższyć, zawsze pobity byłem; mieszczanie bowiem z pobliskiego miasteczka, za pomocą siideł i siatek, daleko większą ilość dostarczali bekasów i kuropatw, niż ja moją sztuką. Było to w stronie takiej, gdzie te błonia i błota nie miały ściśle oznaczonego właściciela; gdzieindziej można łatwo tej psocie zapobiedz, zwłaszcza, gdy prawa i przepisy mówią za tobą.

Zabezpieczywszy się od tego nieprzyjaciela, najzmyślniejszego ze wszystkich niemożesz pominąć żadnej sposobności, jaka ci się nadarzy, a nawet i umyślnie polować na wilka, lisa, łaskę, tchórza, kanię, sowę, jastrzębia, krogulca, wronę, srokę, nieprzepuszczając nawet bocianowi, chociaż go dość niesłusznie przesąd gminny poważa.

Niemniej, jeżeli spotkasz kota na polu, w lesie, lub gdziekolwiek daleko od domu, bez namysłu pal mu w łeb; on to czycha na młode kuropatwy, bażanty, przepiórki.... Niech tylko zasmakuje w zwierzynce, pogardzi myszami.

Podobnie okrutnym, a raczej sprawiedliwym, ukaż się dla psa. Wszelki pies bez pana, luzem chodzący po polu, lub borze, niepowinien ujść bezkarnie. Jeżeli to będzie hart lub wyżel twego sąsiada, dobrze znajomy tobie, każ go pojmać, odesłać z grzecznym, bardzo grzecznym, listem i pokorną prośbą, aby go lepiej pilnowano; za powtórnym jednak wykroczeniem, gdy poznasz, że to nie chęć spacerowania, ale zwierzynka go nęci, możesz mu posłać kulę. ... Taki krok sprowadza czasami mocne nieporozumienia, które aż krwią zmywać potrzeba ... ale koniec końców, jeśli chcesz być obrońcą porządku, przyjmijże wszystkie następstwa, na jakie się zdobywa swawola lub miłość nieładu.

Łasica, tchórz, kuna, srogimi są nieprzyjaciółmi zające, przepiórek, kuropatw i bażantów. Wypijają jaja, pozerają dzieci i rodziców. Ktoby uwierzył, że łasica porywa się na zająca, wielekroć razy większego od niej? Zaczaiwszy się, wypada nań, gdy przebiega, i

chwytą go za gardziel. Biedny kot pędzi z całej siły, a ona tymczasem wisi jak pijawka i krew mu wysysa; aż wreszcie siły go opadną, i pada ofiarą zdrady!

W miejscach, gdzie się zanęciły kuny, łasice i tchórze, dobrze użyć następnego sposobu, celem zgładzenia ich. Oto: położysz biały kamień, lub kawał gipsu; łasica, wyszedłszy w nocy, z daleka postrzeże przedmiot nieznanego sobie; zdziwi się, zacznie krążyć, wietrzyć, w końcu nabierze odwagi, przyjdzie blisko i okryje go swoim gnojem. Tymczasem ty, zacząjony na pobliskim drzewie, ubijasz ją. Jeśli ci się niezechce tak długo czatować, jest inny sposób: weź małego nieżywego zajączka, lub królika, przy wiąż doń kilkołokciowy sznurek, który drugim końcem przymocowany będzie do cyngla pistoletu, nabitego śrótem, tak, aby za łada szarpnięciem wypalił w łasicę, lub kunę. Dobry to sposób, jednak potrzebuje wielkiej ostrożności, aby kto przez niewiedzę niepadł ofiarą. Są jeszcze żelaza, tak na wilki, lisy, jak na wszelkiego rodzaju szkodniki; lecz, ponieważ są ogólnie znajome, niepotrzebuje mówić o nich.

Kto chce wytepić lisy, najlepiej niech je strzela zawsze i wszędzie, a najbardziej niech pilnie śledzi jamy, w których się gnieźdzą. Zwykle z wiosny, powinnością jest gajowych znać wszystkie jamy, pozatykać mocno niezliczone otwory i kanały, i dopiero w pewnym dniu, wzięwszy ze sobą jamniczki i kilku ludzi, zabrać się do wykopywania. Naprzód wpuszcza się jamniki; gdy wnikną, położysz się na ziemi z kilkoma ludźmi, i wszystkim każesz słuchać, w której stronie rozlega się szczekanie ujadających jamników; jeden wskaże tu, drugi ówdzie, inny gdzieindziej; poprowadzisz więc w myśli linie w kierunkach wskazanych, i tam, gdzie się takowe przetną, każesz na pewne kopać. Zdarza się niekiedy, że trzeba kopać we dwa chłopy, zwłaszcza tam, gdzie grunt piaszczysty i pagórkowaty; w innych miejscach, na łokieć głębokości, odkryjesz kanał jamy i często na całe gniazdo napadniesz. Dobrze, aby jeden lub dwóch miało przygotowane strzelby; czasami bowiem stary lis, przyciśniony do ciasnego kąta, szuka ostatecznego ratunku w ucieczce. Niekiedy, gdy nory idą zbyt głęboko i wieloramiennie, dokopać się trudno; w takim razie robi się snop suchych traw, gałęzi i liści, otwór zasklepia się drewnianymi sztachetkami i stos się zapala. Dym gęsty napelnia kanały, dusi podziemną rodzinę, która przychodzi konać u stóp samego pożaru.

Oprócz drapieżnego ptastwa, polującego zacięcie na zwierzynę, wytepiaj sroki, wrony i kawki; one bowiem wypijają jaja kuropatw, przepiórek i bażantów. Gdzie je spotkasz, nieżałuj naboju; a jeszcze lepiej, poleć gajowym, niech pilnie upatrują, gdzie się gnieźdzą; dla dodania ochoty, nałóż cenę na głowy, na pisklęta i jaja. Tylko takim terroryzmem przychodzi się do obfitej zwierzyny, która, wolna od wrodzonych nieprzyjaciół, mnoży się i napelnia pola i knieje.

W Maju, Czerwcu i Lipcu myśliwy niestrzeli do kuropatwy, ni zająca. Zabijając jedną sztukę, zabija kilkanaście, a ze wszystkiego ma jedną lichą potrawę. W tej to porze najdogodniej polować na szkodniki polne i powietrzne; sidła, żelaza, sieci, zasadzki, zgoła, wszelkie fortele, godziwe są; na złość nam robią, nieprzebaczajmyż nawzajem.

Zdarza się, że chodząc po borze za zającem, wyżeł ruszy lisa; w takim przypadku obierz stanowisko w gęstwinie, a nie na ścieżce lub drodze. Gdy wyjdzie na ciebie, staraj się odróżnić korpus od kity; bo u niego kita to samo znaczy, co ogon u bażanta. Na

nagance lis zwykle wynosi się milczkiem, wprzód nim się ruszą sarny i zające; dla tego trzeba nadzwyczaj cicho sprawiać się na stanowisku: zaraz, gdy pierwsze nawoływania zagrzmią po kniei. Apropoz, jego żarłocstwa, a raczej szkodnictwa, przypominam sobie, com przed kilką laty czytał w dziennikach, iż podobno w Szląsku, gdy wykopano lisy, znaleziono zapas zwierzynki, wynoszący około 26 sztuk tak w zajączkach, jak kuropatwach i różnym drobiu. Przyznam się, że mało która śpizarnia obywatelska tak obficie bywa zaopatrzoną.

Niedarmo wszyscy bajkopisarze, zacząwszy od Ezopa, do naszego Krasickiego, obrali lisa za ideał subtelnej chytrości; chytrość ta znamionuje go szczególnie, gdy poluje na zająca. I tak: łowy te odbywają się zwykle we dwójkę; jeden lis udaje myśliwca, drugi psa gończego. Ten, co udaje psa, ruszywszy zająca, goni go głosem; drugi, podobnie jak myśliwy, stoi na zasadzce; a kiedy zwierz nań wypadnie, łapie go za gardło i dusi. Dopiero kum przybywa i następuje podział zdobyczy.

Udzieliwszy pobieżnie przestróg o wytepieniu szkodników, jeszcze słówko wypada mi dorzucić o przyzwoitościach myśliwskich, aczkolwiek te dwie materyje zdają się niebyć w żadnem powinowactwie.

Pewien jegomość, obwiniony o ciągle dokuczanie i docinki względem drugich, za każdą rzeczą tak się uniewinniał: Wszak to był drobny żarcik, mały figiel.

Drobny i mały — ktoś na to odrzekł — ale nigdy niema końca.

To samo możnaby zastosować do polowania; — drobne niedelikatności i uchybienia, jakich się dopuszczają nieraz bardzo zacni myśliwi, aczkolwiek nieobrażają mocno, powtarzają się jednak nieustannie.

Jest to cokolwiek drażliwy przedmiot; kazań i morałów zwykle nikt nie lubi; dla tego ostrzegam, że to się niestosuje do mojego czytelnika, lecz tam, do kogoś

Gospodarz kniei i pól, jeżeli zaprasza na łowy, powinien zostawić wszelką ł wolność gościowi, bez żadnych zastrzeżeń, wymówek, jak n.p.: a proszę zające, ochraniać; kuropatw bardzo mało w tym roku; bażantów tylko parę na kuchnię zabijemy (tę parę sam zastrzeli); dość będzie z nas jednego rogacza Pamiętaj panie gospodarzu, że prosisz na obiad, aby jeść i pić; na polowanie, aby najwięcej ubić. Raz do roku zdobywasz się na tę.wspaniałość i chcesz ze mnie mieć konserwatora, twojej zwierzyny. Lepiej nieproś, a nierób opisów i zastrzeżeń.

Inny znowu, zaprosiwszy sąsiadów, bo może chciał się wywiązać z jakiej uczynionej sobie grzeczności, boleje w duszy, że mu przetrzebią zwierzynę. Pysznośćkapięć cóż robi?, oto prowadzi ich w miejsca, gdzie zwykle nic niema, gdzie zawsze bydło chodzi; ledwo nie na publiczny gościniec. . . . Nałaziwszy się cały boży dzień, przeklną go w duszy, i drugi raz niczem niedadzą się zwabić; albo też, zbuntują się przeciw jego dowództwu i pójdą samopas w miejsca, gdzie im instynkt myśliwski powiada, że są zające i kuropatwy . . .

Myśliwy, jak wojskowy, nie lubi przymusu; dla tego kobiety wypowiedziały mu wojnę ... Zmęczony całodziennym łażeniem, wraca do domu; myślisz, że je bawi przyjemną pogadankę? Gdzietam! zasiadł w kącie i chrapi, lub się wynosi na fajeczkę i cygaro.

Zdaniem mojem, myśliwy powinien kończyć w polu swą rolę; w salonie stosować się do grona, w jakie wchodzi. Bóciska zbłocone, ręce zafarbowane i język zbyt wygorsowany,

zwierz lotny, wodny. *Ostre pole*, ziemia grudowata. *Widne, mówiące pole*, gdy są tropy. *Ślepe*, gdy niema tropów. *Srokate, mieszane*, gdy ziemia gdzieniegdzie śniegiem przykryta. *Dzikię pole*, pustynia. *Knieja podszyta*, bór, krzewiną drobną zarosły. *Ponowa*, śnieg świeży, na którym znad tropy. *Czarna zwierzyna*, dziki. *Płowa*, jelenie i sarny. *Pole zakładać*, polowanie zaczynać.

Psa twarz, głowa. *Trąba*, pysk. *Szpilki*, zęby u charta. *Kita*, ogon. *Wiatr, czuch*, powonienie. *Cnota*, przymiot. *Granie*, głos gończych, gdy gonią. *Pole*, lata, n. p.: pies w drugim polu, czyli ma drugi rok. *Spąchiwa*, poczuwa zwierza pies gończy, lub wyżeł. *Rusza*, wypędza. *Gonić po zwierzu*, po tropie. *Gonić na oko*, kiedy gra postrzegłszy, tylko. *Zławia*, odzywa się, niewidząc zwierza. *Zaciera*, gubi ślad. *Unosi się*, za ślad wybiega. *Ucina*, przestaje gonić. *Mydło wozi*, z tyłu zostaje. *Waruje*, na brzuchu się kładzie wyżeł. *Dzwoni*, ogonem macha. *Aportuje*, znosi. *Smycz*, zowie się para chartów. *Sfora*, para gończych. *Wprawa*, nauka psom dawana. *Odprawa*, skoki zajęcze, po uszczuciu zwierzyny psom dawane.

Zając po myśliwsku: *kot, kniaź. Marczak, wrześniak*, od pory roku. *Gach*, w porze miłostek. *Wytrzeszcze*, oczy u zająca. *Stuchy*, uszy. *Strugi*, zęby. *Strzyże*, wąsy. *Skoki*, nogi. *Kosmyk*, ogon. *Skrom*, tłuszcz. *Turzyca*, sierść. *Kotlina*, legowisko. *Kluczy*, gdy miesza tropy. *Kołkuje*, staje w miejscu i słucha. *Wysworowywa się*, wychodzi na czyste pole. *Kica*, bieży powoli. *Łapy liże*, uciekł.

Lis zowie się *psem*. *Nos*, pysk u lisa. *Kita*, ogon. *Stawki*, nogi. *Myszkuje*, poluje na myszy. *Choica się*, zbliża ukradkiem. *Znika*, w jamę się kryje.

Byk, rogal, samiec jeleni; *łania*, samica. *Świece*, oczy. *Łyżki*, uszy. *Roguje*, bije rogami.

Kozioł, cap, samiec sarna. *Koza*, samica. *Kwiatek*, ogon. *Cewki*, nogi. *Pędzel*, znamię samca. *Talerz*, tył.

Odyniec, dziki wieprz. *Warchlak*, młody, prosię. *Locha, samura*, samica. *Gwizd*, ryjak. *Pióra*, szczecina. *Szabla*, kiel.

Basiur, kobyłak, wilk. *Kagańce*, oczy u wilka. *Latarnia*, głowa. *Kłańce*, zęby. *Polano, wiecha, kądziel*, ogon. *Wycie, trąbienie*, głos wilka.

Farba, w ogóle krew u zwierząt. *Posoka*, u dzika. *Jucha*, u niedźwiedzia. *Suknia*, ubarwienie zwierząt w ogóle. *Pióra*, ziohra. *Patrochy*, wnętrzości. *Comber*, grzbiet. *Potęć*, bok. *Mocny*, wielki. *Dobry*, piękny. *Cienki*, chudy. *Cięty*, gdy się dobrze broni. *Skromny*, tłusty zając. *Kraśny*, tłusty jeleni. *Sadlisty*, dzik. *Oblany, żerny*, każdy tłusty ptak. *Pyszna, piczna*, kuropatwa. *Trop, ślak, sznur*, ślad. *Koczowisko, żerowisko*, miejsce przebywania.

Krzyżówki, cyranki, podgorzałki, nazwisko kaczek. *Podloty*, młode kaczki. *Wiosło*, noga u kaczki. *Zwierciadło*, połyskujące się na skrzydłach.

Dubelt, krzyk, baranek, słonica, kulik, samotnik i t. d., nazwy gatunków bekasa.

Kura, starka, kuropatwa. *Farbówka*, młoda kaczka albo kuropatwa.

Ptaki *padają, okrywają, siadają; biesiadują*, przebywają; *paprzą*, grzebią; *kopią się*, tarzają w piasku; *wiosłują*, pływają.

Obarczyć, postrzelić ptaka; ptak *koziółkuje* w powietrzu; *przeciąga* słonka; *wymyka się* krzyk; *uskakuje* przepiórka i derkacz; *biega* kuropatwa i drop; *ciągną* dzikie kaczki, geśi,

żórawie.

Pielesze, gniazdo drapieżnego ptaka.

Złoty, czas zbierania się ptaków.

Głosy zwierząt: *jęczy* żubr, *beczy* jelen, *skomli* lis, *pryska* wiewiórka, *szczeka* orzeł, *kwili* sokół, *gdaka*, *ciągoce* kuropatwa; *bije* przepiórka, *gęga* geś, *ksyka* drop, *chrapi* słonka, *bębni* gołąb, *piska* kwiczoł, *plegoce* kawka, *dzwoni* skowronek, *struka* żóraw i t. d.

Oto jest zbiorek kilkudziesięciu wyrazów, przychodzących w częstszym użyciu; trudno z nich wyuczyć się języka, łowieckiego, wszystkich zwrotów i sposobów mówienia; lecz, chciawszy zupełny kurs odbyć, należy wyszukać sobie takiego mistrza, jak pan Wojski, coby to jeszcze u Radziwiłłów polował, kto go wyszuka, niech łaskawie adresu mi udzieli, abym i ja poszedł u niego terminować i pokutować za błędy, jakich się w niniejszej książeczce, pisanej z przypomnień i dawnych wrażeń, dopuścić mógłem.



Alfred Wierusz-Kowalski *Myśliwy na mszarze*